

WYDAWA W PETERSBURGU ROCZ. RS. 10, PÓTR.  
5, KWART. RS. 2 K. 50. Na prowincji,  
Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą:  
12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogło-  
szenia nastr. 1-aj okładki po k. 30, na innych  
k. 15 od wiersza. Reklamy po 40 k. Cena  
k. 8-ru bez dod. powieśc. k. 20. Za do-  
d. ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30,  
z opłatą poczt. (1/4 k. od 1 futa każ-  
dego) i koszt przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazań-  
ska № 26, m. 38. Redaktor lub jego za-  
stępca przyjmuje interesantów we wtór-  
ki, czwartki i soboty od godziny 4-5  
popołud. Adres dla listów i telegr.: «Pe-  
tersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują:  
w Petersburgu: Administracja «Kraju»,  
w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czysta  
№ 2. Zagran. agencje: we Lwowie, Kra-  
kowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 10 (22) stycznia 1892 r.

Wydawnictwo Księgarni **BR. RYMOWICZ**

w Petersburgu, Kazańska 26, róg Grochowej.

## Zbiór ustaw leśnych,

zawierający

Nowe prawo o zabezpieczeniu lasów,

artykuły ogólnej ustawy leśnej, prawo o reorganizacji leśnictwa w Kró-  
lestwie polskiem, instrukcje i przepisy uzupełniające i objaśniające, oraz ar-  
tykuły ustawy o karach i kodeksu karnego, dotyczące

kar za szkody i przestępstwa leśne.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 20. (R-1024-4-4)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

## „GUDRONIT”

A. CISZEWSKI, budowniczy i S<sup>ka</sup>

WARSZAWA, KRAK.-PRZEDMIEŚCIE 44.

Najtańsze środki radykalne osuszania mieszkań i  
niszczenia grzyba drzewnego.

Pierwszą robotę, usunięcia «grzyba drzewnego», dok-  
naliśmy w pałacu w Goślicach pod Płockiem 18 lat temu,  
a wreszcie szykany i oszczerstwa, którymi nas nieuczciwa  
konkurencja obdarza, są także najlepszym wydanem nam  
świadectwem.

(W-302-2-2)

Fabryka Fortepianów i Pianin

## I. KERNTOPF I SYN

w Warszawie, Miodowa 12. (W-243-12-9)

## A. RODKIEWICZ

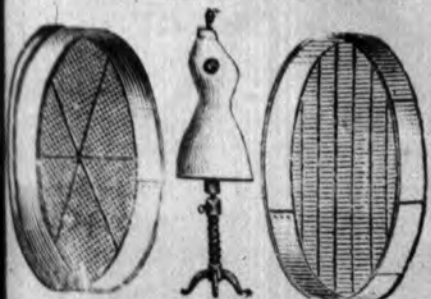
W WARSZAWIE

Nowy Zjazd, № 5,

POLECA:

NASIONA: pastewne, warzywne, kwiatowe i  
drzewne, oraz Drzewka i Krzewy owocowe, Drze-  
wa i Krzewy parkowe i leśne, jak również NA-  
RZĘDZIA OGRODNICZE. (F-31-2-1)

Cenniki na żądanie wysyła franco.



FABRYKA KANIN METALOWYCH

## E. CHRZANOWSKIEGO

w Warszawie, Bielańska, 16,

poleca w obecnym sezonie, uznane za  
najlepsze w kraju i zagranicą, sita  
do czyszczenia koniuczyny z kamionki,  
bobku i szczawiku, w cenie rs. 3 k. 70  
za garnitur z 3 sit, oraz wszelkie  
przetaki i rafki do mialu, jak rów-  
nież wszystkich gatunków zboża.  
Manekiny druczne i tekturowe do  
spinięcia sukien. (305)

Artystyczno-rzemieślnicza

szkoła żeńska

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,

w Warszawie, Niecała 10,

nagrodzona medalami za najlepsze  
wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy  
krój. Dla osób przejezdnych specjal-  
nie pospieszne kursy. Pensjonarki  
przyjmują się. Patenty wydają się.  
(W-227-24-15)

Biuro kaucjonowane pierwszorzędne

## JASIŃSKIEJ

ul. Berga 6, w Warszawie.

Rekomenduje: Nauczycieli i Bo-  
ny różnych narodowości.

(W-298-6-3)

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

TAD. KOWALSKI

A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa 4.

(W-310-52)

„GUDRONIT” A. CISZEWSKI  
budowniczy, Warszawa, Krakowskie  
Przedmieście № 44, osusza miesz-  
kania i wyniszcza grzyb drzew-  
ny. (W-308-52)

Kalendarze na rok 1892

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26.

Bąk, kal. humor.-satyr., k. 20.

Bazar, ilustr., k. 25.

Bławatki, kal. ilustr. dla dzieci od lat

9 do 14 pod red. H. Wernica, k. 50.

Facet, wesoly kalendarzyk, k. 20.

Figaro warszawski, kal. humor., k. 20.

Filut, kal. humor., k. 20.

Kalendarz dla wszystkich, ilustr., k. 35.

> polski ilustr., k. 50.

> powszechny, ilustr., k. 20.

> praktyczny, ilustr., k. 50.

> ścienny, k. 20.

> do zdzierania, k. 50.

> Ungra, ilustr., k. 50.

> Wiek, ilustr., k. 50.

Koleśka dla gospodyń, k. 50.

Strzecha rodzinna, k. 15.

Syrena kal. humor.-satyr., k. 20.

Warszawianka, kalen. humor. ilustr.,

k. 25. (894-5-5)

## KUPIEC

przyjmuje reprezentację, na  
wygodnych dla fabrykantów  
warunkach, na Moskwę i jar-  
marki w Niżnym i Irbicie.  
Oferty listowne pod adresem:  
**L. K. Moskwa, Niemiec-  
ka ulica, dom Kleinen-  
berga, m. 8.** (K-1048-2)

Pierwszorzędny kantor nauczyc.  
**ZALEŃSKI**

w Warszawie, Mazowiecka № 16  
pośredniczy w umieszcz. nauczycieli,  
nauczycielek i bon różnej narodow.  
i takowe na żądanie sprowadza z zagran.  
(W-222-13)



## J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450  
do 550. (K-641-52)

SKŁAD MASZYN

**H. CEGIELSKI**

Filja: Warszawa, Nowy-Świat II.

(W-312-52)

Skład maszyn rolniczych i nasion

**ALFRED GRODZKI**

w Warszawie, Senatorska 33.

(W-313-52)

**S. HISZPANSKI,**

szewc męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (309-52)

**JÓZEF WEGNER,** specjalna  
fabryka pasów do maszyn.  
Skład artykułów technicznych, oliw  
i smarowideł. Warszawa, ul. hr. Ko-  
tzebue № 4. (W-306-52)

MAGAZYN PERSKI

**Z. Kiltynowicza**

w Warszawie, Mazowiecka 16,

otrzymuje wprost z Persji Dywany,  
makaty, portjery, starożytną broń  
i t. p.

Całkowite umeblowania pokoi we  
wschodnim stylu. (W-256-26-5)

**25% taniej**

niż w składach warszawskich, na-  
siona: warzywne, kwiatowe i gospo-  
darskie, z gwarancją dobroci i kiel-  
kowania, sprzedaje Ogród Pomolo-  
giczny d-ra KAROLA ZAWADY w Cze-  
stochowie. Na żądanie cenniki franco  
wysyła; także drzewka owocowe  
z silnymi koronami po 30 k. sztuka.

MAGAZYN MEBLI

NOWYCH I UŻYWANYCH  
**ZALEŃSKIEGO I S-ka**

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wy-  
kwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje  
zamówienia i urządza apartamenty pod-  
ług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor.  
odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje,  
sprzedaje i wynajmuje mało używane.  
Ceny b. umiarkowane ale stałe.

(221-26-15)

**OBIADY**

smacznie przyrządz., ze świeżej pro-  
wizji, na maśle, 3 potrawy 40 k. Mie-  
sięcznie abonament taniej. W niedziele  
flaki, w inne dni różne polskie potra-  
wy. Kazańska, róg Nowego zaułka  
№ 31-10, m. 14. Chociszewski.  
(K-987-1)

**KSIĘGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ**

Petersburg, Kazańska 26

otrzymała na skład główny tom II-gi

**Drobiazgów historycznych Aleksandra Kraushara.**

TREŚĆ: Marek Reverdil. Obrazek Warszawy. Wspomnienia trybunalskie. Przygody francuza Payen'a. Notatki anglika Morisona. Maska żelazna. Ramses Baltazzani.

Cena rs. 1 k. 80, z przes. poczt. rs. 2 k. 5.

NB. Również jest do nabycia tom I «Drobiazgów». Cena rs. 1 k. 80, z przes. poczt. rs. 2 k. 5. (860-3-3)

DYREKCJA

**dr. ż. Warszawsko-Wiedeńskiej**

podaje do wiadomości, że z d. 1 (13) stycznia 1892 r. zostaje wprowadzona w wykonanie Taryfa dla przewozu towarów w bezpośredniej komunikacji związku Warszawsko-Kaukazko-Zakaspjskiego, via Odesa-Batum, pomiędzy wymienionymi w tejże taryfie stacjami dróg żelaznych warszawskich z jednej a stacjami drogi żelaznej Zakaukazkiej, oraz portami Czarnego i Kaspijskiego morza z drugiej strony. Ręczona Taryfa została opublikowana w № 275 Zbioru Taryf dr. żel. ruskich za № 4249. (R 1051-1)

**STAN RACHUNKOW**

**BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI**

PO DZIEŃ 31 GRUDNIA 1891 ROKU.

**STAN CZYNNY.**

Kasa, gotowizna w biletach bankowych i bilonie . . . . .	106,525 23
Skup weksli opatrzonych najmniej 2 podpisami . . . . .	1,499,802 39
Zastawy ubezpieczone:	
a) papierów państwowych . . . . .	1,460 —
b) listów zastawnych . . . . .	— —
Papiery wartościowe własność banku stanowiące:	
a) państwowe i przez rząd poręczone . . . . .	8,733 31
b) przez rząd nieporęczone . . . . .	— —
1) listy zastawne . . . . .	6,381 53
2) udziały . . . . .	3,000 —
	9,381 53
Papiery wartościowe kapitału zapasowego . . . . .	18,114 84
1) Kredyty ubezpieczone papierami:	454,763 80
a) papiery państwowe . . . . .	16,373 84
b) listy zastaw. i akcje . . . . .	10,917 64
c) weksle z 2 podpis. . . . .	1,059,684 66
2) Sumy do dyspozycji banku (on call) . . . . .	498,171 94
nasze rachunki (nostro):	1,585,148 08
a) sumy należące do banku . . . . .	— —
b) weksle do inkaso . . . . .	82,295 78
Weksle i traty na obce miejsca . . . . .	1,667,443 86
Nieruchomości . . . . .	663,180 17
Ruchomości . . . . .	60,000 —
Koszta urządzenia . . . . .	2,025 46
Sumy przechodnie . . . . .	2,965 86
Koszta handlowe . . . . .	133,291 76
Rozchody podlegające zwrotowi . . . . .	56,048 03
Weksle protestowane . . . . .	21 35
	825 —
	4,666,662 75

**STAN BIERNY.**

Kapitał zakładowy . . . . .	1,500,000 —
Kapitał zapasowy . . . . .	454,989 64
Rachunki zysków i strat . . . . .	8,042 81
Niewypłacona dywidenda . . . . .	1,600 —
Rachunki przekazowe:	
a) za okazaniem . . . . .	235,350 81
b) za 7-dniowym wypowiedzeniem . . . . .	165,615 84
Wkłady procentowe:	400,966 65
a) terminowe . . . . .	242,809 02
b) bezterminowe . . . . .	53,478 34
Korespondenci:	296,287 36
a) ich rachunki (loro):	
a) sumy do dyspozycji korespondentów (on call) . . . . .	621,720 31
b) weksle do inkaso . . . . .	10,605 —
b) nasze rachunki (nostro):	632,325 31
Sumy należące do banku . . . . .	1,062,662 60
Procent i prowizja . . . . .	1,694,987 91
Sumy przechodnie . . . . .	257,244 28
	52,544 10
Weksle do inkaso . . . . .	4,666,662 75
Depozyty w przechowaniu . . . . .	— —

(R-1050-1)

Łódź, dnia 31 grudnia 1891 r.

**„PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY”**

czasopismo dla rodziców i nauczycieli,

zamieszcza: artykuły o psychologii, higienie, wychowaniu fizycznym, umysłowym i moralnym, metodach nauczania, postępach pedagogiki zagranicą etc. (1029-3-3)

W «PRZEGLĄDZIE» WYCHODZI:

**METODYCZNY KURS NAUK,**

w którym podany jest plan, podręczniki i szczegółowe wskazówki do wykładu następujących przedmiotów: religii, nauk o rzeczach, języka polskiego i francuzkiego, arytmetyki, nauk przyrodniczych, geografji, historii, rysunku i kaligrafji,

oraz

**OGRÓDEK DZIECIECY**

zawierający materiały i wskazówki do gier, śpiewów, poga-danek i zajęć ręcznych dla dzieci i młodzieży.

PRENUMERATA „PRZEGLĄDU” . . . . . kwartalnie rs. 1 kop. 50 z przesyłką rs. 1 kop. 75

ADRES: Warszawa, Widok 14.

Numer okazowy bezpłatnie franco.

**FABRYKA I MAGAZYN**

wyrobów jubilerskich, oraz platerowanych

**L. PERKOWSKIEGO**

WILNO, OBOK KOŚCIOŁA ŚW. JANA.

FABRYKA

MAGAZYN

wykonywa najwytworniejsze zamówienia, w zakres jubilerstwa, złotnictwa i grawerstwa wchodzące, mianowicie: biżuterję brylantową, złotą i srebrną, albumy, puhanry, papierośnice, monogramy, herby, przedmioty pamiątkowe, złote, srebrne i emaljowane. Wykonanie robót najwytworniejsze.

posiada na składzie największy wybór biżuterji brylantowej, złotej i srebrnej, papierośnic, zapalniczek, portmonet, puhanrów, kubków i t. p. przedmiotów srebrnych. Wielki wybór przedmiotów srebrnych fantazyjnych; bombonierek, flakonów do perfum, ołówków, rączek do lasek i t. p. (R-1054-2-1)

Ceny bardzo umiarkowane.

**ZARZĄD**

**Tow. dr. ż. Nadwiślańskiej**

podaje do wiadomości osób interesowanych, że dla eksploatacji tejże drogi w ciągu przyszłego 1892 r. potrzeba nabyć:

- a) słupów telegraficznych dębowych 1,076 sztuk, 4 sążnie długich;
- b) około 4,000 pudów oleju maszynowego mineralnego;
- c) „ 600 pudów oleju lampowego rzepakowego;
- d) „ 300,000 stóp bieżących materiału budowlanego drzewnego.

Zyczący podjąć się jednej z pomienionych dostaw, winni nie później jak 8 (20) stycznia 1892 r. złożyć w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi, ulica Mazowiecka № 22, zapieczętowaną deklarację z napisem: «Deklaracja na dostawę w ciągu roku 1892 (wymienić przedmiot dostawy)».

Przy złożeniu deklaracji winien być okazany kwit Kasy Głównej drogi żelaznej Nadwiślańskiej na złożony w gotowiznie lub papierach wartościowych vadium w sumie, wyrównywającej 10% zadeklarowanej dostawy.

Oдноsne warunki mogą być przeglądane codziennie, z wyjątkiem dni galowych i świątecznych od godziny 10 rano do 3 popołudniu w Wydziale Gospodarczym Zarządu drogi.

Deklaracje konkurentów, którzy nie wnieśli zastrzeżonego warunkami dostaw vadium, lub nie podpisali odnośnych warunków, nie będą uwzględniane.

Zarząd zastrzega sobie wybór między deklarantami oraz prawo podzielenia każdej dostawy, jakoteż w razie uznania cen zadeklarowanych za wygórowane prawo uznania submisji za niebyłą i ogłoszenia nowej. (311)

PREZEPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowinc., w Os. i Król. oras sagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-aj okładki po k. 30, na tylnych po k. 15 od wiersz. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 40 kop. Cena pojedynczych numerów bez dod. pow. kop. 20. Za dotychczas. ogłoszenia, prospektu i t.d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 kupa każdego egzempl.) i kosztów przes. do Peta. bga.

BIURO Redakcji i Administracji—ul. aa. z. Asaka, № 26, m. 35. Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Czajkiej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

**Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie  
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.**

Petersburg, dnia 10 (22) stycznia 1892 roku.



**BUDŻET PAŃSTWOWY.**

Petersburg, 9 stycznia.

Tegoroczny preliminarz budżetowy oczekiwany był ze specjalnem zainteresowaniem, ze względu na doniosłe rozmiary zeszłorocznej klęski, wpływ której ujawniał się nie tylko jako prawdopodobny minus w kasach państwowych i ogólnym biegu interesów, ale nadto jako wielki znak zapytania w umysłach. Otóż wyjaśnienia, któremi p. minister skarbu zaopatruje i uzupełnia szematyczne zestawienia cyfr budżetowych, oprócz swego czysto finansowego i administracyjnego znaczenia, mogą obejmować bardzo poważne elementy odpowiedzi na powyżej zaznaczony znak zapytania, są albowiem głosem sfer, które i ze swego stanowiska i ze swych kompetencyj najlepiej położenie ekonomiczne państwa znają i najdokładniej o niem poinformować są w stanie. Przytem w wyjaśnieniach tych zawiera się zazwyczaj program finansowej polityki państwa, tak zewnętrznej jak i wewnętrznej, a polityka ta jest w całym ustroju ekonomicznym czynnikiem niezmiernie ważnym i obchodzącym każdego poddanego, nie tylko jako «podatkodawcę», ale nadto jako jednostkę produkcyjną, której rozwój i byt materialny od konjunktur, przez tą politykę stwarzanych, w znacznym stopniu zależy. Świeżo ogłoszony w «Prawitelskim Wiest.», preliminarz budżetowy, jakby uwzględniając to wzrastające zainteresowanie się społeczeństwa, jest jeszcze bardziej szczegółowy i obfitujący w niezmiernie ważne cyfry i zestawienia w większym stopniu niż zazwyczaj. Przytem ma on jeszcze dwie niepoślednie zalety, po pierwsze jasność i przejrzystość, z którą jest skonstruowany i która, dzięki świeżo wprowadzonym nowym zasadom klasyfikacji dochodów i wydatków państwowych, pozwala bardzo łatwo orjentować się w nawale cyfr budżetowych, powtóre szczerą, z którą p. minister skarbu stara się z cyfr wyprowadzić wszelkie logiczne konsekwencje, nie cofając się przed ujemnymi wnioskami. Ułatwia wreszcie zrozumienie istotnego znaczenia pozycyji budżetowych, system porównawczy niustannych zestawień z odpowiednio przekształconymi (wedle nowych zasad) budżetami 1890 i 1891, a tak z preliminarzami za te lata, jak też i z istotnym wykonaniem przewidzeń skarbowych.

Szematycznie budżet na rok 1892 przedstawia się w cyfrach następujących:

WYDATKI.	
Zwyczajne . . . . .	911,668,066 rs.
Nadzwyczajne (inwestycje i uzbrojenia) . . . . .	53,635,000 .
	965,303,066 rs.
DOCHODY.	
Zwyczajne . . . . .	886,544,325 rs.
Nadzwyczajne . . . . .	4,490,366 .
Sumy z remanentów kasowych skarbu państwa wraz z 3 <sup>o</sup> / <sub>o</sub> pożyczką 1891 r. . . . .	74,268,375 .
	965,303,066 rs.

W bilansie więc zwyczajnych dochodów i wydatków deficyt wynosi przeszło 25,1 mil. Jakkolwiek jest to nawet dla olbrzymich budżetów współczesnych suma bardzo znaczna, wszakże w stosunku do rozmiarów ekonomicznej klęski (którą, zresztą całkiem prywatne źródła, obliczają jako stratę wynoszącą około 970 milionów), przedstawia się ona nie tylko nie groźnie, ale przeciwnie aż nazbyt pomyślnie. Powiadamy nazbyt, ponieważ gdyby w rzeczy samej rezultat skarbowy 1892 r. sprowadzał się «*ceteris paribus*», tylko do niedoboru 25 milionowego w bilansie zwyczajnych dochodów i wydatków, dowodziłoby to wielkiego rozdźwięku między gospodarstwem fiskalnem a gospodarstwem społecznem. Następujące wszakże wyjaśnienia p. ministra skarbu, z wielką precyzją zarysowują istotną doniosłość cyfr budżetowych, i pozwalają rozważyć nie tylko zmiany w konstrukcji budżetowego gmachu, ale nadto i co ważniejsza, zmiany w materiałach, że się tak wyrazimy, budowlanych, z których się drogą buchalteryjnych operacyj owe gmachy stawiają.

Dochody zwyczajne, zaznacza p. minister skarbu, w r. 1892 przewidziane są w sumie tylko o 14 mil. mniejszej niż na r. 1891, ażeby jednak zrozumieć istotne znaczenie tego, pozornie zbyt małego uszczuplenia, należy uwzględnić znaczne wpływy dochodowe, które w r. 1891 miejsca nie miały. Przewszystkiem na konto dochodów zaliczono wpływy z eksploatacji świeżo upaństwowionych linii kolejowych (Kursk-Charków-Azów, oraz Libawa-Romny), powtóre zaliczono wpływy zysków operacyjnych banku państwa za r. 1890 i 1891 podczas gdy, w moc odpowiedniego prawa, do budżetu 1891 włączono zyski tylko za jeden r. 1889. W sumie obie te pozycje dają 32 mil. dochodów, które przy zestawianiu preliminarzy 1892 z poprzednimi wycelminować należy. Istotne więc, a nie tylko kasowe, zmniejszenie dochodów zwyczajnych w roku 1892 p. minister skarbu oblicza, w porównaniu z r. 1891, na 53 miliony, a w porównaniu z r. 1890 na 89 mil. rubli.

Przeglądając szczegółowe pozycje zauważymy, że najpoważniejsze uszczuplenie wpływów podatkowych przewidziano w opłatach indemnizacyjnych od włościan, mianowicie z tego źródła ma mniej w r. 1892 wpłynąć przeszło o 24 mil. rubli, przyczem powiada preliminarz ponieważ w liczbie osób, opłacających raty idemnizacyjne, znajdują się i osoby opłacające państwowy podatek od ziemi («*gosudarstwiennyj pozemielnyj nałog*»), to ewentualny niedobór od tych ostatnich, przewidziany jest w pomienionych sumach. W rzeczy samej dochód z opodatkowania ziemi przewidziano na rok 1892 w takiej samej ilości (a nawet nieco wyższej) jak na r. 1891. Wobec tego redakcja przytoczonego ustępu jest trochę niejasną; z jednej strony można wnosić, że w tej sumie 24 mil., przewidziany jest niedobór z podatku od ziemi, z drugiej strony domysł ten nie może się utrzymać wobec identyczności cyfr na rok 1891 i 1892 preliminarzowanych i wobec słów następujących: «tembardziej oczekiwać należy uszczuplenia wpływów, zwłaszcza w podatkach stałych» («*okładnych sborach*). Preliminarz więc przewiduje niedobór w podatkach stałych, owe zaś 24 mil. rs., figurują pod specjalną pozycją «opłat indemnizacyjnych». Jest to jedyny ustęp nieco niewyraźnie zredagowany w całym niezmiernie ścisłym i jasnym wykładzie.

Wracając do szczegółów zaznaczymy, że uszczuplenie dochodu od akcyzy trunków gorących, przewidywanem jest w sumie około 17 mil. rubli, od tytoniu w sumie 1/2 mil. rs., od opłat stemplowych i pasportowych około 350 tysięcy rs.; od opłat uiszczanych przez towarzystwa kolejowe w sumie 7 1/2 milionów, skutkiem upaństwowienia dwóch linii, i skutkiem przewidywanego zmniejszenia dochodów kolejowych. Godnem zaznaczenia jest prawie zupełna identyczność sum preliminarzowanych z dochodu celnego w roku 1892 i 1891, pomimo przewidywanego zmniejszenia się dowozu zagranicznego. Okoliczność ta wszakże znajduje zupełne usprawiedliwienie w reformie taryfy ceinej, która tylko w ciągu drugiego półrocza, t. j. 6 a nie 12 mies., 1891 r. obowiązywała, powtóre w niezmiernie ostrożnem preliminarzowaniu dochodu celnego na rok ubiegły, skutkiem którego wpływy istotne znacznie przewyższyły preliminarz budżetowy. Wzrost dochodów oprócz dwóch powyżej zaznaczonych pozycyji, przewidywanym jest we wpływach akcyzowych od cukru (skutkiem podwyżki w opodatkowaniu rafinady), od nafty, zapalek, ogółem 1 1/2 mil. rs., w opłatach sukcesyjnych i tranzakcyjnych o 800 tys. w dochodach z telegrafów i telefonów o 400 tysięcy rs. i w innych mniej ekonomicznie ilustracyjnych pozycyjach. Na-

ogół zwyżki te prelinowano bardzo oszczędnie i rzeczywistość prawdopodobnie przewyższy o wiele przewidywania skarbowe.

W ogóle niezmierna ostrożność w kombinacjach budżetowych jest ściśle przy układaniu budżetów przestrzegana i tej to ostrożności zawdzięczać należy, iż wykonanie preliminarza za rok 1891 będzie bardzo mało stosunkowo różnić się od przewidywań. Mianowicie p. minister oblicza, że rok ubiegły zawiedzie rachunki dochodowe na sumę nie większą od 10—12 mil. rs. i to w całości przypisać należy prawdopodobnemu niedoborowi we wpływach grundniowych. Okoliczność ta dosyć korzystnie świadczy o zdolnościach kombinacyjnych głównego kierownika spraw skarbowych. Preliminarz albowiem jest zawsze tylko hipotezą, otóż jeżeli pomimo tak nieoczekiwanych rozmiarów, jakie przybrała klęska głodowa, hipoteza zeszłoroczna sprawdziła się z małą różnicą 10—12 mil., to tembardziej można przewidywać, że hipoteza tegoroczna sprawdzi się raczej z przewyżką niż z niedoborem. Taktyka ta zarazem wyjaśnia przyczynę nagromadzenia się w ciągu kilku lat poprzednich remanentów kasowych, które zostawały w rozporządzeniu skarbu po za obowiązującym wykonaniem budżetu, a wedle wykazów z dnia 1 stycznia 1891 roku wynosiły prawie 220 milionów rubli. Co prawda suma ta powstała nietylko z oszczędności budżetowych, ale także z operacyj konwersyjnych. Zaznaczmy przy sposobności, że analogicznej polityki finansowej trzymał się i minister skarbu austriackiego, p. Dunajewski, ostrożnie prelinując budżety i gromadząc remanenty.

Polityka ta, która w okolicznościach zwyczajnych potęguje niezmiernie siłę dyspozycyjną rządu, pozwalając mu całym ciężarem «wolnych milionów» wywierać wpływ ekonomiczny i polityczny, w dzisiejszych okolicznościach nadzwyczajnych dała możność rozwiązania zadania budżetowego bez uciekania się do nadzwyczajnych środków. A im bardziej wyjaśnia się rozmiar klęski zeszłorocznej, tem wybitniej ujawnia się, jaką to potęgą jest rząd, któremu kierownictwo skarbowości zapewnia «wolne ręce». Dodajmy jeszcze, że minister Dunajewski musiał się ze swoją polityką właściwie ukrywać, że w pierwszych latach rzeczypospolitej francuskiej, gdy wpływy o wiele przewyższały preliminarze, izby zmusiły rząd do obniżenia podatków, że przewyżki budżetowe w Ameryce obracano wyłącznie na amortyzację długów, wogóle bowiem parlamentarna rachunkowość nie sprzyja polityce «remanentów kasowych».

Wróćmy wszakże do obecnego preliminarza. Wobec przewidywanego zmniejszenia dochodów, z natury rzeczy powstaje tendencja ku wynalezieniu nowych źródeł, czyli do obmyślenia nowych podatków. Pan minister wszakże był zasadniczym przeciwnikiem ustanawiania nowych podatków, uważając je za bardzo niebezpieczny środek w obecnym przesileniu, które odbiło się we wszelkich dziedzinach ekonomicznego życia. Wprawdzie, w miejscowościach nie dotkniętych nieurodzajem, przesilenie, przez sam wzrost cen, dodatnio wpłynęło na interesa rolnictwa, ale, dodaje p. minister «pomimo szczegółowego rozpatrzenia wszelkich możliwych kombinacji, okazało się niepodobieństwem obmyśleć takie źródła docho-

dów, któreby ściągnięte były wyłącznie, albo przynajmniej przeważnie z tej ludności, dobrobyt której nie ucierpiał w mniej lub więcej dotykany sposób, skutkiem niepomyślnego rezultatu żniw tegorocznych». Jest to niezmiernie ważne oświadczenie pod względem zasadniczym, jako utrzymujące równość opodatkowania w państwie i o specjalnej dla nas doniosłości, którą łatwo zrozumiemy, uświadomiwszy sobie, w jakich to miejscowościach ludność nie ucierpiała wskutek niepomyślnego rezultatu żniw tegorocznych. Oświadczenie to nabiera tem większej wagi, iż nie przychodzi ono *à priori*, ale po «szczegółowym rozpatrzeniu wszelkich możliwych kombinacji».

P. minister nie jest tego zdania, ażeby obecne przesilenie wymagało zasadniczych reform w dotychczasowym systemie podatkowym państwa. Widzieć on w niem zdaje się raczej nadzwyczajny czynnik, który zapewne pociąga wielkie straty ekonomiczne i skarbowe, te ostatnie wszakże z łatwością wynagrodzi dotychczasowy system opodatkowania, gdy stosunki powrócą do normalnego stanu. Podkreśla p. minister wzrost normalny wpływów z teraźniejszych podatków, które w r. 1888 wyniosły 898,5 mil., w 1889—927, a w 1890—943,7 mil., co dowodzić może ich racjonalności. Zresztą rozmaite inne objawy z r. z., jako to: wzrost wkładów w kasach oszczędności i w bankach, pomyslny, pomimo zakazu wywozu zboża, bilans handlowy, który za 11 miesięcy r. z. (przy wartości przywozu 342 mil. i wartości wywozu 682) wynosi 339 mil., podczas, gdy za 11 miesięcy 1890 wynosił 280 mil., doprowadza p. ministra do wniosku, że ekonomiczna po-

ODCINEK „KRAJU”.

## 2) ZE SZKOŁY.

OBRAZEK

MARYI KONOPNICKIEJ.

Razem ze mną, z tej samej ławki, wychodził zwykle Kubuś Nowotny. Tegośmy przezwali «swoboda»: choć to on, prawdę rzekłszy, do sroki bardziej podobnym był, niżli do swobody, bo jeszcze w ławce przed wyjściem podkulał jedną nogę, a skacząc na drugiej, zbierał książki, zapinał spencerek, kładł czapkę i tak już całą drogę tym trybem przebywał. Tylko, że od szkoły do słupa skakał na prawej, a od słupa do huty, gdzie ojciec jego palaczem był, na lewej nodze.

Był to najgrzeczniejszy chłopiec z całej szkoły. Czy kto szedł, czy jechał, babie nawet po żebrze idącej kłaniał się swoją małą, zieloną czapczką i mówił uprzejmie dzień dobry, lub dobre południe, ani na chwilę nie przerywając przytem swojego skakania. Zdarzyło się, że która z dziewczyn upuściła co za sobą; jako, że to dziewczyny jedna w drugą niezdarly są i stu kroków nie przejdzie żadna, żeby czego nie puścić z ręki, natychmiast Kubuś nadskoczył, podjął, po-

dał, czapczki nawet uchylił, choć to nie było u nas we zwyczaju, żeby się przed dziewczynami płaszczyć. One go też nie lubiły i ramionami na niego ruszały. Taki drugi, co je dobrze wyszturczał, większe łaski miał.

Zauważyłem jednak, że już u słupa rumieńce Kubusia znikaly, a mała twarzyczka okrywała się zimnym potem, zanim doskakał do huty, błądy bywał jak opłatek i uderzał we drzwi rękoma, jakby mu się w oczach mroczyło. Jeśli go zamrok taki chwycił na drodze, opierał się o ramię którego z nas, żeby nie paść; nigdy jednak nie uchybił przyjętemu przez siebie zwyczajowi, takie kawalerstwo w nim było.

— Com obrał, tom obrał—mówił i ocierał pot z twarzy chudą, żółtą ręką.

W trzeciej ławie za mną siadał Klimek Szuwała; ten miał psa Gasia i najdłuższą z nas wszystkich kapotę, z matczynego tołuba urządzoną. Kapota była żółtawą, w ciemne pasy; kołnierz tylko miała granatowy i takież mankiety. Chodził w niej Klimek całą wiosnę, całe lato, całą zimę i nigdy nie było mu w niej ani zbyt gorąco, ani też zbyt zimno. W kapocie tej były kieszenie niezmiernie głębokie. Kładł w nie Klimek książki, kajety, pióra, kałamarz, linje, piłkę, i jeszcze pełne nie były. Kiedy w nie sięgał na spód, musiał zanurzać rękę aż po łokieć. W kieszenie te gromadził Klimek wszystko, co tylko znalazł; nieraz umyśl-

nie dałem mu wiór, albo rzemyk, albo gwóźdź złamany, i to chował. Nadewszystko zaś miewał w nich stare skórki chleba, kości nawet, dla swojego Gasia. Gasio siadał na ogonie przed drzwiami szkoły i czekał na Klimka. Aż kiedy nie zadzwonią, kiedy się ono psiatko nie porwie, kiedy nie wpadnie do sieni.

Ale Klimek tych czułości przy ludziach nie lubił. Gwizdał wtedy na psa niecierpliwym, gniewnym prawie, i przyzostawał u bramy. Dopieroż jak się cała kupa przewaliła przez podwórze, klepał Gasia i karmił go resztkami, dobytymi z czeluści swoich kieszeni, i obaj puszczały się w drogę. Klimek łagodnym był i figle nasze przyjmował obojętnie, spokojnie; ale niech ręka boska broni, żeby mu kto psa tracił. Wpadał wtedy w taką złość, że aż siniał cały i z oczyma na wierzch wysadzonemi rzucał się wprost do gardła.

Zwaliśmy go brytanem, o co się nie gniewał.

— Żebyś mnie, kpie jeden, nazwał swoim przewiskiem, tobym cię zamalował; ale jak psiem przewiskiem mnie nazywasz, to i owszem! Wolę ja być psem, niż takim jak ty błaznem!

To słówko, błazen, raz wraz na języku miał; kochał nas jednak i dobrym był kolegą, a kiedy który z chłopaków chorował, to prosto ze szkoły do niego szedł, choć w domu kasza mu stygła.

Stasiek i Franek wychodzili razem, trzymając się za szyję i bosc nogi tak

tego państwa nie jest zachwiana i że nowe podatki raczej stanęłyby na przeszkodzie normalnemu wzrostowi za-  
możności narodowej.

Naturalnie więc, że w braku nowych podatków, należało zwrócić pilną uwagę na zmniejszenie wydatków. Pod tym względem osiągnięto najpoważniejsze rezultaty w pozycji długów państwowych, przyczem p. minister podaje bardzo ciekawe zestawienie ogólne konwersyjnych operacyj. Z pożyczek metalicznych skonwertowano 80 milionów 4 1/2-proc. konsoli i nadto opłacono w zupełności około 56 milionów w złocie; z pożyczek na walutę kredytową skonwertowano i zjednoczono rozmaitych 5-proc. pożyczek na ogólną sumę około 430 mil. rubli. Ostatnia 3-proc. pożyczka dała skarbowi, wedle obliczenia p. ministra 76 za 100, zatem w rzeczywistości zawarta była z 4-proc. prowizją, ta to właśnie pożyczka zwróciła skarbowi poprzednio dopłacone z rozmaitych tytułów 56 mil. Na ogół, skutkiem tych wszystkich operacyj, coroczna pozycja kredytu państwowego wynosi obecnie 247,8 mil., czyli około 9 mil. mniej niż w r. 1891, a około 28 mil. mniej niż w 1887. Prawda, że i suma nominalna długów i terminy amortyzacyjne wzrosły, ale nawet sprowadzając dawne długi i skonwertowane długi do jednego terminu umorzenia, można cyframi wykazywać korzyści operacyj konwersyjnych, które to korzyści, wedle obliczeń p. ministra, skapitalizowane wedle 4%, równają się w pożyczkach metalicznych jednorazowemu zaoszczędzeniu 4 1/2 mil. rubli, w pożyczkach kredytowych—47 mil. rubli.

Przeoglądając inne pozycje w wydatkach zwyczajnych zauważymy, że po-

mimo niewątpliwej tendencji oszczędnościowej, nigdzie prawie nie udało się osiągnąć znacznego zmniejszenia wydatków. Wydatki na centralne instytucje państwowe prelinowano prawie bez zmiany, na ministerstwo wojny 228,9 zamiast 229, w roku zeszłym, ale natomiast w przewidywaniu wyżki cen. mąki i paszy, przeznaczono na ten cel 12 mil., podczas gdy w 1891 tylko 2 mil. Preliminarz ministerstwa marynarki powiększono w porównaniu z zeszłorocznym o 3 mil., ponieważ jednak w cyfrze wydatków figuruje 5 mil., przeznaczonych na nowe statki wojenne, przeto w rzeczywistości wydatki zmniejszono o 2 mil. Podobnie wydatki ministerstwa komunikacji wypadło prelinować o 6 mil. wyżej, ponieważ jednak w tej sumie figuruje 10 mil. kosztów eksploatacji nowoupaństwowionych linii, przeto w rzeczywistości wydatki zmniejszono o 4 mil. I w preliminarzu ministerstwa skarbu, jakkolwiek wydatki wzrosły prawie o 4 mil., wynikło to jednak głównie skutkiem przejścia przez skarb opłat od obligacyj linii upaństwowionych, w istocie zaś wydatki zostały zmniejszone o 1 1/2 mil. Wydatki ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwości wzrosły nieco, skutkiem zastosowania reform administracyjnych (ziemskich naczelników) do 4 nowych gubernij, istotne zaś zmniejszenie osiągnięto w ministerstwie oświaty o 1,3 mil.

Na ogół wydatki zwyczajne w porównaniu z 1891 wzrosły o 12 mil. rubli, ważniejszych zaś oszczędności uzyskano w budżecie wydatków nadzwyczajnych około 10 mil., które w całości przypisać należy zmniejszeniu wydatków inwestycyjnych, bo na budowę dróg i

portów prelinowano tylko 33 mil., podczas, gdy w roku zeszłym 43 mil., koszta zmiany uzbrojenia, przeszło 20 mil., pozostały bez zmiany.

Na ogół przy zestawieniu sumy wydatków zwyczajnych i nadzwyczajnych z sumą dochodów, otrzymujemy deficyt kasowy w ilości 74,2 mil. rubli, który to deficyt pokryty został z zapasów skarbowych, wzmocnionych pożyczką 3-proc. 1891 r. Tak się w głównych zarysach przedstawia budżet na r. 1892.

Przechodząc od szczegółów i rachunków do zasad budżetowych, winniśmy zauważyć, że główną cechą rzezonego budżetu jest bardzo wyraźny, że się tak wyrazimy, «konserwatyzm finansowy», unikający zasadniczych zmian w systemie opodatkowania, nawet w okolicznościach nadzwyczajnych. Kiedy przed 5 laty obecny p. minister przejmował ciężkie dziedzictwo po swym poprzedniku, z deficytem w preliminarzu 1887 r., z imieniem jego wiązano rozmaite projekty reform podatkowych, jako to: monopolu tytoniowego, podatku dochodowego i t. p. Rzeczywistość nie odpowiedziała tym oczekiwaniom i p. minister skarbu okazał się nadzwyczaj światłym, energicznym i przedsiębiorczym administratorem, *par excellence* praktycznym finansistą, ale bynajmniej nie reformatorem zasadniczym. Było to zresztą naturalnem wobec kilku lat pomyślności skarbowej, jeżeli jednak i dziś, pomimo deficytu, p. minister wyraźnie trwa przy dotychczasowym systemie i wręcz nietylko na teraz, ale i na przyszłość najbliższą ważniejsze zmiany zasadnicze odrzuca, dowodzi to, że ów «konserwatyzm finansowy» jest wynikiem poglądów stałych i konsekwentnych, że sam przez

pod miarę stawiając, jak żołnierze w marszu. Kto ich zdaleka widział, mógł myśleć, że jeden idzie, tak im to składnie szło. Bardzo ze sobą trzymały te chłopaki. Nazywaliśmy ich «majstry», a to z tej przyczyny, że nade drzwiami Staśkowego ojca był szyld: «Kowalski, majster stolarski», a nade drzwiami Frankowego: «Stolarski, majster kowalski». I Stasiak i Franek sierdzili się o to przewisko; a że nieraz na udry z chłopakami szli, więc ich potem przewali «kapela», bo jeden z nich gwizdał, a drugi na toristrze basa mu dodawał. Kiedy oczy przymknę, widzę jeszcze ich wyciągnięte, cienkie, bosc nogi, jak nie pytając czy zwir, czy piasek, maszerują ze szkoły z tą muzyką przenikliwą, od której w uszach darło. I widzę ich wielkie czapy watomane na lnianych, krótko postrzyżonych włosach, i to poważne spojrzenie modrych oczu, kiedy nam powiadali gdzie idą. Bo zawsze gdzieś szli. To szli «za morze», po takie miecze, co sto lbów odrazu tną, jak kosa trawę; to szli «za góry», po taką wodę, co umarli od niej wstają; to szli «na wojnę», na taką wojnę, gdzie jeden zginąć miał, a drugi zostać, i wtedy się najmocniej trzymali za szyje. Nie wiedzieli tylko, co którego spotkać ma: śmierć, czy życie, a że obaj sławnie zginąć chcieli, więc co pauza ciągnęli węzełki, i coś ucho między nich pusił, zawsze koło tego gadanie jakies było, bo ustąpić żaden nie chciał.

Dopiero coś przed samem Bożem Ciąłem zdecydowali, że obaj zginą, i tak nastał spokój między nimi.

Porzucili już nawet chodzenie «za morze», a także chodzenie «za góry», i ciągle już potem «na wojnę» tylko szli, mało się co nawet bryczkom i wózkom ustępując z drogi, jako że już raz kozie śmierć, kiedy i tak obaj zginąć mieli.

Ale Ignac! Jak mogłem o Ignacu zapomnieć! Ignac słonecznik, *vel* fanga! Jak żyję nie widziałem chłopca, któryby się tak długo w słońce patrzeć mógł. Ten miał oczy! Choćby w południe samo, zwracał je w najtęższy blask i nikt go w tej sztuce przetrzymać nie mógł. Żrenice miał wypukłe, jasno-siwe, z długimi, silnie odwiniętymi w górę rzęsami, a w słońce patrzyły one bez zmrzenia, lekko tylko drząc w sobie, jak woda.

Mówiły między sobą dziewczyny, że matka jego południca była. Ale to nieprawda, bo on matki nie miał, tylko macochę, która południa nie czekając, oporządzała mu uszy od samego rana.

Ten Ignac garbus był, a chodził ze szkoły tyłem, dwa razy się tylko obracając: raz u figury, żeby czapkę zdjąć, a drugi raz u drąga, co go dróżnik na szynach kolejowych zastawiał; zresztą szedł, ani pytał jak tam z nim wypadnie.

Co się ten chłopak szturchnąć na brał, to nieopisane rzeczy. Zadnym innym chodem nikt tyle nie zarobił guzów. Odbił go jeden, to na drugiego leciał; odbił

go drugi, to on w inną kupe. Właśnie jak piłka w palancie. Czasem to taką fangę dał, że z jednego rowu w drugi wleciał.

Ale najbardziej mściły się nad nim dziewczyny. Tym się aż oczy paliły, kiedy między nie wpadł; a choć która na drugim końcu była, to leciała, żeby go szturchnąć. Do tego garbu takie zawzięcie miały. Takich one nie lubią. Wszystko wisiało w strzępach na tym chłopcu, a katanczynę to taką zdartą miał, że mu koszulę na plecach i na łokciach widać było, a i to nigdy całą. Bronka mu tam czasem zszywała one chadry, ale to na nic. Mówiły chłopaki, z tego co on domostwa, że to macocha tak na nim szmaty drze, ale Ignac się wypierał, kiedyśmy go pytali, i tak się przytem śmiał, aż mu łzy z oczu leciały na lachmany one.

Mieliśmy od kwartału zmieniać właśnie chody i na każdej pauzie o tem była rada. Michał Słomczewski się chwalił, że pierwszego poniedziałku co trzecia topola będzie na drzewo wlaził, wracając ze szkoły. Nie dowierzaliśmy temu, wszakże pomysł imponował nam.

Mnie Julek namawiał, żeby na czworakach, ale mi się to nie zdawało. Niehonorowe. A u nas było tak, że przed wszystkim honor. Jak go raz Stefek wyrysował na tablicy kredą, tośmy go nie ścierali coś przez trzy dni z rzędu. Było to wielkie koło, w kole trójkąt, a w trójkacie krzyż. Opowiadał nam o tem Stefek historje jakies, aleśmy go nie zrozu-

się jest on systemem p. Wyszniegradzkiego.

Ze na kwestje finansowe można się zapatrywać bardzo rozmaicie, to nie ulega wątpliwości i że nawet w sferach miarodajnych mogą takie zasadnicze różnice zachodzić, to przewidywać należy. Niezmiernie charakterystycznym jest pod tym względem omówienie ostatniego preliminarza w «Nowom Wremieni». Oddając hołd należynej energii i umiejętności p. ministra, «Nowoje Wremia» czyni jednakże nacisk na niestalość budżetów, opierających się głównie na gospodarstwie włościańskim, gospodarstwie, jak to okazał rok bieżący w zupełności zależnym od kaprysów urodzaju. Uważa pismo obecną klęskę jako ostrzeżenie przeciwko optymizmowi budżetowemu, ponieważ owa ludność, żyjąca od żniw do żniw, nie może być solidną podstawą dla finansowej potęgi i żadne ścisłe obliczenia nie są możliwe, gdy nad wszystkim panuje ślepa siła żywiołowa. Otóż jeżeli te słowa, w bardzo ostrożnej formie wypowiedziane, zawierają wskazanie konieczności dodatnich reform dla podźwignięcia rolnictwa, dość naogół zaniedbanego, to naturalnie nie przeciwko temu nadmienić nie można, zwłaszcza wobec ujawnionych przez rząd starań, dotychczas zresztą teoretycznych, w kierunku ulepszenia stosunków agrarnych.

Dążność do ustalenia budżetów wszakże może się uwydatnić, nietylko przez ustalenie czy poprawę bytu mas rolniczych, ale i przez przeniesienie ciężarów budżetowych z tych mas na żywy bardziej ekonomicznie zasobne, to jest w pierwszym rzędzie na ka-

pitał i większą własność. Wszakże jeżeli podobne tendencje pięknie wyglądają w teorji, to wobec praktyki skarbowej w Rosji przedstawiają się raczej jako szereg oderwanych pomysłów, a nie jako system. Ze stanowiska więc czysto-finansowego przekładać nad nie można konsekwentny «konserwatyzm finansowy» p. ministra.

Nasuwa się jeszcze przytem następujące rozumowanie. Wybitną, a zresztą całkiem naturalną i zrozumiałą cechą obecnej epoki ekonomicznej w państwie, są, że tak powiemy, pewne terytorjalne przeciwności interesów ekonomicznych. Przeciwności te może nie mają zasadniczego charakteru, a są koniecznym etapem w rozwoju ekonomicznej zamożności, to jednak pewna, że dzisiaj musiałyby się one uwydatnić w reformach podatkowych, o czym nas zresztą poucza historia każdej z czasów ostatnich reformy, dochodzącej do skutku jako kompromis rozmaitych tendencji. Rzecz zaś prosta przytem, że kompromis takowy dziś może być rozstrzygany z większym uwzględnieniem jednych terytorjalnych interesów ekonomicznych przed drugimi. Otóż gdybyśmy sobie wyobrazili, zamiast wyraźnego «konserwatyizmu finansowego» p. ministra, «postępowość», reformującą obecny system opodatkowania, to rezultat tej reformy, jako noszącej specjalne cechy współczesności, a zatem terytorjalnych przeciwności, z wielu względów przedstawiałby się nam bardzo wątpliwym ekonomicznie i politycznie.

W. Z.

mieli. Był honor i dość. Tośmy go sobie potem po wszystkich kajetach pisali, kiedy Stefkowi linją po łapie pan nauczyciel dał, że nie pluje porządnie na gąbkę jak tablicę ściera.

Dziewczynom tylko nie daliśmy honoru po kajetach pisać. Napisała która, tośmy jej zaraz w tem miejscu usadzili kleksa, albo i kartę wydarli. Jednej tylko Bronce sam Stefek wypisał, ale ona tam o to nie dbała.

Kto lizus był i na skargę latał, od honoru odpadał; kto chody innym podrywał, też odpadał. Stefek o tem cały arkusz rejestrów trzymał i w tornistrze nosił; każdy miał tam swoje znaki: i te zle i dobre.

Radzimy tedy o nowych chodach, a dziewczyn się strzeżemy, jak ognia, żeby nie rozniosły zawczasu, ale nam jakoś nie idzie. Ba, i tacy byli, co zgoła chcieli prosto chodzić, jak Sobój Jasiak, pierwszy osioł w szkole, który o to tylko dbał, żeby mu zawsze mularka sterczała z kieszeni, a od honoru dawno odpadł, bo na skargi latał. Ale taki nie miał między nami dużego głosu, bo go nie jeden, to drugi zamalował w ucho. Choć i Julek o niczem słuchać nie chciał.

— Co mnie? — mówi. Ja za Bronką muszę...

Widząc ja tedy, że się w kupie niewiele uradzi, puściłem się ze Stefkim samowtór w marchew organisty. Insi też się po dwóch, po trzech porozchodzili i tak nastąpiła zgoda.

W niedzielę przycichło. Każdy sekret trzymał, jeśli co uradził, jeśli nie, medytował w sobie. Hanecki wystroił latawca i puszczali z Sobojem, ale mało kto patrzeć szedł, tak każdego piekło, a najbardziej to wążenie Michałowe, co trzecia topola, zabiło nam klina. Ten ci nad wszystkich wyjedzie!

Był wrzesień i chłody rankiem brały. Na zczerniałych łątowinach kartofli, na zrudziałych grzybach, na późnych prosach leżała mgła ciężka, na rowy się rozwłócząc, na drogi, a ziębiła jak deszcz i już się pastuchy bez worków na grzbiecie rankiem nie pokazywały. Tu, owdzie dymiły małe ognie po miedzach, kartofliśkach, wskroś błyskające przez mgłę, drobne, złote, rozchwiane na wietrze. Wielkie rosy po trawach późnych stały, ciężkie, kapiące, jakoby po deszczu. Wyszło słońce, to migwały pod nie jak paciorki różnie malowane; spojrzalesz po księżej łące, prawie tęcza na niej.

Kuropatw było tego roku huk; zaraz po żniwach ozimych powywodziły się godne stada het precz, na Budach, na Wiatrakach, na Barchowskiej Wólce, na Zdunach. Gdzie byle poszedł, to je i spłoszyć mógł. Porwie się stado, to nisko przy ziemi leci, takie to oblane; a tym samcom to się tylko podkowy na piersiach czerwienią. Dobry był rok na nie.

Zajęcy się też napległo godnie; a te marczaki, to też porosły, jak stare. Po jarzynach, po ugorach, po podorywkach, po rzepakach, precz to powygniatało ko-

## Epizod ze stosunków rusko-polskich

W KOŃCU WIEKU XVII.

(Dokończenie).

Reakcja samobytnictwa odrazu teraz wzięła górę. Rosja wpadła w otchłań nierządu, swawoli, nędzy i zdziczenia, przypominając najohydniejsze sceny buntów janczarskich w Stambule. Pułki «streleckie», dowodzone przez zaślepionych przeciwników «lackich nowszestw», rozpoczęły swą gospodarkę w Moskwie, tak wymownie skreśloną przez polskiego naoczego świadka w pomienionym już dwukrotnie «Djarjuszu». Lecz wszelkie bezcelowe warcholstwo szybko się wyczerpuje. Porządki polskie wypłynęły znów wkrótce na wierzch, wraz z carewną Zofją i jej faworytem Golicynem. W d. 13 lutego 1683 r. wyszedł ukaz, zabraniający pod karą śmierci i knuta «pochwalać niedawno minione rozruchy i mówić nieprzyzwoite rzeczy o czasach obecnych».

I owe to właśnie «nieprzyzwoite rzeczy» poruszył dziś «Swiet» z powodu pamiętników Neuville'a. W pamiętnikach tych, (pisze organ p. Komarowa), wiele się mówi o faworycie carewny Zofji, Golicynie — a mówi się ze współczuciem. Golicyn, niewątpliwie, należał do rzędu możnowładców moskiewskich, pragnących oświaty. Gdyby tryumf jego się przedłużył i był zupełny, cywilizacja miałaby przed sobą w Rosji wrota rozwarte. Lecz jaka to byłaby cywilizacja i za jaką cenę kupiona?

Polityk raczej, niż naprawdę zakochany w carewnie Zofji, Golicyn, który własną i umiłowaną żonę zamknął w klasztorze, osnuł był, jak dowodzi Neuville, misterny plan, według którego dom panujący rychłoby wygasnął w mężkiej swej linii, czyli w osobach carewiczów Jana i Piotra. Zofja potwierdziła jakoby dziwne

tliny, pod lada kamieniem, a to i krzaczkiem ciernia. Drugi to i na miedzy sobie na słupku kawał na dzień siedział, a wąsami ruszał. Idziesz, myślisz, że kamień; dopiero jak gdzie pastuch z bicza trząśnie, albo i owcarz, a on, kamień, myk... jakby ci w oczach łysło.

Okrutny obród był tej żywizny i wszelkiego ptactwa.

A co się kaczek tłukło po trzcinach, co derkaczy, co kurków, co baków. Przyszędł zachód to taki się robił trzepot, taki klask jak, kiedy baby kijankami u strugi chusty piorą.

Jeździli panowie po polowaniach tak i tak, z chartami, z wyżłem, a i na koty także szli; ale choć tam pukał jeden i drugi, to wielce nie uszkodził, bo się to miało gdzie dziewać i chronić, póki jarzyny w polu.

Aż przyjechały do naszego dziedzica paniczki z miasta, i dopiero hajda! Jak dzień Boży już to na brykach z psami. Konie na konie szły, a trąbienia, toby i na tęgie wojsko stało. Marcina od cugowych nie brali, tylko się sami wozili, choć drugi i nie wiedział co kantor, a co znów naczelnik. Ale takim zarówno, żeby tylko śmiechu było, a dużo. Franka źrebiarka ze sobą brali; ten im bryk pilnował, jak się to porazlatywało, a tak to zresztą sami.

(DOK. NAST.).

te kombinacje i do wykonania ich upoważniła Golicyna. «Nie przychodziło jej wcale do głowy, (dodaje Neuville), że Golicyn miał swoje własne, daleko sięgające widoki. Był on przekonany, że przeżyje Zofję i że papież, wywdzięczając się mu za połączenie kościoła wschodniego z zachodnim, uzna syna jego za prawowitego następcę tronu moskiewskiego». I nad takimi to właśnie ludźmi jak Golicyn (dodaje «Swiet» od siebie), w zachwyty wpada Neuville, łącząc i zlorzeczając jego przeciwnikom z partji Naryszkinów, którzy nowym przyływym fali wstecznicstwa, obalili carewnę Zofję i pod pozorem opieki nad młodym swym siostrzeńcem, carem Piotrem Aleksiejewiczem, władzę zagarnęli w swe dłonie. Oto jak się Neuville wyraża o Naryszkinach:

«Jako ludzie niewykształceni i grubzi, zaczęli oni wbrew wszelkiemu rozumowi politycznemu i najprostszej logice niszczyć to wszystko, co wielki Golicyn, tak umiejętnie i rozsądnie zaprowadził był dla chwały i pożytku swego narodu. Barbarzyńcy ci ponownie zabronili cudzoziemcom przyjeżdżać do Rosji i odprawiać nabożeństwo katolickie. Jeden tylko poseł polski, i to z trudnością, otrzymał pozwolenie na urządzenie w swym domu kaplicy. Obecnie krążą nawet pogłoski, że Naryszkinowie zamierzają całą naukę mieszkańców Moskwy ograniczyć do czytania i pisania, ujawniając i w tem także swą władzę ciemną i despotyczną, która tak żalowała kaze wielkiego Golicyna. Golicyn kazał był wzniesić ogromny i piękny gmach murowany na kolegium (czyli akademje, jak chciała carowa Agata), sprwadził z Grecji wielu uczonych i mnóstwo ksiąg zamówił zagranicą. Namawiał on bojarów, by oddawali swych synów na naukę do kolegium, innym doradzał brać guwernerów-polaków, lub wysyłać swą dziatwę do szkół w Polsce; cudzoziemcom pozwolił on bez przeszkody, swobodnie wjeżdżać do krajów moskiewskich i z nich wyjeżdżać. Zamierzał on również utrzymać stałe poselstwa przy głównych dworach europejskich i zaprowadzić w państwie moskiewskim zupełną wolność wyznań. Wpuściwszy do kraju jezuitów, rozprawiał z nimi bardzo często,—ale już nazajutrz po jego upadku, wyprawiono ich zagranicę, przyczem w imieniu obudwu carów (Jana i Piotra), oświadczone królowi polskiemu i cesarzowi rzymskiemu, od których jezuiti byli przysłani, że przed nimi nazawsze zamknięte będą granice carstwa moskiewskiego.

«Własny dom Golicyna, (ciągnie dalej Neuville, według inkryminowanej cytaty «Swieta»), należał do najwspanialszych w Europie, pokryty był blachą miedzianą i upiękuszony wewnątrz drogiemi kobiercami i przeslicznemi obrazami. Zbudował on również pałac dla posłów zagranicznych. Wszystko to do tego stopnia trafiło do przekonania bojarów i narodu, że podczas jego rządów powstało w Moskwie zgórą 3,000 domów murowanych. Liczba ta nie wyda się nikomu przesadzoną, gdy nadmienię, że w Moskwie jest do pół miliona mieszkańców i że właściwie składa się ona z trzech miast, zawartych jedno w drugim i każde z nich oprowadzone ogromną ścianą i rowem dla obrony od napaści tatarów i polaków. Jedno z tych trzech miast nazywa się Kreml, drugie Białogród, trzecie Nowogród. Książę Golicyn zbudował także na rzece Moskwie, która wpada do Oki, most murowany o 12 arkadach, bardzo wysoki, ze względu wielkich wezbrań rzeki; most ten, jedyny

murowany, jaki stolica carstwa posiada, zbudował zakonnik polski»...

Przytoczywszy powyższy ustęp z Neuville, (według tłumaczenia «Russk. Stariny»), «Swiet» woła: «Ciekawa to zaiste charakterystyka liberalnego księcia ruskiego z wieku XVII! Przypuszczał on, że cywilizacja ruska polegać powinna na poddaniu się Rzymowi. Nie rozumiało się tego, że podporządkowanie rasy słowiańskiej pod władzę katolicką byłoby zgonem słowiaństwa, że na słowian patrzałoby jak na dzikie plemię, podbite przez chrystjanizm oświecony i skazane na ztratę samodzielności. Rosja, zachowawszy prawosławie, ocaliła tę samodzielność. Polacy i ich spółspiskowcy w Rosji, w gatunku Golicyna, nieświadomie dążyli do czegoś wręcz przeciwnego»...

Zkąd się tu wzięło prawosławie, niezagabnięte nigdzie ani razu, domyśleć się trudno—i domyślać się też nie będziemy. Ale co powiedzieć o rozumowaniu następującem: «Swiet» zgadza się na założenie S. Sołowjewa, że na lat już blisko sto przed reformą Piotra W. Rosji groziło niebezpieczeństwo skostnienia w martwocie i zastoju, odosobnienia i zamknięcia się od świata zachodniego. Gdyby się na to twierdzenie organ p. Komarowa nie godził, nie potrzebowałby dowodzić, że Piotr W. był zbawcą Rosji. Na czem zaś polegało to zbawienie, po usunięciu od władzy carewny Zofji, wiadomo to powszechnie. Krótkimi i malowniczymi słowy powiada o tem Sołowjew: «W atmosferze stworzonej przez Naryszkinów, uczuł się genjusz Piotra W. jak w więzieniu. Za ciasno mu było, dusił go brak świeżego powietrza. Od tej starej, zacofanej Moskwy, od jej buntów strzeleckich i zapleśniałych trybów bytu samorodnego, uciekł on dnia pewnego jak obłąkany... Uciekł — i pierwsza rzecz, która go uderzyła, była zamożna, ochędźna, pracowita kolonja niemiecka pod Moskwą... Od tej chwili dziejopisarz miał prawo powiedzieć: jeszcze Rosja nie zginęła»... Nie zginęła, bo wczas jeszcze przyjęła cywilizację zachodnią.

Na lat sto i więcej przed energiczną inicjatywą Piotra W., szerzyła się w Rosji—swobodnie i nieprzymuszenie—oświata zachodnia w szacie polskiej; zkądże i po co tu materialna siła niewolenia i gwałtu? Zresztą, mówić o zaborczych widokach polaków w wiekach XVI, XVII i XVIII lub o zdobyczach oręza polskiego w tych czasach, wychodzi na jedno co mówić o pokojowych dążnościach Napoleona I w wieku XIX. Nonsens to oczywisty. Polacy, którzy się na Litwę dostali wraz ze światłem wiary Chrystusowej, którzy Ruś naddnieprzańską i naddnieprzańską, zniszczoną napadami tatarów zaorali pługiem, którzy nawet Prusy krzyżackie przyjęli do łączności związkowej nie inaczej, jak na własne, a asilne ich żądanie, czyliby potrafili zdobyć się na inną zasadą stosunków w dalszym postępie i rozroście swego oddziaływania na ludy okoliczne?

Hypotezie podobnej zaprzeczają świadectwa faktyczne, pozytywne, wprost do przedmiotu się odnoszące. Niedawno profesor D. Iłowajski zamieścił w «Istor. Wiestniku», studjum o pierwszym samozwańcu. Każdemu wiadomo, że jest to okres dziejów, w którym wzajemne ustosunkowanie potęgi dwu państw ościennych, wyraziło się w minimum dla Rosji i w maksimum dla Polski. Z przewagi tej swojej, która się już nigdy odtąd powtórzyć nie miała, jakże skorzystało państwo polskie? Cała oryginalność i cały powab pracy prof. Iłowajskiego, zasadza się wła-

śnież na wykazaniu, że urzędowa Polska nie inaczej traktowała pretendenta, jak awanturnika. Pomimo przedstawień dygnitarzy i doradców korony, wierzących czy też udających wiarę w prawowitość uroszczeń Dymitra, Zygmunt III przyjął go z nakrytą głową, dumnie, opryskliwie i nie pierwej podał mu rękę swą królewską do ucałowania, aż gdy w obecności nuncjusza przybysz zaprzysiągł, że jest niewątpliwie synem Iwana IV, dziedzicem jego praw do korony, przywłaszczonej podstępnie przez Godunowa. Nie dość tego. Gdy z prywatnej pomocy i domowego poparcia kilku rodów magnackich Samozwaniec stał się wszechwładnym i nieograniczonym panem szerokich dzierżaw moskiewskich, «szubrawiec» ten, o wychowaniu, obyczajach i wyobrażeniach polskich, «służka jezuitów», «oszust przebrany w kostium cywilizacji zachodniej», czyliż istotnie zabrał się do wykonania spóźnionej przepowiedni «Swieta», do urzeczywistnienia antysłowiańskiego i antyruskiego programu, zawartego w słowach organu p. Komarowa: «Moskwa zdobyta dla Zachodu to tyle, co dzikie plemię podbite przez chrystjanizm oświecony i skazane na ztratę samodzielności»?... Odpowiedź na to dał Karamzin (tom XI, str. 122 — 145, wyd. 1843), a bardziej jeszcze stanowczą i przekonującą S. Sołowjew (t. VIII, str. 108 — 121). Jeden i drugi historjograf, pierwszy *tacite*, drugi formalnie i otwarcie, wspólnie zaznaczają, że cała działalność fałszywego Dymitra, tak ustawodawcza jak administracyjna, i we wszystkich zakresach władzy monarchicznej, od regulacji stosunków włściańskich aż do parlamentarnych rozpraw najwyższej rady przybocznej, rażąco w sposób najdotkliwszy, przypomina dzielną i rzutką, sprężystą i roztrofną, przedsiębiorczość Piotra W., w sto kilkanaście lat później powodzeniem uwieńczoną...

J. T. H.

## Bohaterowie.

CARLYLE TOMASZ. «Bohaterowie i pierwiastek bohaterstwa w historii». T. Paprocki i S-ka. Warszawa, 1891.

### II.

Zanim przejdziemy do innych Leitmotivów, które wszystkie wypływają z pierwszego, a które wszystkie tworzą określenie bohatera, musimy się zastanowić nad sporną kwestją znaczenia heroizmu, porównując ideje Carlyle'a i Bookle'a.

Pominiemy zaś efektowne teorie Lombrosa, który niewątpliwie posiada wiele dowcipu, ale którego pomysły zdają się mieć raczej djalektyczną, niż istotną wartość. Według Carlyle'a, historia świata istnieje tylko dla tych momentów syntetycznych i dla tych ludzi syntetycznych. Jest ona niczem innym, jak «historją wielkich ludzi. Oni bowiem są przewodnikami ludzkości, wzorodawcami i twórcami wszystkiego, czego dokonać zdołało całe zbiorowisko ludzi wszystkich czasów». Oni tworzą, niszczą, przetwarzają; oni zapładniają myśl i uczucie ludzi; oni nadają kierunek ich woli i życiu moralnemu i praktycznemu. Oni stanowią gangliony unerwienia ludzkości. Bez nich byłaby ludzkość ciałem nieorganicznym. Oni są węglem i tlenem jej organizmu. W nich strzeszczają się krainy, narody, części świata, epoki. Tak mówi Carlyle.

Ale inny również genjalny syn Anglii, Bookle, ma przekonanie wręcz odwrotne. Niczem jest wola ludzka w historii; prawo natury konieczne, powszechne, bezosobiste i

nadosobiste, kieruje bytem; idee względny tylko wywierają wpływ, a przytem są one jedynie wynikiem fatalności. Każda idea jest wytworem czasu, miejsca, rasy, klimatu, jest mechanicznym rezultatem idei przeszłości. Wielki człowiek jest tylko przypadkowym narzędziem, które stulecie wybrało, dla swej idei. Gdyby nie było Mahometa, Lutra, Napoleona — znaleźliby się inni ludzie, którzyby dokonali ich dzieła. Gdyby i tych nie było, nic by się nie zmieniło w historii: tak samo nie zmieniłby się las, gdyby w nim jaka choina zaschła lub zakwitła.

Jest to antagonizm idei konieczności i przypadkowości, mechanicznego ruchu i wolnej woli. U Carlyle'a całość ma charakter przeciwmecaniczny, przypadkowy; szczegóły zaś (bohaterowie) noszą cechę fatalności. U Bookle'a przeciwnie, cała historia ulega prawu konieczności; ale szczegóły są niczem. Carlyle jednak uznaje pewną wyższą konieczność, która otacza całość nadmechaniczną; i konieczność ta, wcale nie pozbawiona wolnej woli — jest to Bóstwo, Opatrzność. Ona to sprawia, że każdy listek i każde słowo jest w nieuchronnym związku ze wszystkimi zjawiskami świata. Są to korespondencje Swedenborga. Zasada fizyczna — mówi Edgar Poe, — że każdy atom działa na atom sąsiedni, prowadzi do nieskończonej wielkości, niezmiernych rezultatów. Znaczący to, że słowo Mahometa, wypowiedziane tysiąc lat temu w pustyni Arabskiej, może dziś jeszcze poruszać powietrzne fale Saturna lub Syrjusa i przetwarzać ich atmosferę, roślinność i historję. Najdrobniejsza przyczyna wywiera nieznaną nam, tajemniczy wpływ na świat pozostały. Gdyby — powiada Pascal — Kleopatra miała nos trochę większy lub mniejszy, cała historia wyglądałaby inaczej. Gdyby Zygmunt III inaczej się zachował w epoce samozwańców, inaczej też popłynęłyby dzieje. Gdyby Sobieski nie obronił Wiednia, Turcja może by do dziś jeszcze panowała nad Europą. «A oto — mówi Carlyle — minuta solenna, matka wieków: Luter przed sądem w Wormacji. Purytanizm angielski, Anglja i jej parlamenty, Ameryka i jej dzieła dwuwiekowe, rewolucja francuzka, Europa nowoczesna i jej twórczość dzisiejsza i przyszła: wszystko tu ma swe ziarno. Gdyby Luter w tej chwili się zachwiał, wszystko to inaczejby wyglądało lub nie istniałoby wcale». Jest to wieczna *Uchronja*, z której widać, że postępowanie jednostek, nawet wcale nam nieznanych, bezimiennych, małych ludzi, oddziaływało na świat w sposób również nieznaną, a tem większą przez swą tajemnicę.

Nakoniec bohater u Carlyle'a nie jest bynajmniej zjawiskiem dowolnym: nie jest on słowem, cyfrą, formułą wieku; stanowi jego *petitio principii*, jego syntezę i wcielenie. «Poeta — mówi Carlyle — jest to wykwit ostateczny i przystosowanie proctwa lub reformy w całej ich wściekłości». «Dziesięć wieków — drzemie w Dan-tem». «Tragedje Szekspira — są dziełem całej Anglji». «Zanim zjawi się prorok, który zburzy bałwany, wielu ludzi odczuwa ich fałsz i czeka na bohatera, któryby głośno to powiedział». «Gdyby nie było dzikich świętych Dominików i pustelników Tebaidy, nie byłoby Danta. Surowy wysiłek skandynawski od Odyna do Waltera Ruleigha i od Ulfilasa do Cranmera — wydały Szekspira». Jak widzimy, takie pojęcie bohatera zgadza się ze słowami Emersona: największy genjusz jest też największym dłużnikiem ludzkości. Ale Carlyle, nawet pod naciskiem najwyższej konieczności, pozostawia duszy bohatera

częstkę wolnej woli, pewną ilość niepodzielną, która stanowi przewagę bohatera nad otoczeniem. Tak więc u Carlyle'a widzimy jakby połączenie zasady konieczności z dowolnością; jest to połączenie bardzo złożone, w którym kolejno wolna wola przeplata się z koniecznością — jak w kolonjach polipów rozradzanie płciowe i pączkowanie.

To też nie ma dla C. drobnego faktu w dziejach: wszystko jest ważne, budowa domów, ceny towarów, czytelnictwo, zbrodnie, obrządki religijne, piosnki uliczne, gospodarstwo domowe, warsztaty i salony. Jak Sokrates, ma on nieraz porównanie trywialne i na tym baroku osnuwa swoje wnioski i mistyczne rozumowania. W dziele «*Sartor resartus*», na tle rozmaitych form spodni i surdutów filozofuje o wszystkich tajemnicach bytu. W jednym z pamfletów o jezuityzmie przedstawia kongres moralności, zwołany przez... świnię. Jeżeli idea Hegla zmienia się u C. w człowieka, to znowu człowiek staje się symbolem. Podobnież pełna symbolów jest historia — a przy szczególności umysłu Carlyle'a — symbole te są najbardziej niespodziewane. W *Historji rewolucji francuzkiej* «fantasmagorycznej księdze w języku wieży Babel», tytuły rozdziałów brzmią: Spełnione ideały — Wijatyk — *Astraca redux* — Petycje w hierogliwach — Wiadra — Merkury z Brézé — Broglie, bóg wojny.

Wyrażenie proste mu nie wystarcza; myślom nadaje ciało; ciałom nadaje duszę, treść, symbol. Tak pisała się Biblia; tak pisała się Edda. Carlyle — prawy potomek Odyna — dotąd jeszcze jego *run* używa i pisma jego «tchną tym samym duchem, co księgi Soemunda lub Sturhisona, mnichów islandzkich, którzy Edde spisali:

1. Milczcie a słuchajcie świętego rodu, wielcy i mali, towarzysze Heimdala! Walfodura sztuki chce opowiedzieć, starodawne powieści. Nie dawniejszego nie znam.

2. Są mi olbrzymi wiadomi; pierwociny rodu od nich zachowane chce opowiedzieć Dziewięć światów, dziewięć przestrzeni i więcej znam: środek, wielkość i tego pył.

6. Radzić zasiedli pany, święci władcy: noc i nów imię zyskały, ranek i południe, by im starość i lata mierzyć.

19. Święty jeston Igdrasil, wiem gdzie stoi błyszczący, bogaty, rosa z niego ścieka na dolinę. Nie uszkodzony stoi w studni przyszłości.

31. Wola najwyższa stała w polu chuda i znizona jak jemioly różga. Z tej rośliny wyrosły zmartwiienia serca.

57. Zasiada mocny, przed wszystkim pierwszy, wszystkiemu rozkazujący, na wysokim sądzie. On wyrokuje, on stanowi; co postanowi, to nie przemienie.

Tym samym surowym, niekiedy lodowatym, niekiedy huraganami wyjąłym duchem skandynawskiej północy — tchną pisma Carlyle'a. Nie jest to bynajmniej pisarz klasyczny. Jakaś wizja ponura i gwałtowna panuje nad jego duszą. Ogniście, szalone meteory, albo ołowiane mroki o fosforycznych błyskach, czernią lub zapalają jego wyobraźnię. Wszecławiat jest dla niego dziwną, przerażającą, otwartą tajemnicą, rzeczywistą jak życie i śmierć. Ale ten świat — to świątynia i wyrocznia, a zarazem kuchnia i stajnia. A wszystko na tym świecie jest złudzeniem: jesteśmy z tej samej tkanki co marzenia. Styl jego to odyniczno-szekspirowska, chaotyczna, barbarzyńska mieszanina; dziwaczny, rozrzucony angielski *humour*, pełny bolesnych drwin, tragicznej bufonady, jowialności dzikiego byka, genjalnych absurdów i paradoksów. Jest on zarazem brutalny, barokowy, zabłocony, spazmatycznym śmiechem wykrzywiony, a zara-

zem mistyczny, patetyczny, wzniosły, proroczy, tragiczny.

Ten purytanin nienawidzi form; dlatego sztuki plastyczne, pogańskie, nie istnieją dlań; poezja tylko, «myśl muzyczna, bohaterskość słowa» — to jedyna rzecz, którą w dziedzinie sztuki uznaje. Dlatego i jego własne dzieło jest bezforemne, dzikie i gwarliwe, jak skandynawskie fjordy. Możemy zastosować doń to porównanie, które on uczynił względem Lutra: jest to nie wykuty obelisk, ale góra alpejska. Natura nieokiełzana, żadnym formułem niepodległa, bezpośrednia i samostna, i która po przez wszystkie konwencjonalne kłamstwa i bałwochwalstwa szuka prawdy i wiary istotnej. Ten zwrot ku naturze, jak wszędzie tak i tu, sprawia, że należy Carlyle do szeregu ludzi, których «myśli nie były zasiewaniem słomy, w których tkwiło coś takiego, czemu gleba mogła kazać urosć...»

A Lange.

## KRONIKA PRZYRODNICZA.

### I.

[Sprawa czasu powszechnego i pierwszego południka].

Z otrzymanego świeżo numeru «Kraju» dowiaduję się «o wiekopomnem postanowieniu rady miejskiej krakowskiej, która jednogłośnie uchwaliła cofnąć zegary miejskie o minut 20, ażeby zrównać się z czasem kolejowym środkowo-europejskim». Ponieważ zaś sprawa ujednostajnienia czasu ma i pewne znaczenie międzynarodowe, wywołała dosyć wrzawy, a nawet napsuła ludziom dużo krwi, wypada nam potrącić o nią i w cichym naszym zakątku pisma. Przedewszystkiem wszakże, jeżeli dowcipny feljetonista krakowski żartuje sobie, że «słońce musiało ustąpić ze swych praw tym panom, co często jeżdżą koleją», nie zawadzi przytoczyć, że z praw tych ustąpiło ono nie dziś dopiero, i to na rzecz tych wszystkich panów, co posiadają zegarki. Zegary bowiem nasze nie wskazują bynajmniej «prawdziwego czasu słonecznego», który wyczytać możemy na kompasach, ale któryby nam źle służył w życiu zwyczajnym. Pochodzi to ztąd, że ruch roczny słońca zgola nie jest jednostajny, — a to z dwu powodów. Powód jeden stanowi eliptyczność drogi ziemskiej, skąd prędkość kątowna ziemi, a tem samem i pozorna prędkość słońca, — którego bieg jest przecież tylko odzwierciedleniem biegu ziemi, — jest zmienna i największa w grudniu, gdy ziemia najbliższą jest słońcu; najpowolniejsza w czerwcu, gdy ziemia najbardziej się od słońca oddala. Ważniejszy jest jeszcze powód drugi, polegający na tem, że słońce posuwa się nie po równiku niebieskim, ani po równoleżniku, ale po drodze, względem równika pochylonej, po ekliptyce.

Dopóki zegary nie były dostatecznie dokładne, odstępstwa te nie prowadziły do wyraźnych niedogodności, od czasu jednak, gdy zastosowanie wahadła do zegarów przez Huyghensa nadało pomiarom czasu znaczną ścisłość, niejednostajny ruch słońca stał się źródłem zakłóceń. Gdyby mianowicie zegary regulowane były według prawdziwego biegu słońca, musiałyby w pewnych porach roku biec prędzej, w innych — wolniej, trzeba by zatem poświęcić najważniejszą ich zaletę, to jest ich chód jednostajny. Korzystniejszym zatem okazało się odstąpienie od rachuby czasu według prawdziwego biegu słońca, a za podstawę jej przyjęto pewne



słońce hypotetyczne, słońce «średnie», które obiega roczną swą drogę po równiku i zupełnie jednostajnie, już to poprzedzając słońce rzeczywiste, już pozostając za niem w tyle. Południe prawdziwe przypada, gdy skutek dziennego swego ruchu słońce najwyżej nad nasz poziom się wznosi, ale zegary nasze wskazują godzinę dwunastą wtedy, gdy przez południk przechodzi to idealne słońce średnie; uregulowane są one według biegu tego słońca średniego i dają nam «czas słoneczny średni», który od «prawdziwego» w różnych porach roku rozmaicie odstępować może, a najwięcej o 16 minut. Tak mianowicie, dnia 2 listopada, gdy kompas wskazuje południe, na zegarach naszych powinno już być 16 minut po dwunastej, natomiast zaś dnia 10 lutego, w chwili południa prawdziwego, zegary wskazywać winny dopiero trzy kwadransy na dwunastą. Aby zatem z obserwacji czasu prawdziwego przejść do średniego, należy znać przypadającą na każdy dzień poprawkę, czyli tak zwane «równanie czasu», które cztery razy tylko do roku, a mianowicie, d. 15 kwietnia, 14 czerwca, 31 sierpnia i 24 grudnia, schodzi do zera. Podczas tych zatem tylko dni możemy zegarki swe wprost według kompasu, t. j. według słońca nastawiać.

Czas tedy, jakim się posługujemy w życiu zwyczajnym, — astronomowie mają własny swój czas gwiazdowy — jest jedynie pewnym czasem konwencjonalnym, zależy od umowy, a zmieniając swą godzinę, municypalność krakowska zastosowała się tylko do pewnych wymagań, które przyniósł ze sobą rozwój życia nowoczesnego.

Nie poprzestając bowiem na tem, że zegary dobrze godzinę wskazują, zażądano nadto, by wszędzie dawały godzinę jednakową, czyli, innymi słowy, zaproponowano dla całej ziemi przyjęcie czasu powszechnego. Rzecz ta była już przedmiotem obrad międzynarodowych, a wiąże się z inną pokrewną sprawą, z kwestją południka pierwszego.

Przy obrocie swym dziennym ziemia kolejno różne swe strony ku słońcu zwraca, miejsca zatem, dalej ku wschodowi położone, wcześniej wschód gwiazdy diennej witają, aniżeli okolice bardziej zachodnie. Ponieważ w pozornym tym swoim ruchu słońce w ciągu doby cały okrąg o 360° obiega, co czyni 15° na godzinę, miejsca przeto różniące się o 15° w długości geograficznej mają czas o godzinę różny; gdy w Warszawie południe, w okolicach Moskwy już godzina pierwsza, na zachodniej granicy Francji dopiero jedenasta. Z natury rzeczy przeto każdy punkt na ziemi ma swoją godzinę miejscową czyli lokalną, zależną od jego własnego południka; w miejsce tej godziny naturalnej, albo przynajmniej obok niej, przyjąć mamy czas wspólny, powszechny, czyli międzynarodowy, odpowiadający południkowi pierwszemu czyli głównemu.

Południk ten pierwszy jest początkiem czyli punktem wyjścia długości geograficznych, jak równik jest początkiem, od którego liczymy szerokości geograficzne. Gdy wszakże równik jest jeden tylko i przez samą przyrodę wskazany, południk każdy rościć sobie może jednakże do pierwszeństwa prawo, dlatego, co do jego obioru, panuje pewna dowolność. Ptolemeusz umieścił swój pierwszy południk o jeden stopień na zachód względem wysp Szczerliwych, t. j. dzisiejszych wysp Kanaryjskich, — był to niejako kres znanego wówczas świata, długości więc trzeba ztąd

było liczyć na wschód, w jedną tylko stronę. Pisarze arabscy za początkowy punkt długości przyjmowali słupy Herkulesa, t. j. dzisiejszy Gibraltar, geografowie średniowieczni — już to wyspy Azorskie, już Kanaryjskie. Konieczność porozumienia się pojmowano wszakże już dawno, skoro kardynał Richelieu zawezwał znakomitszych matematyków, by zaprowadzili ład w obiorze pierwszego południka; był to zatem właściwie już kongres międzynarodowy, który się zebrał w Paryżu w r. 1630 i uchwalił, że za początek długości przyjąć należy południk, idący przez wyspę Ferro, najbardziej zachodnią z wysp Kanaryjskich. Południk ten zatem przypadał bardzo blisko linii, od której już Ptolemeusz długości swe liczył, a zarazem oddzielał szczęśliwie świat dawny od nowego, przedstawiał zatem niewątpliwie pewną cechę międzynarodową i naukową. Gdyby więc w epoce owej można było oznaczyć dokładnie różnicę długości geograficznej, między wyspą Ferro a obserwatorjami ładu stałego, sprawa pierwszego południka byłaby rozstrzygniętą stanowczo; przy ówczesnym wszakże stanie przyrządów naukowych, było to niepodobnem, dlatego też południk Ferro nie zyskał uznania powszechnego. Anglja nie przyjęła nigdy tego początku długości, astronomowie francuzcy wkrótce go zarzucili, geografowie zaś, za przykładem Delisle'a, zastąpili go południkiem konwencjonalnym, przebiegającym o 20° na zachód względem Paryża. Południk ten, chociaż nazywa się południkiem Ferro, nie przechodzi przez tę wyspę, ale przypada między nią a sąsiednią wyspą Gomerą, jest to właściwie zamaskowany tylko południk paryzki. Na różnych kartach geograficznych oznaczony jest więc przez zero, bądź południk Ferro, bądź południk, idący przez Paryż, bądź też — przez Greenwich, oddalony od paryzkiego o 2° 20' 9,4" na zachód, a od Ferro o 17° 39' 50,6" na wschód.

## POLEMIKA.

Kilka słów z powodu artykułu «A. Rembowski o pracach prof. Kariejewa»<sup>1)</sup>.

W N-rze 45 «Kraju» znalazł się artykuł, zatytułowany «A. Rembowski o pracach prof. Kariejewa», którego autor powtarza sądy pana Rembowskiego o dziele prof. Kariejewa «Upadek Polski w literaturze historycznej», wypowiedziane w «Niwie» (Nr. 17). P. Rembowski — pisze sprawozdawca — zarzuca prof. Kariejewowi «dyletantyzm, wynikający z niezajomości oryginalnych świadectw i dokumentów historycznych, dowolność i niesamodzielność sądów, ustawiczną kompilację», wreszcie, że prof. Kariejew «zadawał się źródłami historycznymi z drugiej ręki», i że sąd jego «nie jest prawdziwie historycznym». Znajac i pracę p. Kariejewa i recenzję p. Rembowskiego, pragnę kilka słów swoich dorzucić, raz, ze względu na samą prawdę, i powtóre, z tego względu, aby pan Kariejew nie sądził, że zdania o nim wśród naszego społeczeństwa wychodzą wyłącznie z jednego obozu.

Pojmuję zarzuty, jakie można było uczynić p. Kariejewowi, że nie znał tego, lub owego dzieła, lub, że o niem nie wspomniał, że nie wyczerpał należycie przedmiotu, że w tym, lub innym względzie wydał sąd niezgodny z istotnym stanem rzeczy, lecz już nie pojmuje wielu takich zarzutów, które p. Kariejewowi robił p. Rembowski na domysł tylko, że tak, a

<sup>1)</sup> Drukując z obowiązku dziennikarskiego powyższy list otwarty, spieszmy dodać, że prof. Włodz. Spasowicz sprawie sporu p. Rembowskiego z prof. Kariejewem poświęci wkrótce obszerniejszy artykuł. (Prz. Red.)

nie inaczej, mu się tylko zdawało. Pan Rembowski twierdzi, że w dziele p. Kariejewa spotkał wielką ilość tytułów książek «przez niego niby przejranych» dzieł, «których nigdy nie poznał», że np. książkę Hüppego znał prof. Kariejew tylko «z tytułu», że «najwidoczniej jej nie czytał». Lecz gdzie, pytam się, dowody na to, że w tem wszystkim recenzent się nie myli. Czytałem uważnie dzieło p. Kariejewa i mogę z całą pewnością siebie twierdzić, że p. Rembowski wydaje sąd nieprawdziwy, że wydaje go na pamięć, pod wpływem niezadowolonia z celu i przedmiotu dzieła, pod wpływem rozgoryczenia. Dzieła, o ile je p. Kariejew przytacza, są przez niego dokładnie streszczone i najcharakterystyczniejsze z nich ustępy dosłownie przywiedzione. I w tym względzie tylko jakies drobne chyba zarzuty można autorowi uczynić, a nie tak ciężkie, jakie przysnęły z pod pióra jego recenzenta.

Nie można mieć przeciw temu, że pan Rembowski czyni zarzut p. Kariejewowi, że zapomniał np. o «Listach Anonima» lub o «Życiu Jana Zamojskiego», że nie pamiętał o Schloserze lub wreszcie o Bluntschlim, bo z zarzutów tego rodzaju może skorzystać kiedyś ktoś, co zechce się raz jeszcze zająć tym samym przedmiotem, nad którym się trudził p. Kariejew, lecz już chyba zdaje się tylko p. Rembowskiemu, że przez to sam pogląd na przyczyny upadku Polski uległby jakimkolwiek zmodyfikowaniu. Pogląd ten oparł się na dość silnej podstawie i w zasadniczych rysach nie go nie zdoła wzruszyć. P. Rembowski zarzuca p. Kariejewowi, że «studja archiwalne i zapoznanie się z dokumentami drukowanymi uważał «za zupełnie dla siebie zbyt cenne», lecz recenzentowi tylko się zdaje, że owe «studja archiwalne i zapoznanie się z dokumentami» dorzuciłby jeszcze mogły jakiś nowy promień światła na przyczyny upadku Polski. Te przyczyny są już szczegółowo i dokładnie omówione. Choćby dużo jeszcze świeżego materiału się wydobyło na światło dzienne, po za ten materiał, jaki zebrali ci uczeni, o których pisał p. Kariejew, to i tak jeszcze pozostanie zbyt optymistycznym zdanie p. Rembowskiego, że «niema rękoi, czy pisarze swego zdania apodyktycznego w niedalekiej przyszłości nie będą zmuszeni zmodyfikować». Próżne to nadzieje! Z tego punktu widzenia, nie podzielam zdania p. Rembowskiego, że sądy o upadku Polski «miały niewątpliwie źródło swe w niezajomości materiału dziejowego», a już tylko patriotyczną goryczą wytlómaczyć można nazwanie tych sądów «namiętnymi». Ani Kalinka, ani Bobrzyński, ani Szujski, ani wreszcie autor niniejszego artykułiku w swojej Historji Polski (1889), nie zastanawiali się nad przyczynami upadku Polski w «namiętności», lecz sądy swe wydawali na podstawie faktów, których żaden historyk z przeciwnego obozu nie obalił i nie obali. P. Rembowski niesłuszny też ma żal do p. Kariejewa, że przytacza np. jaskrawe lecz zgodne z prawdą uogólnienie Bobrzyńskiego, że «nie granice, nie sąsiedzi, tylko nielad wewnętrzny przyprowadził nas o utratę politycznego bytu», bo fakt ten, sam przez się jasny, jest rezultatem zimnej i bezstronnej obserwacji wypadków dziejowych. Próbką optymizmu p. Rembowskiego jest także niezadowolonia, że p. Kariejew «przytacza skwapliwie najzupełniej bałamutne zdanie prof. Bobrzyńskiego o parlamentarzystwie w dawnej Polsce. Owo «bałamutne zdanie», wygłoszone nietylko przez Bobrzyńskiego lecz i przez Szujskiego i przez innych pisarzy, wcale bałamuctwem nie jest.

Zarzuty, czynione p. Kariejewowi przez recenzenta, jakoby był tylko niezręcznym i niesamodzielnym «kompilatorem», że dał dowody tylko «dyletantyzmu» są niezasadnione, a już zbyt poręcznym i niesprawiedliwym jest wyrok, że «nikt go do szeregu historyków nie zaliczy». Wszystkie tego rodzaju zdania tłómaczą się tylko rozgoryczeniem, niewłaściwym w nauce, a źródło tego rozgoryczenia znajduje się w podrażnionych narodowych uczuciach, które, niestety, zamilknąć powinny tam, gdzie chodzi o czysto rozumowe wyjaśnienie faktów w granicach nauki. P. Rembowski zalicza się do tej samej szkoły, do której, między innymi, należą pp. Smoleński i A. Sokolowski. Wyrzekania p. Rembowskiego na p. Kariejewa

przypominają podobne ubolewania krytyków Kallunki, Bobrzyńskiego i innych. I p. Smoleński wyrzucał Kalince, że «historykiem, wedle wymagań nauki, nie był», a p. A. Sokolowski Bobrzyńskiemu wmawiał «brak wykształcenia historycznego», i dowodził, że z jego książki przegląda «pogwałcona prawda historyczna». Wszystkiemu temu pozwoliłem sobie zaprzeczyć, w drukującej się obecnie, nowej pracy mojej «Przyczyny upadku Polski i dwie szkoły we współczesnej historjografii polskiej», gdzie także i z p. Kariejewem polemizuję, lecz w inny sposób, niż p. Rembowski.

Edward Bogusławski.

Warszawa.

## U prezydenta Smolki.

(Sprawozdanie specjalnego korespondenta «Kraju»).

Wiedeń, 6 stycznia.

Uosobieniem parlamentaryzmu austriackiego, w szlachetnym tego słowa znaczeniu, ogniwem, łączącym przeszłość konstytucyjną z teraźniejszością, jest niezawodnie sędziwy prezydent izby poselskiej, dr. Franciszek Smolka, który już przed laty czterdziestu cztery zajmował krzesło prezydjalne w austriackiej konstytuancie i na tem stanowisku zdobył sobie niespożyta sławę, na tem stanowisku stał się osobą historyczną. Rzadkich to bowiem zalet i zdolności człowiek, rzadkiego charakteru i hartu duszy mąż, który roztropnością, zacnością, prostotą obyczajów i wyrozumiałością, umiał i umie podbić serca nie tylko swoich, ale też i obcych. Kiedy bowiem w r. 1848 przybył do Wiednia, jako mało znany stosunkowo, młody człowiek, umiał on od razu zająć bardzo wybitne polityczne stanowisko i stać się, wśród ludności stolicy, wielce popularnym. Popularność ta ciągnie się jak nić czerwona przez całe pasmo jego żywota. Jedno pokolenie ustąpiło drugiemu miejsca; z równą czcią i uwielbieniem mówią synowie o nim, jak ongi mawiali ojcowie, spoczywający w łonie ziemi. Ząb czasu, zmiana stosunków, nie przyniosły ujmy jego popularności, dodajmy, wśród jaknajszerszych kół ludności niemieckiej, nie mówiąc już o rodzimej i pobratymczej. Niechaj nikt nas nie posadza o paradoksalną przesadę, jeśli powiemy, że prócz króla Sobieskiego, który obronił stolicę monarchji habsburskiej od nawały muzułmańskiej, nie było w Wiedniu popularniejszego polaka, jak nim jest sędziwy prezydent izby poselskiej. Popularność ta przekracza jednak granice Wiednia, Galicji, obejmując całe państwo, a nawet promieniuje zagranicą. To też nie dziw, że przy wyborze prezydenta austriackiej izby poselskiej, padły na Smolkę głosy, zarówno jego przyjaciół, jako też i przeciwników politycznych, że ta izba wybrała go prawie jednogłośnie na swojego kierownika. Jest on jej też ojcem dobrotliwym, wyrozumiałym, dbającym, pobłażliwym, anielsko-cierpliwym. Jako weteran parlamentarny, wypróbowany bojownik konstytucyjny, patrzy on nieraz spokojnym okiem na ten lub ów wybrzyknął lub impetycznych dzieci parlamentarnych, pozwala im się wygadać do woli, szanując zawsze i przede wszystkim wolność słowa i tą swoją wyrozumiałością zażegnawszy nieraz burzę i ostrze zajścia. Nie mniej przeto stoi on ściśle na straży przyzwoitości parlamentarnej, udzielając nagane lub odbierając głos tym, którzy wykraczają przeciwko dobremu obyczajowi. Hr. Taaffe nie umie cenić należycie wyrozumiałości i dobrej parlamen-

tarnej tradycji Smolki, prezydent gabinetu, który, mówiąc w nawiasie, nie mało obniżył poziom austriackiego parlamentaryzmu wogóle, chciałby energicznego kierownictwa obrad izby, życzyłby sobie, żeby prezydent, na podstawie regulaminu, nakładał poniekąd mówcom opozycyjnym kaganiec, nie dozwalał w szczególności żywiłom skrajnym ostrej krytyki rządu i rządowych osobistości. Smolka stoi zasadniczo na innym, przeciwnym stanowisku, uważając krytykę, chociażby jeszcze bardziej dosadną, jako konstytucyjnie dozwoloną i uzasadnioną. Ztąd kielkuje już od dłuższego czasu pewien pokrywomy antagonizm rządu, wobec tego wolnomyślnego sprawowania obowiązków prezydenta, istnieją pewne ukryte prądy przeciwko prezydenturze Smolki. Już podczać zeszłorocznego wyboru prezydenta, zaczęły się one śmiało i ubocznie ujawniać: probowano ze strony rządowej wpływać przeciwko kandydaturze Smolki, atoli wkrótce przekonano się, wobec powszechnych sympatyj, jakimi on się cieszy pomiędzy posłami bez różnicy barwy politycznej, że te usiłowania są zupełnie daremne. Tymczasem skrajność opozycji wzmogła się w izbie poselskiej, gwałtowność występowania antysemitów i młodoczechów spotęgowała się znacznie, a do brotliwa wyrozumiałość prezydenta, pozostała zawsze ta sama. Antysemita i młodoczezi naprzemian pobudzali swojemi mowami hr. Taaffego kilkakrotnie do widocznego gniewu. Ze też ten Smolka zawsze przestrzega tak skrupulatnie wolności słowa. Wiecznie szkoda, że konstytucja austriacka, która, mówiąc w nawiasie, dużo pozwala rządowi, nie dozwala rządowi zamianowania prezydenta, podobnie jak marszałków krajowych, bo zaraz znalazłby się cięty urzędnik administracyjny z «odpowiednią energją», który wziąłby raz w karty należycie Gregorów i Vaszaty, Luegerów i Schneidrow. Jeżeli już tego nie wolno zrobić, to na lewicy znalazłby się kandydat odpowiedni na podobnie energicznego prezydenta, ergo, pojawiają się nagle i niespodzianie w kilku dziennikach niemieckich doniesienia, że Smolka zapadł na zdrowiu, że w skutek wieku opuszczają go siły, że zamierza złożyć przewodnictwo izby, a rząd znowu ze swej strony chce go zamianować—dożywotnim członkiem izby panów. Pogłoski te, puszczane w formie stanowczej, przechodzą z tam jednego dziennika do drugiego, trzeciego, czwartego i tak dalej, i wkrótce cała prasa zajęta sprawą ustąpienia prezydenta Smolki. Tymczasem kto widzi tu w Wiedniu, na miejscu Smolkę, jak on pewnym i krzepkim krokiem, co rana już o godzinie siódmej zdąży *ringiem* do swojego biura prezydjalnego w gmachu parlamentu i jak tam pracuje codziennie do godziny drugiej popołudniu, ten musi mimowoli co najmniej wątpić o prawdziwości tych pogłosek, a przynajmniej wręcz nie wierzyć podanej przyczynie ustąpienia jego z prezydentury.

Chciałem się pod tym względem poinformować u samego d-ra Smolki i dlatego odwiedziłem go dziś przed południem w biurze, gdzie, pomimo święta Trzech króli, pracował jak zwyczajnie przy biurku, przeładowanym rozmaitymi pismami, drukami i książkami. Sędziwy prezydent izby poselskiej przyjął mnie z właściwą sobie uprzejmością. Zaraz na wstępie uderzył mnie jego czerstwy wygląd i wielka trzeźwość umysłu. Dziewiątego krzyżaka—dr. Smolka rozpoczął 82 rok życia—nie znać wcale. Rozmowę począłem od owych pogłosek.

— Doprawdy—mówił dr. Smolka—nie wiem zkad one powstały. Nie myślałem wcale o ustąpieniu, bo do tego też nie było żadnego powodu. Byłem wprawdzie przed świętami lekko chory na influencję, ale od dni dziesięciu jestem zdrow zupełnie i jak pan widzi, sprawuję sumiennie obowiązki mojego stanowiska, na które mnie zaufanie izby powołało. Doprawdy sam nie wiem—powtórzył dobrodusznie—jakim sposobem te pogłoski powstać mogły. Mówiono o intrygach—ale któż miałby intrygować przeciwko mnie?...

Tu mimowoli uśmiechnąłem się lekko, ponieważ źródło intrygi i «faktorskie» narzędzia teje, są mi, jak sędzę, wiadome.

— Widzę, że i pan słyszałeś o intrygach—podjął sędziwy prezydent—ja doprawdy nie mogę się domyśleć zkadby one pochodzić mogły. Nie znam osoby, któraby dążyć mogła w ten sposób do następstwa po mnie. P. Chlumetzky, pierwszy wiceprezydent izby, zawsze postępował i postępuje wobec mnie bardzo lojalnie...

— Ale czasem lokaj jest więcej *pańskim*—wtrąciłem—aniżeli pan sam.

— Bywa to, bywa—odparł prezydent stwierdzająco.

Następnie przeszła nasza rozmowa na inne pole. Mówiliśmy o programie prac parlamentarnych.

— Jak długo potrwa obecna sesja parlamentarna, nie wiadomo. Trzy ważne sprawy stoją na porządku dziennym i muszą być załatwione, mianowicie: traktaty handlowe, ustawy, dotyczące publicznych budowli w Wiedniu i sprawa Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju. Traktaty handlowe muszą być z końcem stycznia uchwalone. Czy uda się i inne sprawy w tym czasie przeprowadzić, rzecz bardzo wątpliwa. Rządowi bardzo zależy na tem, żeby je także jaknajprędzej przeprowadzić, a dlatego stara się rząd, żeby rada państwa obradowała, bez przerwy, do świąt wielkanocnych. W takim razie nie byłoby sejmy krajowe zwołane w lutym, lecz dopiero po świątach wielkanocnych. W tym celu wystosował rząd do wydziałów krajowych zapytanie, czyli się na to zgadzają. Jeżeli większość wydziałów krajowych zgodzi się na propozycję rządu, wówczas nie będzie przerwy w obradach rady państwa.

Zapytałem dalej, czy mianowanie pana Bilińskiego jeneralnym dyrektorem austriackich kolei państwowych można uważać za pewne. Dr. Smolka odparł, że mianowanie to będzie dziś jutro ogłoszone w dzienniku urzędowym. Na dalsze moje pytanie, czy dr. Biliński złoży mandat poselski, rzekł:

— Sądzę, że złoży, ponieważ, wedle mojego zapatrywania się, urzędowa posada koliduje z obowiązkiem poselskim.

W końcu przeszliśmy na nowo-mianowanego ministra lewicy hr. Kuenburga.

— Do tego musiało przyjść — mówił dr. Smolka. Mianowanie to oznacza bezsprzecznie zbliżenie się rządu do lewicy. I to w danych stosunkach było koniecznym. Obecnie ułożyły się rzeczy tak, że bez lewicy nie podobna utworzyć większości parlamentarnej.

Napomknąłem o młodoczechach, ale mój sędziwy interlokutor nie chciał o nich mówić, a tylko zauważył:

— Oni zniszczyli stromiectwo staroczeckie, które trudno, żeby się już kiedykolwiek podniosło, oni spowodowali tym sposobem zmiany, jakie już zaszły i jakie jeszcze zająć mogą. Staroczezi byli naszymi wiernymi sprzymierzeńcami.

Na tem skończyła się nasza rozmowa

Marius.

**Dr. Leon Biliński.**

Krakowski «Kur. Polski» podał kilka szczegółów z przeszłości nowomianowanego prezesa austriackich kolei państwowych, deputowanego do rady państwa, d-ra Bilińskiego. Powtarzamy ważniejsze daty z życia nominata.

Leon Biliński, urodzony w d. 15 czerwca 1816 r. w Zaleszczykach, uczęszczał do gimnazjum w Buczaczu, Stanisławowie i Tarnopolu, a studia prawne odbył na uniwersytecie lwowskim, poświęcając się specjalnie nauce ekonomji i skarbowości. Habilitował się doktor Biliński jako docent ekonomji społecznej w r. 1868 i rozpoczął wykłady tego przedmiotu najpierw w języku niemieckim, a ze zmianą stosunków, w polskim. W lipcu 1871 r., zgodnie z uchwałą senatu wszechnicy lwowskiej, rząd mianował d-ra Bilińskiego nadzwyczajnym profesorem ekonomji społecznej; około tegoż czasu ukazały się w czasopiśmie «Prawnik» dwie większe jego rozprawy: 1-sza «Wzajemne czy akcyjne Towarzystwa ubezpieczeń» i 2-ga «Austriacka ustawa przemysłowa, a postępek nauk społecznych». W r. 1870 wyszło w Krakowie i Lwowie dwutomowe dzieło Bilińskiego p. t. «Studia nad podatkiem dochodowym». W r. 1874 wydana została również dwutomowa praca «System ekonomji społecznej». Jednocześnie ukazało się kilka pomniejszych rozpraw, jak np. «O pracy kobiet ze stanowiska ekonomicznego lub «Znaczenie i dążenia t. zw. socjalistów z katedry».

Po wyjściu w r. 1876 «Systemu nauki skarbowej», dr. Biliński wybrany został członkiem czynnym akademji umiejętności w Krakowie. W dalszym ciągu zjawilo się kilka traktatów w języku niemieckim. Najświeższą jego pracę «O istocie, rozwoju i obecnym stanie socjalizmu» gorąco zaleciły wszystkie konserwatywne czasopisma galicyjskie. Przestrzega ona młodzież przed zgubnością prądów socjalistycznych, dowodząc, że socjalizm jest doktryną szkodliwą dla ojezyny, kościoła, rodziny i prawa własności, że się podkopuje pod kodeks karny i dąży do rewolucyjnego obalenia dzisiejszej budowy społecznej.

Wobec tylu i taką dążnością nacechowanych pism, powołanie d-ra Bilińskiego na widowni służby publicznej było zawczasu zapewnionem. Już od r. 1875 pełnił on obowiązki członka komitetu galicyjskiego centralnego Towarzystwa gospodarskiego. W latach 1880 — 1882 był dr. Biliński członkiem rady miasta Lwowa. Do sejmu powołano go w roku 1878, a w pięć lat, później okręg miejski Stanisławów-Tyśmienica obrął go na posła do rady państwa. Na widowni tej politycznej deputowany nasz szybko zajął jedno z pierwszorzędných stanowisk, stawszy się niemal stałym referentem spraw kolejowych i w sporej części ogólnofinansowych. W r. 1891 dr. Biliński był jeneralnym sprawozdawcą budżetu i referentem adresu do korony. Gdy niedawno wniesiono do izby projekt traktatów handlowych z Niemcami i Włochami, dr. Biliński powołany został na prezesa komisji, wysadzonej *ad hoc*, do zaopinowania o ważnych tych aktach międzynarodowych.

W delegacjach wspólnych brał dr. Biliński udział po trzykroć, referując w nich, w roku 1889 o nadzwyczajnych wydatkach na wojnę, w latach zaś 1890 i 1891 o budżetach Buśni i Hercegowiny.

2.

Sprawa kolejowa podjęta w jesieni przez Koło polskie została właściwie dopiero teraz przez mianowanie posła Bilińskiego, prezydentem austriackich kolei państwowych, załatwioną. Mianowanie to nadaje bowiem następstvom kolejowym tem większe znaczenie, ponieważ usuniętą została obawa wszelkiego nieodpowiedniego lub połowicznego wykonywania postanowień nowej organizacji kolejowej, a natomiast jest pewność, iż wejdą one ściśle i z pożytkiem dla kraju w życie. Ważne dla Galicji gospodarcze znaczenie mają taryfy kolejowe. Uregulowanie tychże należy całkowicie do zakresu działania nowego prezydenta. Ten zaś obiecał wyraźnie, w znakomitej swej mowie inauguracyjnej, że sprawę reformy ta-

ryf uważa jako jedną z najważniejszych i że nią się bezzwłocznie zajmie, a pod tym względem należy podnieść następ w mowy p. Bilińskiego, mianej na pożegnanie w Kole polskim, który opiewał: «Ja stoję i muszę stać na stanowisku, które wczoraj, w przemówieniu mojem, przy objęciu urzędu, zaznaczyłem. Jako naczelnik zarządu kolei państwowych muszę przestrzegać interesów ogólnopństwowych austriackich. Ale kraj nasz stanowi tak wielką i ważną część monarchji, że wszystko, cokolwiek zrobię dla monarchji, tem samem wyjdzie na korzyść kraju, a cokolwiek w granicach mego zakresu działania zrobię dla kraju, musi wyjść na korzyść państwa». Słowa te określają jasno kierunek działalności nowego prezydenta kolejowego, polegający na łączeniu interesów państwowych z krajowymi. Opozycja «N. Fr. Presse» przeciwko mianowaniu p. Bilińskiego, inspirowana przez poronionego kandydata ministerjalnego, p. Plenera, pozostała, jak fakt dowodzi, nietylko bez żadnego skutku, lecz tak dalece żadnego nie sprawiła wrażenia, iż niemiecka opinja publiczna wogóle mianowanie to przyjęła nawet z pewnem zadowoleniem do wiadomości, a nie brakło też licznych głosów w dziennikach niemieckich, które wcale sympatycznie i przychylnie przyjęły nowego prezydenta — polaka, uznając, zgodnie z prawdą jego wielkie zalety i zdolności. W Kole polskim sprawiono panu Bilińskiemu miłą koleżeńską owację. Kiedy bowiem zjawił się na posiedzeniu Koła, ażeby złożyć mandat do komisji parlamentarnej, przyjęto go gorącymi oklaskami, żywym wynurzeniem serdecznych życzeń. Z żalem żegnał prezes Koła, p. Jaworski, w imieniu Koła ubywającego «tyloletniego i tak znakomitego pracownika», a z radością zarazem witał go na tak ważnym i wpływowym nowem stanowisku. W uznaniu zasług p. Bilińskiego daje też Koło polskie na jego cześć bankiet w dniu 16 b. m. w «Hotel Imperial».

Z p. Bilińskim traci Koło polskie jedną ze swych najznakomitszych sił, a zarazem i izbę poselską jednego z najznakomitszych pracowników. Obok wielkich zdolności i wielkiego wykształcenia odznacza się ten mąż nadzwyczajną pracowitością i ogromną gorliwością w pracy. Wszystkie ważniejsze referaty w izbie on załatwiał, ważniejsze ustawy on wypracowywał. W Kole zabierał głos niemal przy każdej ważniejszej sprawie, należał do każdej ważniejszej komisji kołowej, w komisji parlamentarnej odgrywał pierwszorzędną rolę, a tak samo wiodł głos pierwszy we wszystkich rokowaniach Koła z gabinetem i ze stronnictwami izby. Nadto należał do kilku komisji izbowych, w komisji przemysłowej był przewodniczącym, w komisji budżetowej głównym sprawozdawcą, w innych komisjach wypracowywał projekty ustaw, był członkiem delegacji wspólnych i komisji delegacyjnych, jednym słowem w każdym kierunku był z gorliwością rzadką czynnym tak, iż istotnie dziwić się trzeba niepomiernie, jak on mógł temu ogromowi pracy podoleć. A iloma prywatnymi, osobistymi sprawami i prośbami obarczono go codziennie. Podczas każdego posiedzenia izby gromadziła się w sali audjencyjalnej «gromadka prywatnej klienteli» p. Bilińskiego. Obarczono go możliwemi i niemożliwemi rzeczami. On jednak słuchał cierpliwie i uprzejmie każdego i co tylko mógł, czynił — nikomu nie odmawiając, wstawiając się tu i tam za najrozmaitszymi petentami, którzy nieraz jego uprzejmości nadużywali. Jestto niezawodnie szlachetny rys charakteru. Rutynowany, zręczny parlamentarzysta, zawodowy i gorliwy pracownik, dobry bardzo mówca, sprytny pośrednik zakulisowy, w obejściu miły i uprzejmy, oto przymioty i znamiona męża, który już przed wejściem do parlamentu zwracał na siebie uwagę jako profesor wszechnicy, pisarz dzieł naukowych i — gorliwy obywatel kraju. W Kole należał on do większości, a we wszystkich swych wystąpieniach w Kole i w izbie odznaczał się umiarkowaniem i duchem pojednawczym. Oto sylwetka w ogólnym zarysie męża, którego cesarz powołał na jedno z najznakomitszych stanowisk urzędowych w państwie. Stanowisko uwarunkowane szczególnem zaufaniem cesarza i rządu ze względu na ścisły i bezpośredni związek, jaki przy no-

wożytnej strategji zachodzi pomiędzy zarządem dróg żelaznych a armją.

Marius.

**Z NAD SEKWANY.**

Paryż, 12 stycznia.

[Influenza. Śmierć Tewfika. Nie pójdziemy do Egiptu. Kwestja zamiany Alzacji i Lotaryngji. Guy de Maupassant. Śmierć Szuberskiego. Rewolucja artystyczna i społeczna: niedzielne przedstawienia w W. Operze. Z kółka polskiego].

Byle kogo brzuch zabolął, kładzie się do łóżka, mówiąc: «influenza!» Doktor przywołany ogląda język choremu, zapisuje olej rycinowy i, wychodząc, powtarza tonem poważnym: «influenza!» Zyjemy pod tą grozą. I umieramy, ale nie na nią, ani na influencję, tylko na zwyczajny tyfus, w przeważnej ilości wypadków. Grasuje między nami prawdziwa i bardzo groźna epidemja chorób zapalnych mózgu. Nie słyhać o niej, bo moda nie pozwalała na to. Wszystko idzie i iść musi pod rubrykę «influenzy».

Śmierć Tewfika wyjętą jednak została z pod ogólnego prawa. Przypuszczono raczej przepicie się kawą czarną, jak to bywa na Wschodzie... Przyjęto zaś wiadomość dość obojętnie. Na giełdzie tylko pewien ruch zapanował: «Anglicy skorzystają ze sposobności, dla usadowienia się na dobre w okolicach Kairu i Aleksandrji, trzeba tedy kupować *egipcjany!*» Aby Francja miała stanąć w tym względzie na przeszkodzie anglikom, o tem nikt nie pomyślał. Z panem de Freycinet na czele gabinetu, trudno aby mogła być mowa o tem. Nieboszczyk Gambetta zaciskał pięści, ile razy wspomniano przed nim o Egipcie i o panu de Freycinet. Dziś niema nawet nikogo dla zaciskania pięści. Pan Wadington, nasz poseł londyński, wybrał tę porę dla zaopatrzenia się w urlop miesięczny. Nasze pancerniki zaś pojechały na wybrzeża marokańskie, dla pokazania anglikom, że się ich nie boimy — po za Egiptem.

Nietylko zresztą w umyśle pana de Freycinet — trzeba mu oddać tę sprawiedliwość — ale i w większej liczbie umysłów tutejszych przeważa przekonanie, że kupując jedno ciele, baba nabyła sobie dosyć kłopotu. A my w dodatku posiadliśmy cieląt kilkoro: Tonkin, Tunetanję, Congo, całą oborę! Niewiadomo nam, kto puścił w świat projekt zamiany Tonkinu na Alzację i Lotaryngję, ale z pewnością ktoś, mało znający stosunki tutejsze. Dla kogoś, mającego o nich jakie takie pojęcie, jest to rzecz niemożliwa, tak niemożliwa, jak byłaby np. zamiana Wiednia na jakieś posiadłości w okolicach Saloniki, którąby Niemcy proponowały Austrii... Aby pozbyć się widma alzacko-lotaryńskiego, trzeba pobić armję francuzką, albo być pobitym przez nią. Innej rady niema.

Dlaczego autor «Bel-Ami» i kilku innych arcydzieł, Guy de Maupassant, zajął nas, z kolei, swoją osobą, w sposób tak smutny? Najpierw dlatego, że, jak powiedziałem na wstępie, choroby zapalne mózgu znajdują się obecnie między nami w stanie epidemicznym. Ale nie na tem koniec. Maupassant stał się ofiarą — jedną więcej — tego życia, niezmiernie wyteżonego i wycieńczającego, którem żyjemy tutaj wszyscy, a którem on zapragnął żyć podwójnie. Zola wie co robi, przesiedując pod Paryżem w swoim Medańskim ustroniu, a zrzadka tylko zaglądając do tutejszej swojej, jakkolwiek wytwornej, siedziby. Jeżeli nie posiadamy

tutaj obecnie żadnego już zgola salonu literackiego lub artystycznego, i wszystkie próby, podjęte ostatnimi czasy w tym kierunku przez panią Adam, przez margrabinę de Blocqueville, przez wicehrabinę de Janzé, przez państwa Buloz i przez tylu innych, niepomyślny wzięły obrót. Wynika to w znacznej mierze z tego, że, w dzisiejszych stosunkach tutejszych, literat czy artysta nie może być zarazem salonowcem. Maupassant chciał być jednym i drugim, chciał myśleć, pracować, pisać i jednocześnie robić to, co widział że robią inni, młodszy ludzie, ubrani tak jak on w czarny frak i biały krawat. Owóż ta ostatnia robota jest już sama przez się tak ciężka, że gdyby ją przymusowym sposobem narzucono młodzieńcom wysyłanym do Nowej-Kaledonii, z pewnością liczba przestępstw zmniejszyłaby się o znaczny procent. Silnie zbudowany, zaprawiony do ćwiczeń fizycznych, krewkim obdarzony temperamentem, Maupassant myślał, że podoła zadaniu i odnowi tradycję dawnego literacko-artystycznego dandyzmu. Nie rachował się ze zmianą warunków w tak zwanym «światowym» życiu i z prawdopodobnym także osłabieniem nerwowej wytrzymałości w dzisiejszych organizmach, nawet najsilniejszych. Nerwy niedopisały mu. Chciał je chlostać i bóść ostrogą, jak wyścigowego konia, i zaczął brnąć na tej drodze, u której kresu nieuniknionego stanął obecnie. Literackie i salonowe stosunki zbliżyły go przytem z pewnymi kołami, w których majaczej od niejkiego czasu błędne pojęcia o możliwym podtrzymywaniu i potęgowaniu nawet umysłowej wrażliwości sztucznymi środkami, o *nawożeniu* niejako komórek mózgowych specyficznymi działaczami: morfiną, eterem, kokainą, tak jak się ziemię nawozi kwasem fosforowym, dla doborcia zdwojonego plonu. Cała teoria intensywnego gospodarstwa na tem polu powstała w tych sferach, razem z ideałem «rozszerzonego stanu duszy», w którym ujawniają się nowe, pospolitym śmiertelnikom nieznane wrażenia i niedostępne dla nich pojęcia. W gruncie rzeczy jest to ten sam psychologiczny proces, który doprowadził Musset'a do nałogowego pijaństwa, a świeżo lorda Lyttona do upijania się haszyszem. Zmieniona forma obalamucila Maupassant'a. *Rozszerzał* tedy sobie duszę, aż głowa trzasła. A była to jednak dzielnie zbudowana głowa! Czoło wyniosłe i szerokie, ocienione gęstymi włosami, znamionowało się i nadawało inteligentny wyraz twarzy, która zkadinałaby miała cechę pospolitą, prawie trywjalną, ale pełną energii. Ostatnie jego utwory zdradzały już stan chorobliwy i nietylko rozstrojenie, czy przestrojenie, jak chcą dziś niektórzy, ale osłabienie władz umysłowych. Ci i owi doszukują się dziś jakowychś nadprzyrodzonych prawie przejawów myśli w jego «*Pierre et Jean*», w zbiorze nowel, ogłoszonym pod tytułem «*Le Horla*». Prawdą jest jednak, że są to rzeczy poprostu słabiej pomyslane i słabiej obrobione od poprzednich. Są zaś i tacy, obecnie zwłaszcza, którzy nie chcą się pogodzić z rzeczywistością i uważają obecny stan znakomitego powieściopisarza za przejściowy. Koledzy po piórze mówili i pisali o chorobie umysłowej, dopóki chory pływał na swoim jachcie. Dziś chcą go mieć zdrowym, odkąd zamieszkał w szpitalu warjatów. Stara piosenka!

gorzej strzeżony od Maupassant'a, a raczej wcale nie strzeżony, Szuberski potrafił odebrać sobie życie. Własny służący nieboszczyka nie zdziwił się, widząc,

że, wszedłszy do swoich pokojów, nie wychodzi, ani nie daje znaku życia przez ośm dni! Miano go powszechnie za oryginała. Rozmawiałem z nim raz tylko i nabyłem przekonania, że z warjatem mówię bardzo inteligentnym, być może nawet genialnym, ale zwarjowanym do szczytnie. Uważał swoje piece za największy wynalazek czasów nowożytnych, a siebie za największego dobroczyńcę ludzkości. Można go było obrazić śmiertelnie, wspominając o tem, że na tych piecach zrobił duży majątek. Nie dbał o majątek, wyrzucając pieniądze przez drzwi i okna. Chciał sławy. Miał i tę do pewnego stopnia. Był prawie znakomitością na bruku paryskim. Ale miał i odwrotną stronę medalu. Krytykowano jego piece, i krytykowano poniekąd słusznie. Są one niezawodnie najekonomicznym przyrządem ogrzewania ze znanych dotąd, i z tego względu pożądanym nabytkiem dla ubogiej ludności, ale także przyrządem najniebezpieczniejszym właśnie dla tejże ludności, wśród której ostrożność trafia się rzadko, i z tego względu prawdziwą plagą. Nie mówiąc już o dość licznych przypadkach śmierci spowodowanych zaccademieniem, gazy dobywające się stale i prawie koniecznie z tych pieców, zatruwają faktycznie powietrze przez całą zimę w ogromnej ilości mieszkań. Zdanie doktorów tutejszych jest w tym przedmiocie jednomyślne. Wiedział o tem Szuberski i zatruwało mu to życie. Potem przyszła konkurencja. To go dobiło. Nie mógł zrozumieć tego, aby ktoś potrafił wydoskonalic jego wynalazek lepiej niż on sam. Miał sam pełno pomysłów. Mieszkanie jego, do którego raz zajrzałem, przypominało mi kulisy teatrów, w których grają sztuki czarnoksiężkie. Wszystko tam było maszyneryją. Znalazł się jednak francuz dowcipny, który wiedział o tem, że jego ziomkowie *oczami* więcej niż czem innem się grzeją, tak jak *oczami* głównie jedzą i bawią się. Przebudował tedy piec Szuberskiego tak, aby ogień było widać. Tego Szuberski nie przeżył.

W życiu artystycznym tutejszem, a zarazem i społecznym, *wypadkiem dnia* są niedzielne popularne przedstawienia w Wielkiej Operze. Prawdziwa to artystyczna i społeczna rewolucja. Ceny miejsc obniżone w ten sposób, że krzesło zamiast 16 franków, kosztuje dwa franki i pół; a widowisko rozpoczyna się o piątej, aby o dziesiątej był koniec, i poczciwa niedzielną publiczność wyspać się mogła przed poniedziałkową pracą. O siódmej dłuższy antrakt dla pokrzepienia żołądka w zwykłej porze obiadowej. Nowość ta miała i mieć będzie prawdopodobnie powodzenie ogromne. Dla wielu tych, którzy korzystają z niej obecnie, Opera otwarta tylko w dni powszednie, i droga, była dotąd zaccademowanym gmachem. Cały też stary i zużyty repertuar miejscowy jest dla tej publiczności nowością. Tylko wypadnie pożegnać się w bardzo krótkim czasie z dawną arystokratyczną publicznością, a więc i z widowiskami przynoszącymi od 18 do 20,000 fr. za wieczór, a więc i z trupą pierwszorzędą, z dekoracjami wystawowymi, z tem wszystkim, jednym słowem, co stanowiło świetność dawnej Opery. Ależ chodzi o to, aby ci, którzy tylko w niedzielę mogą chodzić do teatru i nie mogą dawać całotygodniowego zarobku za jeden wieczór, słuchali «*Fausta*» raczej niż głupich i sprośnych piosenek kawiarnianych. Chodzi o artystyczne wykształcenie i umysłowe uszlachetnienie całej warstwy społecznej. Rozumiem dobrze: chodzi o zde-

mokratyzowanie i tej prowincji społecznego życia. Ale, demokratyzując rzeczy arystokratyczne, nie trzeba żądać od nich, aby pozostawały arystokratycznymi. Pozbyliśmy się Wielkiej Opery, niech i tak będzie. «*Wszystkiego mieć nie można*», jak mówił Feuillet.

W naszym polskim kółku tutejszem nie wiem co przeważa: arystokracja, czy demokracja. Pojedynki należą raczej do obyczajów arystokratycznych, a drukowanie i rozsyłanie okólników, dla obwieszczenia prywatnych zdarzeń swojego życia, sięgać się zdaje nawet w zakres przywilejów monarchicznych. Ostatni z druków, łaskawie mi udzielonych, nosi podpis pana Stanisława Krakowa, który przy uroczystości przeniesienia zwłok Mickiewicza, był objął między nami rodzaj dyktatury. Jaką być może doniosłość publiczna szczegółów w tym okólniku objawionych, pojedynkowych pertraktacji, ulicznych zatargów, pogroźek i wyzwania, z tego sobie zdać sprawy nie umiem dostatecznie. Widzę tylko z przyjemnością, że dotąd nikogo zabitego nie masz, ani nawet ranionego — przynajmniej bronią ostrą. Ale widzę także z żalem, że wszystkie «*Związki*», «*Spójnie*» i «*Bratnie Pomocze*», których posiadamy tutaj taką ilość, zamiast wiązać, spajać i łączyć w bratnim uścisku pojedyncze ogniwa naszej tak małej, tak mało miejsca na tu tejszym bruku zajmującej, tak ubogiej i tak wzajemnego poparcia potrzebującej gromadki rodzinnej, rozrywają je raczej i uzbrajają przeciwko sobie, — aż do bolesnych i upokarzających zatargów, w których między kandydatami do dyktatury i kandydatami do apostołstwa rola rozjemcza przypada — komisarzowi policyjnemu. I zdaje mi się jeszcze, że dostrzegam wyraźnie, jako główną rolę w tych zajściach odgrywa nie miłość dla tego *co swoje*, i swojskiem pozostawać powinno nawet w Paryżu, a miłość dla tego *co moje*, i współzawodnictwo, nie powiem nawet ambicji, ale małych, jakże małych! ambicyjek pojedynczych.

Nemo.

## PRZYSIĘGA HOMAGJALNA.

Wczorajsze telegramy przyniosły wiadomość z Berlina o wykonaniu w dniu 12 stycznia przysięgi homagjalnej przez arcybiskupa ks. Stablewskiego przed cesarzem Wilhelmem II. Wiadomo, że cesarz uważał za potrzebne odebrać osobiście przysięgę od nowego arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, przez co chciał nadać większe znaczenie tej nominacji i wyróżnić ks. Stablewskiego przed innymi biskupami, od których już od roku 1886 król pruski nie odbierał przysięgi osobiście. Wspaniałą ceremonją, jakiego zastosowano do tej uroczystości, tem większe nadaje jej znaczenie.

O godzinie 12 w południe przyjechał dworski powóz po ks. arcybiskupa, który zamieszkał w hotelu rzymskim, i odwiózł go przed zamek królewski. Zaraz na wstępie cesarskich komnat powitał go w imieniu cesarza książę Radolin. Kilka salonów dalej czekał na arcybiskupa minister oświecenia hrabia Zedlitz, ubrany w mundur galowy. Po załatwieniu kilku drobnych formalności co do ceremonjału, oznajmiono, że cesarz przybył już do sali tronowej.

Ministrowie, generałowie, adjutanci itd., stanęli po prawej i lewej stronie tronu, a mianowicie obecni byli przy uroczystym

akcie składania przysięgi z najwyższych dostojników państwowych: zastępca ministra ceremonii ks. Radolin, marszałek dworu, obaj adjutanci przyboczni cesarza, minister spraw wewnętrznych Herrfurth, minister sprawiedliwości Schelling, minister oświecenia hr. Zedlitz, tajny radca gabinetu cesarskiego Lucanus, szef gabinetu wojskowego, komendant głównej kwatery cesarskiej i podsekretarz stanu w ministerstwie oświecenia Weyrauch.

Ksiądz arcybiskup w purpurze stał naprzeciwko cesarza, mając po lewej ręce ministra oświecenia hrabiego Zedlitz i kapelana swego d-ra Bolesława Zychlińskiego.

Naprzód minister oświecenia zaprezentował arcybiskupa cesarzowi w słowach następujących:

«W. cesarskiej i królewskiej mości donoszę najuniższej, że arcybiskup gnieźnieński i poznański, ks. dr. Stablewski, w myśl najwyższego rozkazu, przybył tutaj celem złożenia waszej ces. i król. mości oraz jego prawowitym następcem w rządach w obecności wydelegowanych na to świadków przysięgi homagjalnej. Ks. arcybiskup czeka na najwyższe pozwolenie złożenia uroczystego przyrzeczenia gorliwego wypełniania ze swej strony przyjętych na siebie wobec korony i państwa obowiązków przed waszą ces. i król. mością».

Na dany znak zabrał głos ks. Stablewski i powiedział, co następuje:

«Laska jego świątobliwości papieża i najwyższe zaufanie waszej ces. i król. mości powierzyły mi ze stolicą arcybiskupią gnieźnieńską i poznańską, najwyższą godność duszpasterską w obu wielkich dyecezach w mych, tak drogich mi, stronach rodzinnych. Wasza ces. i król. mość raczyłeś mi nadto pozwolić zbliżyć się do podnóża tronu, bym mógł złożyć hold pokorny i przysięgę wierności przed najdosłowniejszą osobą waszej ces. i król. mości. Odczuwam wielką doniosłość tej uroczystości i umiem ocenić znaczenie świętości, jaką laska waszej ces. i król. mości ją otacza. Przysięgą tą uroczystą ma się Bogu «przez którego królowie panują» stać chwala na ziemi. Do niego podnosi się w tej chwili duch mój, bym za jego laską mógł zobowiązania mego odpowiedzialnego urzędu, jakie mam na siebie przejąć, wiernie i sumiennie wypełnić wśród burz i wypadków czasu. Bóg, który zna czy stać moją wolę, doda pomocy mym słabym siłom. I już teraz uczuwać wdzięczność dla Boga, że ułatwia mi spełnienie mych obowiązków, wielkie łaski królewskie serce waszej ces. i król. mości, które wszystkich poddanych równą obejmuje miłością i dlatego tem większe ma prawo żądania od wszystkich nie tylko zewnętrznego posłuszeństwa, ale czci i miłości i oddania się, oraz gromadzenia wszystkich poddanych w niezłomnej wierności i poświęceniu około dostojnego tronu waszej ces. i król. mości. Wzruszony do głębi składam waszej ces. i król. mości najuniższą z swej strony podziękę za zaufanie, jakie raczyłeś w wyborze mej osoby na ten wysoki, ale trudny urząd najmiłościwiej mnie okazać. Wnet powołam Boga na świadka mej przysięgi poddania i wierności dla waszej ces. i król. mości. W tej chwili uczuwać jednak potrzebę wyrażenia innego jeszcze podziękowania. Wasza ces. i król. mość jasno i śmiało pojąłeś wielkie zadanie czasów tak poważnych, jak obecne, jak może dotąd żaden inny władca i w tych czasach wskazałeś na religję, jako na silny punkt oparcia i skupienia się ludzkości. *Stat crux dum volvitur orbis.* Z całym spokojem i ufnością, jako biskup katolicki w państwie pruskim patrzę w przyszłość, ponieważ mocno jestem przeświadczony o tem, że religijne i kościelne interesa wszystkich katolickich poddanych waszej ces. i król. mości, a więc także poddanych katolickich mych dyecezyj, znajdują odpowiednią obronę w sercu waszej ces. i król. mości i dlatego proszę Boga, aby późniejsze pokolenia błogosławiły imię waszej ces. i król. mości».

Cesarz wysłuchał mowy arcybiskupa siedząc na tronie i niejednokrotnie przy-

takiwał jej głową. Poczem podano cesarzowi do odczytania mowę, którą odczytał stojąc. Brzmi ona jak następuje:

«Uważałem za stosowne, ciebie, dostojny panie, przy objęciu twego urzędu przyjąć osobiście i osobiście przyjąć uroczyste śluby, które co dopiero przysięgą utwierdziłeś. Zadania, które cię czekają, są trudne. Wymagają one wobec szczególnych stosunków w twych dyecezach mądrości i wierności w niezwyklej mierze. Kiedy cię, dostojny panie, zaproponowałem jego świątobliwości papieżowi na godność arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego i gdy obecnie udzieliłem ci mego monarszego uznania, to uczyniłem to w ufności, że na twym wielkiej odpowiedzialności urzędzie zawsze kierować się będziesz temi zasadami, które winienesz, jako chrześcijanin i poddany mnie, twemu monarsze, i państwu którego jesteś obywatelem. Żywię nadzieję, że uda ci się, o ile dozwoli ci urząd twój, wyrównać różnice, które u dzieci jednego kraju nie mają żadnej racji bytu, że pośród powierzonych twej biskupiej pieczy dyecezan żywić i pielegnować będziesz ducha czci i wierności dla mnie i mego domu, posłuszeństwa względem Boga i prawowitej władzy, poszanowania dla ustaw kraju, jakoteż zgody pomiędzy jego mieszkańcami. Żywię tę nadzieję z tem większą ufnością, ponieważ te zasady jako swoje własne bez trwogi wygłosiłeś i mnie tem samem dałeś porękę, że władza biskupa archidyecezyi spoczywać będzie w silnej, wiernej i sprawiedliwej ręce. W tem znaczeniu witam cię, dostojny panie, na twym urzędzie i życzę ci dla jego sprawowania błogosławieństwa Bożego».

Na tem skończyła się główna ceremonia składania przysięgi. Poczem doręczono arcybiskupowi dokument nominacji cesarskiej, i z całego tego aktu spisany został protokół, który podpisany został przez arcybiskupa. Następnie zaprowadził ksiądz Radolin księdza arcybiskupa do cesarzowej, która dłuższą chwilę rozmowie z nim poświęciła.

Potem nastąpiło dworskie śniadanie u pary cesarskiej, a po niem dłuższa recepcja w przyległych salonach, podczas której cesarz widocznie wyszczególniał przed wszystkimi gośćmi nowego arcybiskupa, prowadząc prawie z nim samym wyłącznie rozmowę. O godzinie wpół do trzeciej odwiózł znowu dworski powóz księdza arcybiskupa do hotelu Rzymskiego, gdzie tłumy rozmaitej ludności czekały na powrót tak rzadkiego gościa, a zebrani tam polacy gorące wznosili okrzyki: «Nięch żyje!» i «*Ad multos annos!*»

Całe to przyjęcie u cesarza miało charakter wielkiej serdeczności i podobno w parlamencie, który o tym czasie rozpoczął swe obrady, ogromne zrobiło wrażenie.

O obiedzie, jaki się odbył w poniedziałek wieczorem u ministra oświecenia hrab. Zedlitz na cześć arcybiskupa ks. d-ra Stablewskiego, pisma podają następujące szczegóły. Obiad zaczął się o godzinie 6 i pół wieczorem. Zaproszenie ministra otrzymali: najprzewielebniejszy ks. Stablewski razem z swym kapelanem ks. d-rem Zychlińskim, minister finansów dr. Miquel, komenderujący generał Meerscheidt-Hüllessem, dawniejszy komenderujący generał 5 korpusu armji w Poznaniu, biskup połowy Assmann, proboszcz kościoła św. Jadwigi ks. dr. Jahnel, podsekretarz stanu w ministerstwie oświecenia dr. Weyrauch, kilku radców ministerjalnych, pracujących w sprawach katolickich, z polaków: ks. Ferdynand Radziwiłł, hr. Hektor Kwilecki, pan Józef Kościelski, p. dr. Komierowski i Stefan Cegielski. Byli także z frakcji konserwatywnej profesor Kropatscheck i Kleist z Retzowa. Honory domu pełnili minister hr. Zedlitz wraz z małżonką.

Ks. arcybiskup siedział obok hr. Zedlitz, z drugiej strony siedziała księżna Radziwiłłowa. Rozmowa przy stole toczyła się bardzo ożywna. Przyjęcie trwało aż do godziny 10. Cesarz zaprosił następnie posła Józefa Kościelskiego na przedstawienie galowe do opery królewskiej, a następnie na wieczór tańczący do zamku. Następnego dnia odbędzie się wieczór u posła Józefa Kościelskiego, na który otrzymali zaproszenie obecni w Berlinie członkowie Koła polskiego, różni posłowie centrum i frakcji konserwatywnej.

Narodowo liberalna «National Zeitung» gniewa się z powodu, iż podczas przyjęcia księdza arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego w Berlinie, rozwinięto taką pompę, «która w tak urządzający sposób różni się od wprowadzania w urząd ewangelickich jeneralnych superintendentów». «Dawniejsze doświadczenia—tak pisze—dowodzą, jak mało to państwu wychodzi na korzyść w ten sposób podnosić samowiedzę duchowieństwa».

## NOWE KSIĄZKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Zbiór ustaw leśnych, zawierający prawo o zabezpieczeniu lasów, artykuły ogólnej ustawy leśnej, prawo o reorganizacji leśnictwa w Królestwie polskim, przepisy uzupełniające, oraz artykuły ustawy o karach i kodeksu karnego, dotyczące kar za przestępstwa leśne. Petersburg. Br. Rymowicz. 1892. Str. 216.

Jestto zupełny zbiór obowiązujących ustaw leśnych w oryginale i w przekładzie polskim, mający na celu stać się podręcznikiem tak dla właścicieli lasów, jak dla osób lasy eksploatających i usunąć potrzebę znużonego szperania w stosach aktów urzędowych.

M. J. Zaleska. Przygody młodego podróżnika w Tatrach. Wydanie drugie. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1891. Str. 205.

Jestto opis podróży do Zakopanego i Szczawnicy, ujęty w formę dziennika czwartoklasisty, który wraz z rodziną zwiedza Karpaty. Szereg wrażeń młodocianego turysty, przeplatany tu i owdzie uwagami starszej siostry i profesora, biorącego udział w wycieczkach w góry, układa się na dość dokładny i zajmujący opis Tatr i Pienin. Dziełko dla młodych czytelników nader wartościwe i pożyteczne.

A. Dygasiński. Robinson polski. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1892. Str. 215.

Książka o wybitnej dążności pedagogicznej, zawierająca opowiadanie o przygodach młodzieńca, który, z braku środków materialnych i z chęci jaknajprędszego przyjęcia z pomocą ubogiej rodziny, opuszcza gimnazjum i kształci się w zawodzie stolarskim. Po wielu wędrówkach po kraju, ciężkich próbach i zawodach, które omal że nie przeszkodziły przedsięwzięciu, młody «Robinson» krajowy osiąga cel zamierzony.

A. Gennevraye. Ulicznik. Powieść nagrodzona przez akademję francuską. Przekład T. W. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1892. Str. 225.

Dzieje chłopców, sieroty, wafusającego się po ulicach Paryża i przycigniętego przez jednego z weteranów z domu inwalidów. Chłopiec zostaje najpierw w charakterze służącego, później zaufanego sekretarza, szefa domu inwalidów, po wybuchu zaś wojny 1870. r., zaciąga się do szeregów i wreszcie po kilku latach zostaje oficerem żuawów. Powiastka o zakroju specjalnie francuskim—stać też odpowiedniego wpływu wywrzeć na młodych czytelników w przekładzie nie może.

Artur Bardzki, adw. przysięgły. Listy zastawne, serje, ich wadliwość i zyski giełdy. Warszawa. W drukarni M. Ziemkiewiczowej. 1891. Str. 150.

Na zesłańcym zebrał się w Warszawie Towarzystwo kredytowe m. Warszawy, 49 stowarzyszonych żądało, by Towarzystwo przyszło im z pomocą przy operacji «konwersji», t. j. wycofania z obiegu listów dawniejszych i wymienienia ich na nowe «Konwersje» tego rodzaju odbijają się rzeczywiście nader dotkliwie na właścicielach listów, a to skutkiem t. zw. «seryjności» listów, nieusprawiedliwionej wcale żadną zasadą finansową. P. B. walczy skutecznie przeciwko tej «seryjności» i stawia słuszny wniosek zniesienia jej z pomocą połączenia kapitałów, umorzenia każdej emisji w jeden i losowania wspólnego dla wszystkich listów zastawnych bez względu na chwilę puszczania ich w obieg. W ten sposób zrównoważyłaby się wartość giełdowa wszystkich listów zastawnych, szkodliwa zaś operacja «konwersji» stałaby się całkiem zbędną. Szereg dowodów rzeczowych, zaczerpniętych tak ze studiów porównawczych, jak z cyfr giełdowych, uzasadnia wnioski autora.

O. O. Шараповъ. Сомнения. Книга первая. СПб. изд. Русско-славянскаго книжнаго склада. 1892. Str. XXIV i 314.

Tom pierwszy «Dzieł» p. Szarapowa, zawiera artykuły dziennikarskie, zamieszczone przeważnie w «Rusie» i «Russk. Diele», o sprawach kościelnych, wspomnienia z podróży po Europie «chodniej» i słowiańszczyźnie, mowy publiczne i wreszcie artykuły o jubileuszu 900-letnia chrztu Rusi. Szczęśliwie, z jaką p. Szarapow, jeden z rzeczywistych stronnictwa słowiańskiego, wypowiada swe przekonania, oryginalność i znajomość jego poglądów, zniechęca nas do uwagowania tej książki w studjum obszerniejszem.

**Сборникъ въ пользу голодающихъ.** Изданіе журнала «Русская Мысль». Москва. 1892. Стр. 278.

Wiązanka literacka współpracowników «Russk. Myśl», wydana w celu przyjęcia z pomocą ludności, nawiedzanej klęską głodową. Z prac, zamieszczonych w książce, zasługują na zaznaczenie przekład «Sachem» Sienkiewicza, dokonany przez redaktora «Russkoj Myśli», p. Lawrowa, i studjum p. Protopopowa o Aksakowie.

**Проф. Перельсъ.** Руководство къ выбору и употреблению сельско-хозяйственныхъ машинъ и орудій. Пер. съ нѣмецкаго изданія. Кіѳов. Wydanie Barskiego. 1891. Str. 246.

Książka, posiadająca widocznie pewne zalety, skoro się ukazała w ojczyźnie autora w sześciu wydaniach. Jak na parę lat przystało, prof. Perels popiera szczególnie fabryki niemieckie i zaleca maszyny i narzędzia w tych zakładach wykonane.

**Die Strafprocessordnung für Bosnien und die Herzogovina vom 30 Jänner 1891.** Wiedeń. Wydanie urzędowe. Str. 391.

Wydanie to może być wzorem dla innych tego rodzaju. Każdy artykuł nowej ustawy, wprowadzającej wreszcie pewien ład do procedury karnej w prowincjach zajętych przez Austrię, opatrzonej został komentarzem i wymienieniem zasad, których się trzymano przy jego układaniu. Tablica szczególna, dołączona do wydawnictwa, zawiera porównawcze zestawienie artykułów kodeksu austriackiego, z paragrafami nowej ustawy, zamieszczony zaś w końcu wykaz alfabetyczny, ułatwia rozejrzeć się w książce.

## KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

**Przekłady.** W pierwszym N-rze nowego ruskiego miesięcznika «Mir Bożij» znajdujemy przekład «Jędzy» E. Orzeszkowej (przez Tomaszewskiego), poprzedzony wzmianką redakcji, sympatycznie charakteryzującą talent jubilatki. W dodatku do gazety «Dień» zamieszczono «Siostrę miłosierdzia» Ostoi (Sawickiej) i «Sachem» H. Sienkiewicza, w przekładzie p. A. Sacharowej. «Syn Otieczestwa» zapowiedział druk przekładu «Cmy» M. Gawalewicz, dokonanego przez p. Sacharową. Tegoż autora «Grajka z pod kotwicy» zamieścił «Artist». «Dień» ma wkrótce podać «Podróż do Aten» H. Sienkiewicza «Sachem» tegoż autora, w przekładzie Lawrowa, wejdzie do wydawnictwa «Sbornik dla gołodajuszczich». «Królewna» Ostoi wyszła w trzecim przekładzie ruskim. «Syzyf» Kl. Junoszy, przełożony przez Lawrowa, wyszedł jako odbitka miesięcznika «Russkaja Myśl». «Wiadnik inostrannoj literatury» zamieścił przekład «Cudzego szczęścia» Ostoi. «Hatyckaja Ruś» podała «Ucieczkę z ideałem» tejże autorki. Na scenie teatru Panajewa wystawionym wkrótce będzie «Mazepa» J. Słowackiego. P. Sacharowa tłumaczy «Lenę» Jasiieńczyka dla jednego z teatrów ruskich. Dotąd «Lena» była przełożoną na język rusiński i wystawioną we Lwowie. «Konrad Wallenrod» wyszedł w Pradze po czesku. L. W.

W sierpniu r. b. w Moskwie odbyć się mają dwa kongresy międzynarodowe: archeologii przedhistorycznej i antropologii oraz kongres zoologiczny. Prace komitetu organizacyjnego — jak donoszą «Nowosti» — szybko się posuwają i obecnie zostały już wyznaczone dni posiedzeń obydwóch kongresów. Posiedzenia pierwszego kongresu rozpoczną się 1 sierpnia, a skończą 8-go; zoologiczny kongres trwać będzie tydzień (od 10 do 18 sierpnia). Obydwa kongresy cieszą się popularnością w całym świecie ucivilizowanym: obecnie już wyraziło życzenie przyjęcia w nich udziału 15 państw i 150 uczonych.

## ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 13 stycznia.

[Brak polskich urzędników w ministerstwach. Szczególny ich brak w ministerstwie rolnictwa. Mianowanie posła Straszkiwicza szefem sekcji w tem ministerstwie. Upominek p. Dunajewskiego. Z życia polskiego].

△ Kolo polskie zajmowało się kilkakrotnie potrzebą obsadzenia niektórych wyższych posad urzędniczych w ministerjach przez Polaków, podnosząc bardzo słusznie, że interesy Galicji cierpią na tem bardzo wiele, jeśli niemi zawiadują ludzie nieznający ani języka, ani też stosunków krajowych. Dziwna rzecz, że właśnie w ministerstwie rolnictwa niema ani jednego urzędnika-galicjanina, chociaż Galicja jest krajem przeważnie rolniczym. Pochodzi to stąd, że rządy niemieckie traktowały ten kraj koronny, od dawien dawna w każdym kierunku, jako kopciuszka, i stąd weszło w rządy centralnym w zwyczaj, że obce i krajowych stosunków nie znające osoby rozstrzygały i dziś jeszcze rozstrzygają o najży-

wotniejszych interesach tego kraju, dodajmy, często w ujemny sposób. Otóż obecnie, wskutek starań Koła polskiego, ma nastąpić, co do ministerstwa rolnictwa, pomyślny zwrot, przynajmniej o tyle, iż na posadę jednego z szefów sekcji ma być powołanym poseł Straszkiwicz, prezes krakowskiego Towarzystwa rolniczego, człowiek zawodowy i ze stosunkami kraju jak najdokładniej obznajmiony.

Były minister skarbu, dr. Dunajewski, który od dłuższego już czasu usunął się w zacisze życia domowego, przypomniał się temi dniami rządowi i opinii powszechnej — wcale pokoźnym upominkiem swej minionej działalności ministerjalnej. Oto przy zamknięciu rachunków z dochodów i wydatków państwowych za r. 1890 wyniknęła raptem zwyżka dochodów nad wydatkami, wynosząca okrągło dwadzieścia dwa miljonów guldenów. Owocowny budżet wykazywał niespełna milion zwyżki, zatem o dwadzieścia jeden milionów mniej, aniżeli ona wynosiła w rzeczywistości, a przecież cała smycz brytanów «gospodarczo-finansowych» prawowiernej niemiecko-centralistycznej prasy rzucała się wówczas na ministra skarbu, ogłaszając jego preliminarz budżetowy «różowo optymistycznym», «zludnym i nieprawdziwym», «ferfluchtując» — «polską gospodarkę». Fakty zadały najskuteczniej kłam temu żydowskiemu krzykowi prasy wiedeńskiej. a «polska gospodarka» przypomina się niemieckiej publiczności wcale pokaznym upominkiem noworocznym. Podobno po żadnym niemcu, piastującym urząd ministra skarbu w Austrii, takiego upominku państwo nie otrzymało.

Balu polskiego, który ma tu w miejscu świetną tradycję za sobą, nie będzie w tym roku. W «Bibliotece polskiej» miał przed kilkoma dniami p. Kowenski odczyt bardzo zajmujący o mitologii słowiańskiej.

Marius.

Lwów, 14 stycznia.

[Faktyczne zawieszenie konstytucji. Przedwyborcza akcja do rady miejskiej; stan i powody skandalicznej walki osobistej. Zamknięcie «Tygodnika Ekonomicznego»].

△ Znajdujemy się w stadium faktycznego zawieszenia konstytucji — oto esencjonalna myśl mnóstwa artykułów naszej prasy, ogłoszonych z powodu faktu, kilkakrotnie już tutaj podnoszonego, iż sesji sejmowej dotąd nie zwołano i że jej w najbliższym czasie sfery decydujące zwołać nie myślą, a przynajmniej szczerze tego pragną i nad tem pracują, by jej przed latem zwołać nie potrzebowały. Dopiero od kilku dni dziennikarstwo krajowe raźniej wzięło się do tej, tak ważnej, tak «wszelkimi podstawami naszego życia publicznego wstrząsającej» sprawy. Wcale to późno, ale lepiej niż nigdy. Dziś dopiero, zamiast od kilku miesięcy, wołają nasze pisma: dokądże idziemy? czy na świadome zniszczenie wszystkiego, co samorząd w ciągu lat 25 wytworzył? Dziś dopiero wyrażają one niewątpliwe przekonanie (?), iż marszałek, twardo (?) stojący przy autonomji, nie ścierpi, aby przez zapoznawanie praw i interesów kraju, czyniono całe jego stanowisko i działanie iluzorycznym, iż cały wydział kraju, czując już dziś całą bezprawność położenia, w jakiej się znalazł, podniesie głos stanowczy i przedłoży rządowi centralnemu kategoryczne *aut-aut*. Myśmy o tem dawno pisali i spodziewaliśmy się tego dawno, a nadzieje nas zawiodły; oby nadzieje innych były szczęśliwsze; nam trudno je dłużej żywić i na sejm tak rychło już nie liczymy. Namiestnik wprawdzie bawi w Wiedniu, a kraj głośno apeluje do niego, jest wprawdzie Kolo polskie i jest minister dla Galicji, powołany do obrony i strzeżenia fundamentalnych jej praw publicznych ale... ale to wszystko, mojem zdaniem, ostatecznie na nic się nie przyda i sejm, prócz może kilkudniowej rozprawy budżetowej, przed Wielkanocą nie będzie.

Po za tą sprawą, która cały kraj obchodzi, sama stolica gorączkuje się sprawą inną, czysto lokalną, poniekąd jednak rzucającą światło jaskrawe na ogólne u nas stosunki społeczne. Wspomniałem już o tej sprawie w liście poprzednim, to wybory nowej rady miejskiej. Dotychczasowy przebieg odnośnej akcji jest taki, że pisać o nim można tylko z obowiązku, a obowiązek ten spełniać z prawdziwą

przykrością. Do urny mamy przystąpić 28 b. m., a więc od dnia dzisiejszego, równo za dwa tygodnie, mimo to, do tej chwili nie ukazał się żaden program, nie wystąpiły żadne zasady do walki, nie skryształizowały się żadne stronnictwa wedle pewnych przekonań, zapatrywań, dążeń i kierunków, co do gospodarki miejskiej, potrzeb stolicy i sposobu ich załatwiania, słowem, nie ozwał się dotąd ani jeden głos poważnej i wpływowej krytyki na tle szeroko odczuwanych błędów ustępującej rady miasta, ani jeden projekt całokształtny tego, co by przyszła rada nadewszystko podjąć winna. Walne zgromadzenia, jedno po drugim, toczą się wśród namyślonych wycieczek wzajemnych między osobistościami różnych koteryj, utworzonych nie przez hasła szlachetne i przedmiotowe, nie pod sztandarami obywatelskich myśli, ale przez różnice konkurencyjnych interesów. Śmieszno to wydać się może, niemniej prawdą jest, że w 130 tysięcznym stołecznym mieście, akcja przedwyborcza do zarządu jego zesłała na farsę, mało mówię, niesmaczną, wprost wstrętną, na operetkową wojnę dwóch mieszczaninów, nie celujących wśród ogólniczem, na batalję kowala Michalskiego z ry-marzem Walichiewiczem; kolo nich skupiły się masy nieoświeconej, lecz brutalnej i niskimi instynktami podbudzanej kołtunerji, wobec której, z klasyczną nieporadnością, stoją niekarne pół drzemające kadry inteligencji i warstwy głoszące z tytułu «osobistej kwalifikacji». To rozbicie i apatja ich wraz z wielkimi wadliwościami zarządu miejskiego (wyborco... 3 lata i nie dzielnicami, lecz równocześnie z całego okręgu na wszystkich 100 radnych!) przyczyniły się głównie do sytuacji, na jaką dziś niestety patrzeć musimy, że dwaj ludzie, Bóg wie jakim prawem, «trzęsą» Lwim grodem i między sobą rozdierają berło miejskiej autonomji. Michalski przewodzi partji, która w ostatniem trzyleciu rej wiodła, Walichiewicz tej, która wodzirejem zostaćby chciała, aby swobodniej i gładziej swoje prywatne sprawy prowadzić, gdzie tego potrzeba — tyle wyrozumieć można w chaosie zarzutów i kalumnij, jakie dotąd wypełniają i sesje zebrań publicznych i szpalty obu organów partjom służących: «Dziennika», po stronie komitetu *miejskiego* z Michalskim i «Kurjera», po stronie kom. *mieszkańskiego* z Walichiewiczem. Właściwie, obaj ci panowie z nowej rady wylecieć powinni, w podobnych walkach nawet tak czasem bywa, dla sprawiedliwości i spokoju. Rolę w tem mógłby odegrać komitet nowo utworzony wyborców, bezpośrednio nie interesowanych, ze sfer inteligencji; nareszcie bowiem ruszyła się i ona i jutro w kasynie ma plan akcji i jej cele postanowić podczas zgromadzenia, na które wysłano zaproszenia do 3,000 uprawnionych z tej kategorii wyborców. Wprawdzie, kto zna tu tejsze stosunki i najróżniejsze sieci wpływów, ten nie przywiąże pewnie do tej akcji zbyt różowych nadziei, bądźco bądź jednak może choć cokolwiek sparaliżuje ona zapędy niesłuchanie rozpanoszonej teraz kołtunerji lwowskiej, może choć cokolwiek oddziała na odświeżenie rady żywołem dodatnim, przynajmniej w miejsce indywiduów już niemożliwych, nadużywających rajcowego swego stanowiska do praktyk, niezgodnych ani z ich obywatelskimi obowiązkami, ani zawodowymi, a tem mniej z dobrem gminy i kodeksem publicznej moralności.

Szeregi naszych wydawnictw periodycznych opuścił «Tygodnik ekonomiczny», po dwuletnim boju z obojętną jeszcze Galicją na rzeczy fachowe i po nabyciu przekonania, że nie trafił w rdzeń potrzeb czytającej publiczności, a co dziwniejsza, nie dotarł wcale do rąk tu powołanych, kupców, przemysłowców i przedsiębiorców. Zamiast «Tygodnika» przybędzie «Ekonomiście polskiemu» nowy dział: «Kronika miesięczna z życia ekonomicznego w kraju i zagranicą».

Nota.

Kraków, 15 stycznia.

[Żaloba. Nowe pisma. Pożyczka krakowska. Polemika. Czytelnia akademji umiejętności].

△ Nie wspominałem nic o projektowanej jakoby żalobie w roku bieżącym i przez parę lat następnych. Znalazłszy jednak o niej parę ustępów w «Kraju», czuję się w obowiązku

zaznaczyć, że w Krakowie nikt na serjo nie brał tej rzeczy. Była wprawdzie jakaś odezwa, przez nikogo nie podpisana, wydrukowana nędznymi czcionkami na brzydkim papierze, ale snadź autor jej nie miał potrzebnych funduszy na rozpowszechnianie, ani też chętnych ludzi ku temu, gdyż mimo najszczerzych chęci spotkać się z nią nie mogłem. Za to rozporządzałem przynajmniej 15-stu egzemplarzami odezwy przeciw żalobie, podpisanej przez trzech mężów ze Lwowa. Dla piszącego te słowa i dla wielu innych, chłodno na rzeczy patrzących, odezwa lwowska była tylko łatwym napisaniem się z patriotyzmem i bohaterką obroną społeczeństwa przed niebezpieczeństwem... które mu całkiem nie groziło. Trzebaby wierzyć chyba w czary, aby przypuszczać, że trzy podpisy ludzi wybitnych, nie ale imponujących krajowi, zdolowały powstrzymać cały ogół od urzeczywistnienia myśli na sercu mu leżącej. Nie wystarczyłoby na to nawet sto podpisów, i to podpisów więcej umiejących przemówić, nie wystarczyłyby podpisy największemu znanym i czczonym, przez naród obywateli. Większość poszłaby może za głosem rozsądku, ale zawsze znalazłoby się choć kilka tysięcy, choćby tysiąc, choćby stu, choćby wreszcie 10 ludzi, którzyby nakazu nie posłuchali. Tymczasem nikt, jak Galicja długa i szeroka, nie chodzi w żalobie i nigdzie nie ma jednego choćby kółka, któreby namową czy terroryzmem, chciało przeszkodzić jakiegokolwiek zabawie. To dowód jasny, niezbity, że myśl żaloby nie zapałała korzeni w społeczeństwie, a tylko podniesienie jej za pomocą jakiejś bezimiennej i słabiej treści odezwy, przyczyniło się do tego, że tu i owdzie rozmawiano o żalobie, tak jak się rozmawia o pierwszej lepszej brukowej wiadomości, nie przywiązując do niej żadnego znaczenia. Czyż można nawet przypuścić, aby stronnictwo konserwatywne, które każdej chwili gotowe jest i było lać wodę na płomień istniejący tylko w jego wyobraźni, czyż jest możebnym, aby to stronnictwo, wrogię wszelkiej najdrobniejszej manifestacji — tym razem wyjątkowo nie zabrakło głosu w żadnym ze swoich organów, nie wystąpiło z żadnym ostrzeżeniem przed niebezpieczeństwem lub zgubą, a jednak nie odezwało się ono ani jednym słowem, bo widziało i czuło, że byłoby to zbytekiem donkiszoterji uwierzyć, że ogół przygotowuje się do jakiejś żaloby i wyruszyć na walkę z wiatrakami w czystym polu. Jako fakt wreszcie podaję, że kiedy przed dwoma miesiącami do jednego z konserwatywnych dzienników napisał pewien prowincjonalny strachajło artykuł przeciw żalobie, redakcja nie tylko artykułu nie umieściła, ale postanowiła jednomyślnie nie poruszać kwestji, której niema i na której podniesienie na serjo się nie zanoszą.

Nowy Rok przyniósł parę nowych pism w darze prokuratorji. Wyszło piśmko robotnicze «Naprzód», a tuż za niem ukazał się, a raczej chciał się ukazać pierwszy numer «Satyry», pisma redagowanego przez młodzież. Oba te pierwsze numery skonfiskowała prokuratorja i dopiero w dni kilka zobaczyliśmy je znacznie obcięte. Prawdopodobnie skonfiskowano najlepsze artykuły, bo ta reszta bardzo mało warta tak pod względem treści jak i formy. Nie skonfiskowano jedynie «Przeglądu Autonomicznego», wydawanego pod egidą redakcji «Kurjera», w którym znajduje się parę zupełnie dobrych artykułów.

Skonfiskowano za to radzie miejskiej... pożyczkę półtoramiljonową. Ofiarowała się z nią pragska kasa oszczędności, ale kiedy zaczęto zbyt o pożyczce w radzie miasta gadać, kiedy zaczęto dowodzić, że miasto jest biedne, kiedy wreszcie przeciwnicy istniejącego prezydenta zaczęli potajemnie robić małe intryżki, a kilkanaście miast i miasteczek galicyjskich w te pędy zgłosiło się do Pragi, wołając: dajcie i nam pieniądze! Kiedy jednym słowem narobiono dużo hałasu i rumoru, pragska kasa oszczędności zwinęła chorągiewkę i wytłumaczyła się grzecznie, że jako instytucja przez starożytnych rządzona, obawia się dawać pożyczki obcym, aby to nie wywołało burzy w obozie młodocześniejszym. I tak Kraków, który roił sobie, że będzie miał półtora miliona na potrzebne wydatki, pozostał raptem bez grosza, co, jak wiadomo, do rzeczy arcymyłych

nie należy. Szczęściem, że te pustki w kasie magistrackiej długo zapewne trwać nie będą, bo znajdzie się 10 innych finansowych instytucyj, które z chęcią przyjdą w pomoc gólemu Krakowowi, wiedząc, że bądź co bądź posiada on znaczny kapitał w gruntach i budowlach i może sobie pozwolić na uszczęśliwiająca jego mieszkańców dodatki do podatków.

Dość zabawna polemika toczy się o drugie wydanie politycznej broszury hr. Tarnowskiego «Z doświadczeń i rozmyślań». Autor cały dochód z drugiej taniej edycji przeznaczył na rzecz restauracji katedry na Wawelu. Kto chciał tę książkę posiadać, już ją miał, ztąd dla znajomego handel książkowy w Galicji, nie było żadnej wątpliwości, że to drugie wydanie bardzo powoli rozchodzić się będzie, bo liberały kupować go nie zechcą, a stańczyki, co mieli kupić, to już kupili. Ale z pomocą hrabiemu Tarnowskiemu przyszła «Nowa Reforma», ogłosiwszy krucjatę przeciw nabywaniu «Z doświadczeń i rozmyślań» na tej zasadzie, że jest to dzieło nie patriotyczne, przewrotne, i że grosz z niego nie powinien iść na tak świętą sprawę, jak restauracja katedry na Wawelu. Na artykuł, w tym duchu napisany, odpowiedział «Czas» bardzo wojowniczo, a do walki obytych w boju mężów wniósł się niewiasty, w których imieniu pani Cz. ogłosiła manifest, żądający, aby kapłanki domowego ogniska nie zatrwały swych pokoleń sprośnością «Doświadczeń» hr. Tarnowskiego. Rezultat tej wesołej polemiki jest taki, że broszura prezesa akademji umiejętności znowu zaczyna «ruszać się» w handlu księgarskim, boć nic dziwnego, że naród chce się dowiedzieć, o co idzie i czego niewiasty tak krzyczą.

Wspomniałszy akademję umiejętności, zanotować należy, że wpadła ona na myśl bardzo szczęśliwą otworzenia stałej i dobrze urządzonej czytelnicy w lokalach swego gmachu. Korzystać z niej mogą oprócz członków akademji, członkowie jej rozlicznych komisyj i wszyscy wogóle pracujący na polu naukowym. Oprócz dzieł i rękopisów mają czytelnicy do rozporządzenia wszystkie najnowsze wydawnictwa blisko stu instytucyj naukowych europejskich i po za europejskich, z którymi akademja wymienia swoje nakłady. Myśl, powtarzam, bardzo szczęśliwa i mogąca wpłynąć na rozwój życia naukowego.

Srednik.

## Ziemie słowiańskie.

Bułgaria.

Wiadomości pism francuzkich o wykrytem rzekomo w Sofji, wśród oficerów, sprzysiężeniu, mającem na celu zamach na życie Stambolowa i ks. Koburskiego i o podanej temu ostatniemu zatrutej potrawie, sprawdza się o tyle, że tak ks. Koburski, jak p. Stambolow otrzymali listy z pogroźkami i żądaniem przeprowadzenia pewnych reform w armji. Korespondent «Berl. Tagblatt» przypuszcza, że autorami tych listów są majorowie wojsk bułgarskich, którzy nie zostali uwzględnieni w czasie ostatniego awansu, bądź dlatego, że pełnili tylko obowiązki administracyjne, bądź dlatego, że nie dowodzili brygadami, jak ich awansowani koledzy. Rząd przedsięwziął pewne środki ostrożności i gorliwie prowadzi dochodzenia w celu wykrycia autorów listu. Stosunki z Serbją stają się wciąż bardziej naprężone. Rząd serbski wprawdzie, na skutek uwag poczynionych przez przedstawicieli Austrii, Niemiec i Włoch, oświadczył, iż nie popiera wcale działalności emigrantów bułgarskich, w Sofji wszakże panuje przekonanie, że rzecz ma się inaczej. Rząd bułgarski uskarża się szczególnie na postępowanie nadgranicznych władz serbskich. Sprawa Chadourne'a zostanie podobno załatwioną w ten sposób, że rząd bułgarski wyrazi urzędowo ubolewanie nad tem co zaszło, poczem konsul francuzki wznowić ma przerwane stosunki. Rozkaz wydalenia Chadourne'a nie zostanie cofnięty. Chodzi obecnie o kwestję wynagrodzenia Chadourne'owi strat materialnych, jakie poniósł skutkiem wydalenia.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 4 stycznia.

[Kwestja przyłączenia Markuc do Wilna. Tramwaje. Spór o chłopa].

Malownicze przedmieście Wilna. Popławy, do którego wchodzi majątek Markucie, należący do pani Musin-Puszkina, oddawna weszło faktycznie w obręb miasta i stało się najulubieńszym punktem willegjatury zamożnej klasy ludności: nawet, w ostatnich czasach, w sezonie zimowym, jest tam stała ludność miejska, nie żałująca trudu odległych przechadzek ze środkowych dzielnic, dla odetchnięcia świeżem powietrzem, lub znalezienia tańszych mieszkań. W zwykłych warunkach miasto rozbudowuje się na strony, w miarę rosnącej ludności; u nas, z powodu praw wyjątkowych, nie pozwalających żydom i polakom nabywania ziemi po za urzędowymi granicami miasta, nie ma pola dla przedsiębiorczości budowlanej w tych częściach, które dalej wybiegły na powiat. Właściciele tych obszarów, nie będąc w stanie sami zabudować ich porządnymi domami, ani mając prawo sprzedawać drobnymi parcelami kapitalistom, należącym do dwóch pomienionych kategorii, stawiają domki letnie, malownicze i przyjemne dla letniego pobytu, lecz niewystarczające dla wciąż przybywającej ludności i mało zastosowane do warunków zimowego zamieszkania. U nas dzieje się to na wszystkich krańcach miasta: na Popowszczyźnie, Równopolu, Rybiskach i t. d. Miejsca niebrak wcale, lecz jurydycznie jest ono nie dostępnem. Wszelkie zatem rozszerzanie terytorjum miejskiego, legalizujące prawa ludności do nabywania ziemi po za obrębem starych, dawno przekroczonych granic, powinno doznawać sympatycznego poparcia. Dzieje się wszakże inaczej. Zwicnięto bez wielkiej racji projekt przyłączenia Zwierzynca; obecnie bardzo podobnegoż prawdopodobnie losu dozna i projekt przyłączenia Markuc. Pani Musin-Puszkina stara się o wcielenie Markuc do miasta, a ponieważ zarobi na tem grube pieniądze, powinna zapewnić miastu, przynajmniej na czas jakiś, udział w kosztach na powiększenie policji, oświetlenia, bruków i t. d. Powiadają, że jakaś w tym guście deklarację pani M. P. złożyła w magistracie, który jednak przeraził się kolosalną cyfrą kosztu, obliczonego przez p. policmajstra na dodanie dla tej nowej części jednego pomocnika komisarza cyrkulowego, dwóch rewirowych i kilkunastu stójkowych.

Budowa kolei konnej w Wilnie rozpocznie się nareszcie na wiosnę; wszystkie szkopy usunięto, załatwiono, kontrakt podpisano. Warto byłoby jedynie zapobiedz, aby nie udzielono p. Górczakowowi pozwolenia założenia tramwajowego składu przy Św.-Jerskim prospeckie, tam gdzie jego plenipotent stara się o to, w najpiękniejszej części prospektu, obok placu przeznaczanego na wzniesienie gmachu dla izby sądowej. Byłoby to oszczędzeniem tego punktu, zainstalowanie tam stajnie, szopy, kurnie.

Z powodu oskarżenia, rzuconego w N-rze 256 «Wileńsk. Wiestnika» z roku zeszłego, przez korespondenta z m. Zabrzezin, oszmiańskiego powiatu, na proboszcza katolickiego, który jakoby odmówił chrześcijańskiego pogrzebania zwłok włościanina swej parafji, za to, że będąc katolikiem, ochrzcił swe dzieci na prawosławie, paroch cerkwi zabrzeskiej w dzisiejszym N-rze 3 «Wiestnika» objaśnia, że rzecz fałszywie przedstawiono. Wspomniany włościanin w roku 1866 przyjął był prawosławie z rodziną, następnie jednak wrócił na łono katolicyzmu, stale chodził do kościoła i do śmierci pozostał przy swym uporze. Gdy umierał, zażądał księdza; ten wszakże wymagał poświadczenia od parocha, że umierający nie należy do kościoła prawosławnego, gdy jednak paroch, na prośbę dzieci umierającego, poświadczenia owego nie wydał, przeciwnie, chciał sam iść do chorego z sakramentami, dzieci sprzeciwiły się temu, utrzymując, że lepiej będzie, gdy ojciec umrze bez żadnych sakramentów. I stało się tak w kilka godzin później. Wskutek tego ani ksiądz ani paroch nie chcieli grzebać zmarłego i pochowano go

bez żadnych chrześcijańskich obrzędów; ksiądz zupełnie temu nie jest winien.

A. R. Z.

Kowno, 30 grudnia.

[Brak wygody i schludności. Pogoda. Życie towarzyskie. Upadek miasta. Nowiny].

□ Mieszkając przez długi czas w Kownie i czyniąc z niego tylko niedalekie wycieczki do Wilna, lub w okolice, nie mogłem naocznie zbadać i przedstawić sobie, jak bardzo miasto nasze pod wszystkimi względami ustępuje innym. Powracając obecnie po dłuższym pobycie w stolicy do Kowna, doznałem, nie bacząc na przywiązanie do stron rodzinnych, wielkiej przykrości. Gdym z dworca kolei chciał się udać do domu, najpierw uwagę moją zwróciły dorożki. Dorożki kowieńskie — to obraz nędzy i rozpacz. Już nie mówię o samych ekwipażach, gdyż to są budy oberwane, cuchnące, zablocone, lecz ekwipaże te ciągną konie po większej części brakowne; chude, z wystającymi żebrami i bokami; nie zdarzyło mi się jeszcze widzieć konia dorożkarskiego, któryby nie był chromy lub ślepy, jeżeli nie na obydwie to przynajmniej na jedno oko. Brak jest tak nędzny, że trzeba posiadać wiele giętkości, żeby nie wylecieć z dorożki i wiele zdrowia, żeby wytrzymać podróż z dworca do Starego miasta. Przyjechałem. Wszystkie sklepy pozamykane, na ulicach pusto i głucho. Lecz przypomniałem sobie, iż to jest sobota i u nas «szabas».

Szabaszowało więc miasto, a oświetlone okna domów żydowskich były jedynym świadectwem życia wśród mgły i deszczu. Deszcze, ustawiczne deszcze, powietrze ciężkie, zgnile. Niemni i Wilja nie pokryte lodem i statki parowe kursują jeszcze po Niemnie. Jeszcze wczoraj odszedł parowiec do Jurborga. Przez pierwsze trzy dni świąt Bożego Narodzenia była niby to jakaś sanna dziś znów odwilż, a mrozów wyżej 8° nie było.

Nic więc dziwnego, że u nas nietylko grasuje influenza, lecz zwykle przechodzi w zapalenie płuc i kończy się śmiercią. Ciągłe dochodzą nas smutne wieści o śmierci któregoś ze znajomych; oprócz tego ciągle zdarzają się przypadki apopleksji i wogóle śmierci nagłej. Niedawno zmarł tu powszechnie znany i szanowany lekarz, radca stanu Kasper Rukujza, były prezes miasta Kowna. Śmierć jego tem większe sprawiła wrażenie iż nastąpiła wkrótce po ślubie, gdyż staruszek nie mając krewnych i potrzebując ciągłej opieki, ożenił się z p. Ż. i w parę miesięcy po ślubie zmarł. Pogrzeb jego sprowadził liczne tłumy przyjaciół i znajomych, z żalem odprowadzających zwłoki zacnego starca na wieczny spoczynek. Pismo miejscowe poświęciło artykuł pamięci zmarłego.

Zabaw żadnych w Kownie, oprócz urzędowych balów Towarzystwa dobroczynności, które w ten sposób ratuje się od zupełnego upadku. Polacy mało się komunikują, liczba domów polskich coraz się zmniejsza, gdyż kto może, to się na gwałt z Kowna wynosi, czy to z obawy wojny, wobec której pobyt w fortecy nie bardzo jest miły, czy to z innych przyczyn. Handel wszelki i ruch ustał. Niedawno otworzony magazyn płócien moskiewskich zbankrutował, nawet restauracje dawniej przepelnione teraz świecą pustkami, gdyż oficerowie mają swój nowy klub, i do innych zakładów gastronomicznych nie zaglądną. Czytelnia żadnych niema. W ogrodzie miejskim wybudowano pawilon, miano urządzić teatr, lecz dotychczas w tym gmachu rozgościł się wileński restaurator Szuman i szansonetki.

Niedawno czytałem w «Kraju» korespondencję z Kowna p. Wawera, w której podnoszoną jest działalność Towarzystwa ogrodniczego; rzeczywiście uporządkowano aleje bulwarowe, posadzono kilka drzewek na placu, lecz o ogrodzie miejskim nikt nie pomyślał, choć nieraz zjawiali się specjaliści z Wilna i obiecywali na pewnych warunkach urządzić ogród na wzór wileńskiego pobernardyńskiego, nie pozostawiającego nic do życzenia. Będziemy mieli wkrótce tramwaje, gdyż już relsy są położone. Należało jednak doprowadzić linię tramwajową do Szańców, koszar, oddalonych od miasta o 5

wiorst, gdzie stoi załoga forteczna, która codziennie bywa w mieście i podróż tę odbywa pieszo.

...n...i.

Drysieński pow., 24 grudnia.

[Brutalny gwałt parobka. Ustupający marszałek powiatu].

□ W ubiegłym miesiącu na pograniczu naszego powiatu, w jednym z majątków, zaszedł fakt, który wywarł nader przykre i przygnębiające wrażenie wśród miejscowego obywatelstwa. Majątek ten dzierżawi od lat kilku p. F., Niemiec, człek zacny i spokojny. W końcu października przychodzi do niego jeden z parobków, prosząc o uwolnienie od obowiązków z powodu, że zmuszony jest w listopadzie stać do wojska. Gospodarz załatwia rachunek, a parobek odjeżdża do powiatowego miasta. W kilka dni po tem zjawia się jednak tenże w kancelarji p. F. i żąda jeszcze kilku rubli, niedopłaconych jakoby przy załatwieniu rachunku. Zdziwiony tym żądaniem p. F. stara się wyjaśnić parobkowi, że wszystkie należne pieniądze zostały mu doręczone i na dowód odczytuje całkowity jego rachunek, zapisany w książce służbowej. Parobek nie zgadza się z wyjaśnieniem i zaczyna w sposób grubiański lżyć p. F., a gdy gospodarz, chcąc się uwolnić od natręta, zbliża się do drzwi w celu przywołania służby, parobek chwytając go za kark, uderza z całą siłą o stół i naraz rzuca p. F. w kąt pokoju, gdzie ten uderza się o róg szafy i łamie sobie kilka żeber. Postąpienie to było tem bardziej oburzające, że p. F. jest starcem 60-letnim. Sprawca, młody parobek, został ujęty i znajduje się obecnie przed sądem.

W tych dniach ustąpił z urzędu dotychczasowy marszałek naszego powiatu, pan Alojzy Swolyński. Obywatelstwu miejscowemu p. Sw. przewodniczył w ciągu lat kilkunastu i swoją energją, gorliwością w pełnieniu obowiązków i gotowością przyjścia z radą i pomocą każdemu współzemiańcowi, zjednał sobie ogólną sympatję i uznanie. Z żalem go żegna szlachta drysieńska. Nowym marszałkiem naznaczony p. Kononowicz-Gorbacki, dotychczasowy sprawnik powiatu lepelskiego.

A. B.

Kijów, 30 grudnia.

[Po świątach. Jeden z komisarzy. Jubileusz Władysława Jurgiewicza i Feofilaktowa. Zajścia i zmiany w Tow. wzajemnego ubezpieczenia od ognia. Wystawa obrazów. Panna Certowiczówna. Ś. p. Weryha-Darowski].

□ Święta Bożego Narodzenia przeminęły chyżo, a spokojnie, życie powszednie popłynęło wraz utartymi kolejami, dopominając się o zwyczajną swą kronikę.

Zaledwie przebrzmiał odgłos sprawy sędziwego pokoju w Winnicy p. Wołkowa. potępionego przez odeską izbę sądową za przekupstwo, aż oto w tejże izbie zapadł świeżo dekret na komisarza do spraw włościańskich w 2 wydziale powiatu winnickiego p. Myszińskiego, skazujący go na wydalenie ze służby i 6 miesięcy więzienia, za «nadużycie władzy». Nadużycie to ujawniło się w dowiedzeniu p. komisarzowi następującego przebiegu jego działalności pośredniczącej: potrzebując pieniędzy, tak dziś niezbędnych w każdym zawodzie, zaproponował on zaszczyć swą klientelą w charakterze dłużnika na sumę 500 rs. jednego ze starostów wiejskich, gdy zaś ten dla braku gotówki odmówił pożyczki, komisarz uznał za właściwe tak często wzywać, pod blachami pozorami służbowymi, wiejskiego kapitalistę do swojej kancelarji, że nieszczęsny pan starosta zaniemógł od ciągłych kilkunastowiorstowych peregrynacji ze swej wioski do rezydencji komisarza, w historycznej u nas Strzyżowce położonej. Za niejawienie się na wezwanie, jakkolwiek motywowane chorobą, komisarz zamknął starostę do aresztu gminnego, poczem znowu rozpoczęły się wezwania służbowe aż dopóki starosta zaciągnął pożyczkę u sąsiada i odniósł sumę żadaną zwierzchnikowi. Odtąd pozwy ustaly. Dopomnienie się sąsiada o zwrot pożyczki, ujawniło cały proceder tego «szantażu»...

Obadwa południowe miasta uniwersyteckie, Odesa i Kijów, jednocześnie prawie obchodzą

ły jubileusz 50-letniej działalności na polu naukowym profesorów: uniwersytetu odeskiego p. Władysława Jurgiewicza (filologa), i kijowskiego p. Konstantyna Feofilaktowa (przyrodzawca). Obchód w Odesie wypadł szczególnie uroczysto, brało w nim udział i miasto reprezentowane przez swój samorząd i miejscowe ciało naukowe i sfery towarzyskie i administracja. P. Jurgiewicz, syn bibliotekarza dawnej wszechnicy wileńskiej, rozpoczął tam swe kształcenie się naukowe. Znany z wielu prac w zakresie uprawianego przedmiotu, stoi on obecnie na czele historyko-archeologicznego stowarzyszenia w Odesie, ciesząc się ogromną popularnością, zarówno w kołach naukowych jak i towarzyskich. Co do p. Feofilaktowa, jest to jeden z najdawniejszych profesorów uniwersytetu kijowskiego, obecnie dziekan wydziału fizyko-matematycznego, kilkakrotnie sprawował obowiązki rektora, najczęściej podczas rozmaitych a tak licznych u nas przesileni, i pomimo trudności warunków miejscowych, umiał zawsze utrzymać równowagę pomiędzy zasłużoną miłością młodzieży, a niezbędnym poszanowaniem zwierzchności.

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia od ognia burzliwe przebywa chwile. Jego komitet nadzorczy odmówił zaufania zarządowi, dopuszczającemu się domniemanych bezpraw. Kilka ogólnych zebrań Towarzystwa odbyło się przed samymi świętami, wśród nieustającego bałasu i wzajemnych wymysłów, którym kres położyła interwencja policji i sprowadzonych kozaków. Dotychczasowy prezes p. Tholberg, został zastąpiony w wyborach przez nowego p. Tolli. Projektują się zmiany w ustawie, których główna podstawa polegać ma przedewszystkiem na zastąpieniu ogólnego udziału członków w obradach, umocowanymi przedstawicielami w liczbie ograniczonej.

Otwarta dla publiczności w sali giełdowej oddawna wystawa obrazów, ze względu na czas świąteczny, odwiedzana była tłumnie. W poczcie malarzy polskich wystąpili: Kotarbiński (orgja), Dulebianka (szkice), Golimski, Budkiewicz, Wrzeszcz (pejzaże), Dawidowicz (portret pastelowy p. W.) i inni. Z obrazów artystów ruskich, oprócz dwóch Ajwazowskiego i jednego Kleber'a, zwróciły uwagę dwa udatne rodzajowe obrazy miejscowego artysty p. Pimoneńko (swaty, wesele wiejskie). Niemniej zajęcia budzą płaskorzeźby panny Teofilii Certowiczówny (popiersie kobiety, Adam Mickiewicz), po raz pierwszy wystawione w kraju. Prace panny Certowiczówny niejednokrotnie były premjowane w Paryżu, gdzie artystka odbywała studja zawodowe.

Kronikę starego roku, zakończyć trzeba żalobną wieścią o zgonie ś. p. Zygmunta Weryhy-Darowskiego. Na dni kilka przed świętami Bożego Narodzenia, zmarł on w swych dobrach rodzinnych, miasteczku Tetjowie (powiat Skwirski), w stanie bezzęnnym i w sile wieku, przekroczywszy zaledwie czwarty dziesiątek lat życia. Śmierć przedwczesna ubieżowała jego dłoń szczerą, zawsze hojnie sypiącą grosz na cele publiczne i na ofiary prywatne.

Mik. Treaska.

Moskwa.

± Były pomocnik oberpolicmajstra m. Warszawy, ostatnio policmajster m. Rygi, rad. stanu *Własowski* — mianowany został p. o. oberpolicmajstra m. Moskwy z przemianowaniem na pułkownika.

Kazania.

± Z Kazania donoszą do «Nowosti», że dnia 4 stycznia niejaki *Kuczyrygin*, mieszczanin z Uglicza, w sali przyjęć gubernatora, wystąpił trzykrotnie z rewolweru do tego ostatniego i zlekka go zranił w lewą rękę. Przystępca natychmiast został aresztowanym. Jest to młody, 26-letni człowiek, który był wydalonym ze szkoły felczerskiej za obrazę czynną nauczyciela. W prośbie, którą złożył gubernatorowi, *Kuczyrygin* zeznaje, że nie miał zamiaru zabijać gubernatora, chciał tylko zwrócić na siebie uwagę.

Finlandja.

± Z Helsingforsu donoszą do «Now. Wrem.», że wszystkie koła, a w szczególności separatystyczne, bardzo żywo interesują się podaną przez gazety miejscowe wiadomością o Najwyżej usta-



nowionej komisji, mającej zająć się kwestją fińską. Ze wszystkich komisji, które zbierały się w ciągu ostatnich dwóch, trzech lat w Petersburgu, ta ostatnia przedstawia się jako najważniejsza: przedmiotem jej narad ma być zasadniczy punkt całej kwestji fińskiej — przejęcie t. zw. «Konstytucji fińskiej», t. j. postanowień rządu, dotyczących stosunków zarządu miejscowego do rządu państwa, praw władzy Najwyższej, praw sejmu fińskiego i t. p. Prezesem tej komisji, która ma w tych dniach działalność swą rozpocząć, ma być prezes komitetu ministrów, r. r. t., Bunge, a członkami: ministrowie sprawiedliwości, wojny i spraw wewnętrznych, głównozarządzający wydziałem kodyfikacyjnym przy radzie państwa, generał-gubernator fiński, minister sekretarz stanu ze swym towarzyszem i dwóch senatorów fińskich. Komisja obradować będzie na zasadzie projektu hrabiego Heydena, który Najjaśniejszy Pan w zasadzie zatwierdził raczył.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Otwarcie zwyczajnej sesji izb francuskich i mowa marszałka Floqueta. Kwestja bułgarska i egipska. Rozprawy nad traktatami handlowymi w parlamentach włoskim i austriackim. Otwarcie sejmu pruskiego i deficyt budżetu na rok 1892. Niezadowolenie prasy niemieckiej. Zgon starszego wnuka królowej Wiktorji].

Izby francuskie obradują w ostatnich latach prawie bez przerwy. Po sesjach zwyczajnych następują nadzwyczajne, które wraz z zakończeniem swych prac znowu natychmiast przeobrażają się na zwyczajne. Przy tegorocznej metamorfozie na marszałków powołani zostali ciż sami panowie: w senacie Le-Royer, w izbie deputowanych Floquet. Obaj, przy otwarciu sesji wygłosili mowy inauguracyjne. W senacie p. Le-Royer zaznaczył z niejakim naciskiem, że reformy powinny być przeprowadzane bez pośpiechu i bez wstrząśnień. «Celem zabezpieczenia interesów i praw wszystkich bez wyjątku obywateli — dodał prezes senatu — nie trzeba rękami tych obracać na narzędzie represji». Floquet, zajmując w d. 3 (15) b. m. fotel marszałkowski, usiłował w przemówieniu swem ukazać, że pod chorągwią republikańską «Francja odzyskała dawne swe stanowisko w świecie...» Słowa te obiegły prasę europejską, ulegając wszędzie komentarzom najrozmaitszym. Idzie o to, że w dziejach Francji tegoczesnej słowa «stanowisko dawne» mają zbyt rozciągle i niepewne znaczenie. Ze szczytu chwały i potęgi za Napoleona I naród francuski uszedł za restauracji i Ludwika Filipa do całkowitej niemal bezsilności w sprawach międzynarodowych; za drugiej rzeczypospolitej odzyskał wpływ i urok powszechny wśród ludów dążących do samowolnienia; pierwsze dziesięciolecie drugiego cesarstwa, wraz ze zwycięską kampanją włoską, nie zadało kłamu obudzonemu w r. 1848 nadziejom, ale od r. 1864, od niefortunnej bezczynności podczas wojny duńskiej rozpoczął się na całej linii, t. zw. posłannictwa Francji, widomy upadek na duchu i żywotności, zakończony klęskami lat 1870—71. Dziś, po dwudziestu latach rządów republikańskich, w czemże się wyraziło owe «dawne» stanowisko Francji w rodzinie ludów europejskich? P. Floquet dobrzeby uczynił, gdyby z frazeologją swoją liczył się cokolwiek pozytywniej, nie unosząc się pustymi jej dźwiękami, przesładującami obecnego p. marszałka izby od daty, kiedy jeszcze o żadnych godnościach urzędowych nie marzył.

Dla wspaniałych swych enuncjacji p. Floquet wybrał zresztą bardzo niewłaściwą porę. W jednym bieżącym za-

gadnieniu międzynarodowym, bezpośrednio i jaknajżywiej Francję obchodzącą — w zagadnieniu egipskim — dyplomacja francuska ponosi wciąż porażki, dotkliwie wykazujące, że Francja nie przestała od końca wieku XVIII zależeć całkowicie od Anglii we wszystkich swych dążnościach i interesach zamorskich. Zgon khedywa i objęcie rządów przez młodego jego syna, pobudziły francuską opinię publiczną do wymagań i przypomnień, które narazie wyglądać mogły na gatunek pogroźek względem angielskiej okupacji nad Nilem. Wielka Brytania odpowiedziała na to wysłaniem do Aleksandrii sześciu wielkich okrętów wojennych pod pozorem solennego powitania nowego władcy Egiptu, a gdy lekcja ta umiarkowała nieco ton dzienników francuskich, prasa angielska niemal jednogłośnie odparła, że żadna kombinacja ugodowa, czy to do wyłącznej wspólki z Francją, czy z udziałem reszty mocarstw europejskich nie jest w tej chwili możliwą. Za porozumieniem się z Francją przemówiła jedna tylko «Daily News», — inne pisma oświadczyły się przeciwko jakimkolwiek ustępstwom. Nie lepszy skutek osiągnięto i nad Bosforem, jak o tem świadczy depesza «Ag. Reutersa» z d. 2 (14) b. m., powtórzona nazajutrz przez «Ag. Północną» w tych słowach: «Dnia wczorajszego ambasador Nelidow konferował z wielkim wezyrem i oświadczył mu, że urzędowy komunikat Porty, zaprzeczający pogłoskom o zbliżeniu się Turcji do Francji i Rosji, jest aktem niegrzeczności względem Rosji». O Francji pełnomocnik ruski nie wspominał, nie mając ku temu ani prawa ani obowiązku, lecz rozumie się to samo przez się, że w sprawie egipskiej «akt niegrzeczności» o wiele więcej obchodzi Francję niż Rosję. Co do zatargu z Bułgarią, czas jakiś obiegały wieści, że Francja otrzymać ma zupełną satysfakcję. Telegramy urzędowej «Ag. Havasa» w innym nieco świetle rzecz tę przedstawiają. Według nich w d. 13 stycznia zatarg nie był jeszcze załatwiony. Porta zakomunikowała wprawdzie rządowi sofijskiemu osnowę noty, przeznaczonej do przesłania Francji w imieniu Bułgarji, lecz Stambolów nie przestał certować się z reprezentantem Turcji o formalną stronę tego dokumentu. Zachecony poparciem, jakiego doznał od Austro-Węgier, Włoch, Niemiec i Anglii w przedmiocie swych nieporozumień z Serbją o wychodźców bułgarskich, dyktator sofijski twardy stawia opór wymaganiom Francji. Zkądinąd, całkowity nawet tryumf dyplomacji nadsekwankkiej nad Bułgarią, do niczego zgola nie prowadzi: w stronach tych trzecia rzeczpospolita nie ma nic do wygrania, chyba, że idzie o przyspieszenie po tylekroć zapowiadanej w Sofji deklaracji niepodległości.

W parlamencie włoskim posiedzenia noworoczne rozpoczęły się w d. 14 b. m. od narad nad traktatami handlowymi z Niemcami i Austrią. Zarówno stronnictwo rządowe przez usta margr. Rudiniego jak i opozycja skrajna oświadczyły się za przyjęciem projektu do prawa. Ciężej nieco z temiż traktatami toczą się rozprawy w wiedeńskiej izbie deputowanych. Młodocześni wytoczyli przy tej sposobności najgrubsze działa swej argumentacji bezwzględnie nieprzyjaznej dla wszystkiego co niemieckie. Grunt jednak obrali, tym razem, wielce dla siebie niedogodny. Na nowej taryfie celnej Niemcy tracą dorocznie kilkadziesiąt milionów, więc już sama ta cyfra aż nadto jasno świadczy, że obawy młodocześców, aby Austro-Wę-

gry nie popadły w zależność ekonomiczną od Niemiec, są, na dziś przynajmniej, fantastyczne. Inaczej się rzecz ma jedynie na wypadek, wytknięty głównie przez członków Koła polskiego, gdyby Niemcy skorzystały z niektórych zastrzeżeń traktatowych na rzecz mocarstw postronnych i zawarły ugodę z Rosją, obniżającą obecne cła na jej zboże. Petersburski korespondent «Timesa», ewentualność tę poilkakroć zapowiadał, utrzymując, że w Berlinie rozpoczęły się już nawet rokowania w tej materji z delegatami ruskimi. «Nordd. Allg. Ztg» stanowczo i jaknajformalniej informacjom «Timesa» kłamała. Chwilowo drażliwość deputowanych galicyjskich zażegnana została, ale przyszłość nie jest bez chmur na tym kawałku widnokregu politycznego. Porozumienie się z Rosją w latach lepszego urodzaju, odrazu pozbawiłoby Austro-Węgry wszelkich korzyści, wypływających z traktatów handlowych, zawartych obecnie. W tym też sensie Koło polskie w Wiedniu poczyniło swoje uwagi i zastrzeżenia.

Sejm pruski zagajony został w d. 14 stycznia mową tronową, w której stosunki zagraniczne nie były potrącone ani jednym słowem. Nie zrobiło to dobrego wrażenia, zwłaszcza wobec deficytu, przewidzianego i ujawnionego w budżecie, wniesionym niebawem do łaski marszałkowskiej. Wskutek nowych traktatów handlowych, ogół dochodów cesarsko-niemieckich, przypadających na Prusy, zmniejszy się w r. 1892 o 30 milionów marek. Naturalnie, że wobec tej ofiary, opinja publiczna słusznie zatroskana jest pytaniem: i jakież wzamian za to korzyści otrzymają Prusy od swych sprzymierzeńców? Ogólnik, że korzyści te są natury politycznej, nikogo nie uspakaja; każdy radby się dowiedzieć, na czem mianowicie one polegają. Tymczasem, jak na złość, Wilhelm II — tak niegdyś otwarty i rozrzućny na wszelkiego gatunku przemówienia — zamilkł nagle i jakby skamieniał. Zamilkł za nim również i jego antagonistą ekskanclerz, ks. Bismark. Utrzymuje się wprawdzie ogólne mniemanie, że cesarz niemiecki niewątpliwie ma jakiś plan w głowie, lecz jaki? — Najgorliwsze w tym punkcie dochodzenia i zwiady dzienników niemieckich, dotarły w ostatnich dniach jedynie do tego, że w czasie przyjęć nowoczesnych Wilhelm II «z wielkiem ożywieniem, gorąco i z widoczną chęcią przekonania swych współbiedniaków o prawdzie swych słów», rozmawiał z głównymi przedstawicielami armji pruskiej. Lecz o czem z takim zapalem traktował? — poszło to jak spiz w wodzie na dno nieublaganie niemej subordynacji wojskowej. Prasa, jak wiadomo, żyje niemal wyłącznie z gadatliwości osób wpływowych i coś niecoś wiedzieć napewno mogących. Z tego powodu dyskrecja cesarska niecierpliwi dzienniki, drażni i podnieca ciekawość publiczną. A nie brak i innych także pobudek do niezadowolenia. Zbyt uroczysty ceremonjał przysięgi arcybiskupa Stablewskiego i pogłoski o zamiarze mianowania hr. Kościelskiego wielkorządcą prowincji poznańskiej, dość głęboko zadrasnęły miłość własną tych pism szczególnie, które niegdyś, pod ręką zelanego księcia zadaleko się posunęły w obławie przeciw wszystkiemu, co niemieckie pod słońcem. Tak zwana liberalna prasa niemiecka, opuszczona dziś i bezradna, bodaj czy nie dojdzie wkrótce do przeświadczenia, że ją ekskanclerz, stary i zakuty wstecznic pruski, haniebnie w pole wyprowadził...

Zgon księcia Alberta-Wiktora, starszego syna następcy tronu angielskiego, otworzył przed niektórymi gazetami perspektywę, dalszą wprawdzie, lecz pożądaną, odstąpienia kiedyś Anglii od poufalitych związków z ligą środkowo-europejską. Księżu Walji pozostał obecnie tylko syn młodszy, książę Jerzy, młodzieniec dość podobno chorowity i do rządów—po najdłuższem da Bóg panowaniu babki i ojca—bynajmniej nie skory. Korona wielkobrytyjska mogłaby w pewnych razach przejść na głowę drugiego syna królowej Wiktorji, księcia edynburskiego i jego jedynego syna ośmastoletniego dziś, księcia Alfreda, który jest siostrzeńcem Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosji. Jak natomiast rachuby te przecież są i zbyt czyste, i niewłaściwe, gdyż śmierć Aleksandra-Wiktora okryła w równej niemal mierze ciężką żałobą zarówno dom królewsko-angielski, jak i panującą Rodzinę Ruską, matka bowiem przedwcześnie zgasłego księcia jest rodzoną siostrą Najjaśniejszej Pani, Cesarzowej Wszechrosji.

J. T. H.

### Wiadomości polityczne.

**Niemcy.** W dniu 4 (16) b. m. w parlamencie rząd złożył do łaski marszałkowskiej projekt do prawa przeciwpijaństwa.

**Francja.** W izbie deputowanych odbyła się w d. 6 (18) b. m. interpelacja w sprawie marokańskiej. Ribot oświadczył, że wojska francuskie wylądowały na pobrzeżu w tych razach, gdy cudzoziemcom w Maroku zagrażałoby niebezpieczeństwo, lub gdy inne jakie mocarstwo wysadzi swe siły zbrojne. Nazajutrz, podczas interpelacji nad polityką wewnętrzną, minister Constant, nazwany przez deputowanego Laurenikiem, dopuścił się haniebnego czynu. Prywatna depesza «Now. Wr.» w tych słowach wyraża się o skandalu: «Constant powstał ze swego miejsca i podszedł do przeciwnika, wymierzył mu kilka policzków. Floquet posiadzenie natychmiast zawiesił».

**Austro-Węgry.** W d. 3 (15) b. m. odbył się w Hofburgu obiad dyplomatyczny, na który zaproszono ambasadora rosyjskiego, ks. Łobanowa-Rostowskiego i nuncjusza Galimbertiego, mającego niebawem opuścić Wiedeń i otrzymać, wraz z kapeluszem kardynalskim, inną misję. Traktaty handlowe z Niemcami, Włochami, Szwajcarią i Belgią przyjęte zostały w izbie wiedeńskiej w d. 7 (19) b. m. przeważną większością 245 głosów przeciwko 42. Opozycję stanowili młodocześni i antysemita. W głosowaniu nad traktatem z Włochami opozycja urosła do 88 głosów wskutek połączenia się z nią części deputowanych południowo-słowiańskich.

**Włochy.** «Times» otrzymał z Wiednia i Rzymu szereg wiadomości dowodzących, że z goda Kwirynału w Watykanem jest zapewnioną. Rokowaniem pośredniczy cesarz Franciszek-Józef, który w roku bieżącym odwiedzi Włochy.

**Anglja.** Pogrzeb księcia Wiktora-Alberta odbył się w d. 8 (20) b. m. w królewskiej kaplicy św. Jerzego w Windsorze. Policja wpadła na ślady szeroko rozgałęzionego stowarzyszenia anarchistów, opierających swą działalność na wyrobieniu materij wybuchowych i podrzucaniu bomb piekielnych; odbyły się liczne rewizje i aresztowania.

**Egipt.** Młody kedyw wylądował w Aleksandrii w d. 4 (16) b. m. zrana i natychmiast udał się do Kairu, gdzie nazajutrz przyjmował dygnitarzy i przedstawicieli mocarstw. W przemówieniu do tych ostatnich Abbas-basza zapewnił, że rządzić będzie w duchu swojego ojca i liczy na poparcie mocarstw.

**Bułgarja.** Incydent z Chadourne zamkniętym został, według prywatnej depeszy «Now. Wrem.», w ten sposób, że rząd na piśmie przeprosił reprezentanta Francji; na dymisie ministra spraw zagranicznych, Grekova, w Sofji się nie zgodzono; Chadourne nie otrzyma żadnego wynagrodzenia. Według informacji tegoż pisma, książę Koburski, w czasie noworocznego przyjęcia, wygłosił mowę nader wojowniczą, w której, między innymi, oznajmił, że Bułgarja jest obecnie gotową do odparcia wszelkiego najazdu zagranicznego i że w razie nowej wojny armja bułgarska zdobędzie nowe wieńce chwały. Przy sposobności organ p. Suworina twierdzi, że

wojsko bułgarskie uzbrojone i uekwipowane zostało na sposób pruski.

### WOJNA I POKÓJ.

×+ Z depeszy własnej «Now. Wr.», datowanej z Wiednia 7 (19) b. m., okazuje się, że emigranci bułgarscy ogniskują się w Macedonji i oczekiwac tam będą na początek ruchu w Sofji i Bułgarji, skierowanego przeciwko rządcom dzisiejszym.

### KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Słynny badacz przyrody, Quatrefages, zmarł 13 b. m. w Paryżu. Urodził się 1810 r. Z prac jego fundamentalnych wymienić należy przedewszystkiem: «Recherches sur le système nerveux, l'embryogénie, les organes des sens et la circulation des annélides» (1844—1850), «Physiologie comparée, métamorphose de l'homme et des animaux» (1862); «Les Polynesiens et leurs migrations» (1866); «Histoire naturelle des animaux marins et d'eau douce» (1866); «Crania ethnica» (1875), «L'espèce humaine» (1877) i t. d. To ostatnie dzieło ukazało się w przekładzie u nas, w szeregu wydawnictw Glücksberga. Julian Ochowicz przetłumaczył i wydał inne dzieło Quatrefages'a: «Karol Darwin i jego poprzednicy» (1873).

> Do notatki zesłotygodniowej o śmierci Emila de Laveleye, dodajemy dziś parę jeszcze bio- i bibliograficznych szczegółów. Emil Laveleye urodził się d. 5 kwietnia 1822 r. w Brügge. Po ukończeniu liceum w mieście rodzinnem, studiował prawo w uniwersytetach paryżkim i gandawskim. W r. 1864 został w Leodjum profesorem ekonomji politycznej. Był nadto członkiem-korespondentem wielu akademij, artykuły swoje ogłaszał w «Revue des deux Mondes». Wielkiej wartości dziełem jest książka jego o «kwestjach politycznych». Zajmowały go równie i ściśle literackie prace, z których cenną jest praca o literaturze prowansalskiej. Ostatniem jego dziełem, wydanem przed kilku tygodniami w Paryżu, jest praca: «Le gouvernement dans la démocratie».

> Komitet wystawy w Chicago ma zamiar zwrócić się do poetów i pisarzy wszystkich krajów, nie wyłączając azjatyckich, afrykańskich i australijskich, ażeby nadesłali na wystawę swoje utwory, któreby można było odczytać na 95 kongresach, projektowanych przy wystawie. Wszystkie te utwory będą drukowane następnie w albumie wystawy.

> Na ostatniem posiedzeniu paryżkiej akademji lekarskiej podniesiono rażący fakt, iż w r. 1890 liczba zmarłych przewyższała o 30,000 liczbę urodzeń we Francji. Główną przyczynę tego zjawiska akademja przypisuje rozpowszechnieniu teorii Malthusa, «owej epidemji, grasującej dawniej w wyższych sferach społecznych, a obecnie ogarniającej średnie i niższe klasy. Dawniejsze prawo pierworodztwa zmieniło się dziś na zasadę, żeby nie mieć więcej nad jedno dziecko».

> Zola obiecuje przekształcić się na idealistę. Przynajmniej tak kazą sądzić dwa oświadczenia znakomitego tego pisarza. W nowym zeszycie dziennika Edmunda Goncourta znajduje się wiadomość, że «Zola po śmierci matki swej powiedział: «Ta strata zrobiła wyłom w nihilizmie moich przekonań religijnych — do tego stopnia okropną jest dla mnie myśl o możności wiecznej rozłąki». Z drugiej zaś strony, na pytanie dotyczące przyszłości romansu, Zola miał odpowiedzieć pewnemu pisarzowi, że on sam, Zola, prawdopodobnie zostanie autorem idealistycznego romansu, którego zorza ukazywać się zaczyna.

> Order legji honorowej, w ciągu 40 lat, otrzymało we Francji 39 kobiet. Z tej liczby na drugie cesarstwo przypada tylko 6 kobiet, reszta otrzymała order od trzeciej rzeczypospolitej. W ciągu tegoż czasu medal wojskowy wydano 22 kobietom, przeważnie siostram miłosierdzia.

> Książę Clarence, najstarszy syn księcia Walji, ur. 8 stycznia 1864 r., a więc zaledwo 28 lat życia liczący, zmarł prawie nagle dnia 3 (15) stycznia r. b. Zmarły padł ofiarą influenzy, która sroży się na całym zachodzie Europy. Ks. Albert-Wiktor Clarence zmarł na miesiąc przed połączeniem się węzłem małżeńskim z kuzynką swoją, księżniczką Teck.

### Z TYGODNIA.

Petersburg, 9 stycznia.

Na sejmiku relacyjnym handlowej izby lwowskiej p. Stanisław Szczepanowski, zdawał sprawę z działalności

Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim, ze zwykłą precyzją i oratorską swadą. Na ogół, mowy p. Szczepanowskiego nie można wprawdzie nazwać apologją Koła, ale niewątpliwie jest ona usprawiedliwieniem i dostatecznym wytłómaczeniem polskiej polityki parlamentarnej. Uprzedzając zarzut pewnego niezdecydowania w wyborze politycznego stanowiska, p. S., bardzo słusznie zaznaczył, że Koło uważa się za delegację sejmu, tymczasem sesji sejmowej, któraby wyjaśniła odnośne żądania, a przynajmniej polityczne sympatje kraju dotychczas nie było. Koło więc nie chciało i nie mogło angażować się w takich kwestjach, o których tylko sejm może ostatecznie, chociaż nie bezpośrednio rozstrzygać i dla tego bardziej zdecydowanej polityki Koła oczekiwać należy dopiero po odkładanej wciąż sesji sejmowej. Przypomnijmy, jak znów bardzo słusznie zauważył p. Szczepanowski, stosunki polityczne w Austrii nie układają się w szematy parlamentarne, i liczyć się należy z tym faktem, że rząd w Austrii opiera się na specjalnych uczuciach dynastycznych i na specjalnym wpływie i powadze monarchy, większość parlamentarna więc nie może wywierać nań tego nacisku jak np. we Włoszech, Francji lub Anglii. Pomijając tedy wszelkie względy zasadnicze, już nawet ze względów taktycznych, stanowisko opozycji bezwzględnej byłoby politycznym błędem, jakiego właśnie dopuścili się czesi. «Najlepszą krytyką» mowy Gregora, powiedział p. Szczepanowski, jest ten fakt, że mowa ta była wydrukowana i w milionach egzemplarzy rozrzucona po kraju. Wskutek zaś swojej polityki bezwzględnej, a zarazem dość częściej i deklamacyjnej, czesi, jak to dowodnie wykazuje organ staroczeski «Politik», stracili realne korzyści w ważnej sprawie kolejowej. Kolejowej sprawie poświęca p. Szczepanowski ważny ustęp swego przemówienia, znajdując, że w najważniejszych szczegółach rozwiązano ją zgodnie z życzeniami i interesami kraju, albowiem rozszerzenie kompetencji dyrekcji lwowskiej przekazuje do jej decyzji szereg ważnych kwestyj szczegółowych, z drugiej zaś strony nominacja p. Bilińskiego na głównego dyrektora kolei państwowych, jest dostateczną gwarancją uwzględnienia potrzeb kraju przez zarząd centralny. Nominacji tej poświęca właśnie «Politik» artykuł wstępny, mający na celu wykazanie wyższości polityki polskiej nad czeską. Polacy, powiada organ staroczeski, umieli przez bezpośrednie układy z koroną uzyskać na innej drodze osobistej, to co musieli ustąpić na drodze prawodawczej i podczas gdy organy młodoczeskie urągały się polskiej potulności, i porażce w sprawie kolejowej wyszła nagle na jaw nominacja p. Bilińskiego. Zrazu «Narodni Listy» chciały przedstawić p. Bilińskiego, jako zwyczajnego «szwarcgelbera», ale gdy własny ich korespondent wiedeński przysłał zaprzeczenie, wypadło taktykę zmienić. Uznano więc doniosłość

polityczną nominacji p. Bilińskiego i rzucono się do układów, ażeby od niego uzyskać odpowiednie ustępstwa u wewnętrznej administracji czeskich dróg państwowych. Było jednak za późno, ponieważ p. Biliński już wypowiedział publicznie w swej inauguracyjnej mowie program postępowania, zaznaczywszy, że świeżo opracowana organizacja kolei państwowych pozostanie bez zmiany. A zatem z rozstrzygnięcia sprawy kolejowej odnieśli korzyści polacy, odnieśli korzyści Niemcy, bo im zapewniono dotychczasową, scentralizowaną organizację, jedni tylko czesi wyszli jaknajgorzej i to z własnej winy i pozostaje im nie gwarancja lecz tylko nadzieja, że p. Biliński nie zmieni swego autonomicznego stanowiska. Sprawa ta dowodnie okazuje, że nie mamy powodu zazdrościć efektownych występów pp. Gregorów, a jedno uznanie Polaków, jako «mądrych polityków» (*kluge politiker*), więcej znaczy niż przeżyte apostrofy o szlachetności dawnej a transcendentalnej polskiej polityki.

Rozwiązanie parlamentu węgierskiego nastęrczyło prasie zagranicznej sposobność do poruszenia sprawy narodowości w krajach korony św. Szczepana. Jeden z mówców węgierskich, występujących w czasie przyjęć noworocznych w Budapeszcie, uważał za stosowne określić system rządzenia, panujący na Węgrzech, wyrazami Macaulay'a: «Stokroć gorszem jest prawo liberalne, wykonywane wbrew swemu duchowi, od najgorszego prawa antyliberalnego». Mówca miał wprawdzie na myśli ogół stosunków prawnych, zdanie wszakże powyższe da się zastosować w zupełności do polityki narodowej, rządzącego na Węgrzech stronnictwa. System madjaryzacyjny, przeprowadza się na wielką skalę, bez żadnego względu na to, że węgierska ustawa zasadnicza, zabezpiecza każdemu z ludów węgierskich prawo do bytu i do rozwoju w duchu narodowym. Nie ulega wątpliwości, że rząd węgierski chwyta się środków, najbardziej brutalnych i nie cofa się przed niczem, skoro chodzi o stłumienie wszelkich odrębności narodowych. Jaskrawym przykładem tego postępowania są stosunki szkolne. Przymusowa szkoła początkowa madjarska, zniewala dzieci słowackie, ruskie, niemieckie i rumuńskie do uczenia się języka madjarskiego niemal od niemowlęctwa. Słuszną czyni uwagę siedmiogrodzki «Tagblatt», przyrównując tę szkołę do średnio-wiecznych tortur wyrywania żywcem języka i wykrawywania serca z dziecięcej piersi. Tego rodzaju postępowanie tłumaczy madjarzy racją stanu i «spełnianiem zadania patrijotycznego i cywilizacyjnego», zowiąc swój system szkolny systemem wychowania patrijotycznego. Pragska «Politik» zaznacza zresztą fakt natury dodatniej, świadczący o przebudzeniu się wśród węgry sumienia publicznego. Jest nim odezwa stronnictwa węgierskich «niezależnych», która żąda wprawdzie wychowania patrijotycznego, ale zarazem ścisłego wykonania ustawy o narodowościach w sto-

sunku do niemadjarskich współobywateli. Tak restrykcja o wychowaniu patrijotycznym, jak nader szczupłe widoki dojścia «niezależnych» do władzy, każą wątpić o skuteczności tej odezwy. Stronnictwo «niezależne» liczy obecnie 74 posłów. Gdybyśmy nawet chcieli dodać do tego 19 posłów skrajnej opozycji i 47 należących do stronnictwa narodowego hr. Apponyi, to połączona w ten sposób lewica nie byłaby w stanie oprzeć się zwartemu zastępowi 260 posłów rządzącego stronnictwa «liberalnego».

W ostatnich dniach zeszłego roku, pozornie zupełnie specjalna sprawa utworzenia akcyjnego towarzystwa dróg riaziańsko-uralskich, nabrała szerszego znaczenia i powszechnego interesu, tak, że «fama volans» wiązała z nią pogłoski o rozmaitych zmianach w wyższej administracji, a przynajmniej niejakie modyfikacje wpływów w sferach miarodajnych. W swej istocie sprawa przedstawia się tak: Towarzystwo drogi riaziańsko-kozłowskiej podejmuje się wybudować linje Raskazow - Kamyszyn, oraz Pokrów - Uralsk, otrzymuje do eksploatacji państwową linje Kozłów - Saratów i zostaje przemianowane na Towarzystwo dróg «riaziańsko-uralskich». Jakkolwiek przy tej kombinacji rząd, wbrew poniekąd dotychczasowej polityce upaństwowienia, oddaje już upaństwowioną linje w zarząd i eksploatację prywatnego Towarzystwa, to jednak warunki, w jakie zaopatrył całą umowę departament kolejowy przy ministerstwie skarbu, były tak naogół dla rządu korzystne, że te częściowe ustępstwa, natury zasadniczej, wynagradzały sownie realnymi zdobyczami skarbu państwa. Było to tak widoczne, iż rodziło się pytanie, zresztą, jak się po zbadaniu okazało, niesłuszne, co na tej kombinacji zyskują akcjonariusze. Otóż na tym gruncie stanęła opozycja przeciwko projektowi na połączonych posiedzeniach departamentu ekonomicznego rady państwa i komitetu ministrów. Po szczegółowym rozpatrzeniu, układ powyższy został przyjęty i jak to zresztą przewidywać należało, nie pociągnął żadnych zmian osobistych, a chyba tylko zmiany we wpływach i znaczeniu. Wielkiego znaczenia wszakże jest ujawniony fakt, iż najwyższe instytucje państwowe starają się uwzględnić potrzeby akcjonariuszów i nie uważają korzyści skarbowych *eo ipso* za rację stanu. Stanowisko to należało uwzględnić w przebrzmiałej zresztą obecnie sprawie drogi warszawsko-wiedeńskiej, której akcjonariusze, przy odpowiednim postępowaniu, znaleźliby w najwyższych sferach nie mniej opieki i względów co akcjonariusze drogi riaziańsko-kozłowskiej.

Gazety zagraniczne zamieściły przed tygodniem sensacyjny telegram o blizkiem ustąpieniu generał-adjutanta Gurko z dotychczasowego stanowiska. Jako źródło tej wiadomości podano, przez pomyłkę, półrządowy «Journal de St-Petersbourg», zamiast, jak rzeczy-

wicie było, «Petersburger Ztg», która jest organem czysto-prywatnym i pomimo, że stanowi własność Cesarskiej akademii nauk żadnych stosunków ze sferami urzędowymi nie posiada. Co się tyczy samej pogłoski, to, podług informacji, zaczerpniętych ze źródła wiarogodnego, jest ona pozbawioną podstawy. Projekt podobny nie był nawet poruszany. Zasługi, położone przez generała Gurko, wysoki autorytet wojskowy i urok jego imienia, zbyt wysoko są cenione, aby mogła być mowa o zastąpieniu obecnego dowódcy wojsk ruskich na granicy zachodniej przez kogokolwiek innego.

Pogłoska o zamiarze ks. Koburga przyjęcia prawosławia potwierdza się ze źródeł kompetentnych. «Jestto nowy fortel—piszą «Moskowsk. Wiedom.»—obmyślany przez reżyserów koburgjady, dla utrwalenia Koburga w Bułgarii przez przeciągnięcie na jego stronę Rosji. Potwierdza się także udział w tej sprawie metropolity z Ruszczyka, Georgjusza i bułgarskiego egzarchy, Józefa. Pierwszy działa z pewnością podług wskazówek z Wiednia, drugi zaś pod wpływem rad i nalegań przyjaciół Koburga. Zresztą emigranci bułgarscy nie przypisują żadnej doniosłości zamiarom Koburga. Podług opinii Cankowa i Stanczewa, który dowiódł niejednokrotnie swego przywiązania do Rosji, metropolita Georgjusz, stały słuzka Austro Węgier i działający zgodnie ze Stambolowem, Nacewiczem, Grekowem i Burjanem, na rzecz Koburga, nie ma sympatii narodu bułgarskiego, który pamięta mu wezwania do walki ze wspólnym wrogiem Ottomanów—Rosją. Duchowieństwo nie bierze udziału w intrygach Georgjusza i nielegalnego synodu sofjskiego i stoi zawsze po stronie urezycznego odsadzenia Koburga w roku 1889 przez metropolitę Klemencjusza, wraz z członkami synodu, Simeonem i Konstantynem, którzy, jak wiadomo, wywiezieni byli przez policję z Sofji».

Monitor ks. Bismarka, «Hamburger Nachrichten», niezadowolony jest nie tylko z przyjęcia nowego naszego arcybiskupa w Berlinie, ale w ogóle z jego nominacji. Zamieszcza on sążnisty artykuł «o kwestji polskiej», nadesłany rzekomo z Poznania, lecz pochodzący prawdopodobnie z Friedrichsruh. Artykuł ten kończy się jak następuje: «Prowincja poznańska nie zasłużyła na takie traktowanie, a kto ceni swą niemieckość, temu złe na przyszłość otwierają się widoki. Zaufanie do opieki rządu pruskiego zostało zupełnie zachwianem. Dzisiaj mamy tylko jedną nadzieję, a mianowicie że wszyscy, którzy przyłożyli rękę do polityki antypolskiej ks. Bismarka i nadal trzymać się będą tejże polityki i nie pozwolą na dalsze pokrzywdzenie żywiołu niemieckiego na drodze ustawodawstwa». Konserwatywna wrocławska «Schles. Morgen-Ztg» pisze: «Nasi polacy doczekali się wielkich dni, przywódcy ich narodowi używają dzisiaj honorów u dworu i w towarzystwie, a przepych, jakim otoczono nowego polsko-narodowego biskupa, odbija ogromnie od skromności i przygnębienia, które zaraz od samego początku były udziałem jego niemieckiego poprzednika».

Wiedeński klub narodowościowy (słowian południowych), urządził w d. 7 (19) b. m. posiedzenie, na które zawezwani zostali deputowani młodocześcy. Przedmiotem narad było: wspólne działanie na rzecz sprawy słowiańskiej. Potrzeby wspólnej pracy bronił szczególnie deputowany Sokół. Zgromadzenie uchwaliło w końcu zwołanie na przyszłą wiosnę powszechnego kongresu słowiańskiego.

Na nieustanne wycieczki «Koeln. Ztg» przeciw rządowi, z powodu «ustępstw na rzecz ultramontanizmu i polonizmu», odpowiada dość ostro «Nordd. Allg. Ztg.». Twierdzi ona, że Koeln. Ztg. nie jest w stanie pozbyć się niektórych doktryn i przesądów. Organ kancelarski zwraca się w końcu z wezwaniem do spo-

leczenia niemieckiego, aby energiczniej jeszcze, niż dotychczas, odparło dążności narodo-wo-liberalnego pisma.

Na posiedzeniu Koła polskiego w Berlinie, wybrano na prezesa p. Leona Czarlińskiego, na sekretarzy: księcia Zdzisł. Czartoryskiego i księdza Radziejewskiego. Na członków komisji parlamentarnej wybrano posłów: pp. Stefana Cegielskiego i ks. d-ra Jazdzewskiego; na ich zastępców ks. kanonika Neubauera i d-ra Szumana. Wiceprezesem pozostaje członek izby p. Marceł Żółtowski, kwestorem poseł J. Grab-ski, a seniorem konwentu prezes pan Leon Czarliński.

Namiestnik galicyjski, hr. Badeni, jak dono-szą z Wiednia do „Czasu”, gości obecnie w Wiedniu. Hr. Badeni miał posłuchanie u ce-sarza, który z nim przez pięć kwadransów rozmawiał o sprawach krajowych. Na balu dworskim również cesarz zaszczylił go dłuższą rozmową. Namiestnik konferował już kilka-krotnie z hr. Taaffe i hr. Kalnokym, a w wol-nych chwilach przyjmuje interesantów, chętnie udzielając rad i wskazówek.

Telegramy z Berlina donoszą: «Na galowym wieczorze w Operze, cesarz Wilhelm wyróż-niał Kościelskiego, z którym długo rozmawiał o rozmaitych kwestjach. Bardzo sympatycznie mówił cesarz o nowym arcybiskupie i wyraził nadzieję dobrego rozwoju stosunków. Gazety niemieckie dziś chórem przypisują Kościelskie-mu zasługę nominacji ks. Stablewskiego.

Od p. Antoniego Zajączkowskiego, stu-denta medycyny w Kijowie, odbieramy pod datą 2 b. m. list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

W N-rze 52 «Kraju» przeczytałem nastę-pującą korespondencję z Kijowa przez pana Mik. Trzaskę: «W sferach uczonych medy-ków miejscowych powstały spory i waśnie o zaszczyt odkrycia i prawa dalszej kultury za-rzaku rakowego. Dwóch profesorów miejscowego uniwersytetu, panowie Podwysocki i Sudakiewicz, w sprawie tej skruszyli kopje na jednym z niedawnych posiedzeń To-warzystwa lekarskiego, obaj aspirując do tytułu pierwszego wynalazcy; rzetelnym wy-nalazcą jednak okazał się skromny (dla cze-go?) student medycyny, niejaki Zajączkowski, który, pracując z mikroskopem w klinikach uniwersyteckich, dopatrywał owego «bacillus'a», co się stał jabłkiem niezgody między profeso-rami».

Otóż po przeczytaniu tych wierszy, uważam za niezbędne sprostować to, widoczne, niepo-rozumienie. Zaczynam od tego, że owego «jabł-ka niezgody» w postaci bacillus'a nie wynalazłem. Więc i nazwa «rzetelnego wynalazcy» — nie dla mnie. Nie przeczę temu, że pracowałem jakiś czas w naszym patologo-anatomicznym instytucie pod kierownictwem prorektora d-ra Sudakiewicza — i pracowałem właśnie nad aetio-logją raka. Na kilku skrawkach rakowych dojrzałem niektórych zmian w rakowych ko-mórkach. Pokazałem je d-rowi Sudakiewiczowi i ten zachęcił mnie do dalszych poszuki-wań w tej kwestji. Potem w owych zmienio-nych komórkach rakowych widziałem coś, co, na pierwszy rzut oka, wydać się może bakte-rją, — jednak okazało się, że to są nie mikro-organizmy, lecz, według słów d-ra Sudakie-wicza, «osadki farby».

Wkrótce po tem, z powodu rozmaitych oko-liczności, musiałem zaniechać dalszych badań, dr. zaś Sudakiewicz, który pracował nad rakiem jednocześnie ze mną, kontynuował swe poszukiwania. Tytuł więc wynalazcy całkowicie należy do niego, — d-ra Sudakiewicza i do prof. Podwysockiego, który odnalazł mikroorganiz-my raka jednocześnie i niezależnie od d-ra Sudakiewicza w swoim laboratorium ogólnej patologji.

Ponieważ prawda wyższą jest nad tytuły «rzetelnych wynalazców», — najmocniej proszę redakcję «Kraju» umieścić list mój niniejszy.

Ant. Zajączkowski.

Od p. Aleksandra Jelskiego z Zamo-szcia pod Mińskiem odbieramy list nastę-pujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

«Minskij Listok» na schyłku ubiegłego ro-ku w numerze 101 wymierzył szeroką admo-nicję pod adresem mińskiego korespondenta «Kraju» (oczywiście myśląc o mnie) za to, że jakoby maluje opacznie i w ciemnych barwach obyczaje ludu i stosunek onego do ziemian. Pobudkę do tej ukośnej przeciwko mnie filip-piki podał «Listkowi» korespondent «Kraju» z guberni mohylowskiej (N-r 49), któremu od-powiadam specjalnie, zaś «Listkowi» tylko ty-le, że wiadomości o godnym pożalowania sta-nie moralności ludu *zawsze czerpałem i czer-pię przeważnie ze szpalt jego własnych* i gdy-by mi było zaprzeczonem, obowiązuję się wy-kazać co najmniej sto miejsc takich, drukowa-nych czarno na białem w «Listku», które cał-kiem zrehabilitują uczyniony mi zarzut.

Aleksander Jelski.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rozkazem Najwyższym na imię ko-mitetu ministrów z d. 4 stycznia r. b. Najwyżej rozkazano Ich Ces. Wys. WW. Ks. Włodzimierzowi Aleksan-drowiczowi i Aleksemu Aleksan-drowiczowi być członkami komitetu mi-nistrów.

× Słyszeliśmy, że dowodzący wojska-mi odeskiego okręgu wojennego, generał-adjutant hr. Mussin Puszkina, ma otrzymać podobne stanowisko w Moskwie.

× Wice-admirał *Nasimow*, b. naczelnik eska-dry na oceanie Spokojnym, a obecnie naczelnik głównego zarządu hydrograficznego, za odbytą z J. C. W. W. Ks. Cesarzewiczem Następcą Tro-nu żegluga, mianowany został kawalerem orderu św. Włodzimierza kl. 2-ej.

× W dalszym ciągu podanych w numerze po-przednim naszego pisma nominacji noworocznych, wymieniamy tu jeszcze następujące: zarządzający ministerstwem marynarki wice-admirał *Czicha-czow* — awansowany został na admirała; sena-tor radca tajny *Pieczow* — na rzeczywistego radcę tajnego; marszałek szlachty gub. kijowsk. szamb. Dw. J. C. M. ks. *Repin* — mianowany ochmi-strzem tegoż Dworu; p. o. głównego-zarządzające-go kancelarją Własną J. C. M. zawiadującą in-stitucjami Cesarzowej Marji, jen.-lejt. hr. *Pro-tasow-Bachmetjew* — zatwierdzony na powyższym urzędzie; sekretarz stanu przy dep. ekonomji skar-bowej rady państwa *Wilson* — mianowany senato-tem; profesor Cesarskiego uniwersytetu w War-szawie *Brodowski* — mianowany kawalerem orde-ru św. Anny kl. 1-ej; pomocnik dyrektora ma-ryjskiego szpitalu dla biednych w Petersburgu *Ziemowit Sabiński*, prezes warszawskiego sądu okręgowego *Pletz* i członek warszawskiej izby sądowej *Miakinin* — kawalerami ord. św. Stani-sława tejże klasy; profesor Ces. uniw. w Warsza-wie *Wolfring* i lekarz aleksandryjsko-maryjskie-go instytutu wychowania pańien w Warszawie *Heinrich* — orderu św. Włodzimierza kl. 3-ej.

× Ogłoszoną została nowa taksza dla aptek, dotycząca lekarstw receptowych. Obo-wiązuje ona apteki stolic państwa od 1 stycznia bież. roku, miasta gubernialne od 1 lipca b. r., wszystkie inne miasta, miasteczka i osady Rosji europejskiej i Kaukazu od 1 stycznia 1893 r., a Syberję od 1 lipca tegoż 1893 r.

× Departament górniczy przystąpił do opraco-wania projektu nowych przepisów technicznych i administracyjnych, względem zachowania rozmaitych ostrożności w kopalniach, w celu jaknajwiększej gwarancji osobistego bez-pieczństwa dla robotników. W celu jaknajdo-kładniejszego ujęcia przedmiotu zgromadzono bar-dzo szczegółową statystykę śmiertelności od wy-padków niezgłoszonych w kopalni, oraz przegląd analogicznych instytucji zagranicznych. W tym ostatnim celu delegowany był zagranicę inżynier Keppen.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

— Żałoba. Z okoliczności śmierci księcia Klarencji, Dwór Cesarsko-Ruski przywdział żałobę na trzy tygodnie. «Journal de St.-Pé-

tersbourg» pisze: «Dwór Cesarsko-Ruski przy-jmuje żywy udział w smutku, jaki dotknął ro-dzinę królewską, z którą jest związanym ści-słami węzłami pokrewieństwa i serdecznej przy-jaźni».

— Teatr polski. W ubiegłym tygodniu w ży-ciu naszej drużyny artystycznej, godnej lep-szego losu, zdarzył się fakt, który wpłynie stanowczo na dalsze jej koleje. Właścicielka teatru Nemetti zerwała kontrakt z p. Koście-leckim i wydzierżawiła teatr trupie Schenka. Artyści naszego teatru, korzystając z uprze-możności pani Nemetti, która im bezpłatnie ofia-rowała teatr na dwa przedstawienia, dadzą jeszcze dwa tylko widowiska. Dziś, we czwar-tek, 9 stycznia, p. Mielnicki, na swój benefis, wystawi «Jacusia» E. Lubowskiego, a w nie-dzielę najbliższą, 12 stycznia, o godzinie 1 w dzień, p. Teoder Roland, na swój benefis, wystawi «Księcia pana», kilkunaktową wesołą farsę pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Będzie to zarazem ostatnie przedstawienie w tea-trze Nemetti. O dalszych losach trupy naszego teatru w tej chwili nic stanowczego orzec nie można. Być może, że uda się do Moskwy na kilka przedstawień, być może, że pozosta-ną do końca sezonu w Petersburgu i grać bę-dą w sali klubu szlacheckiego (*blagorodnoje sobranje*). W tym ostatnim wypadku nie po-winniśmy odmawiać poparcia dobrze zastalo-nym artystom naszej sceny, których fatalne warunki postawiły w tak przykrem położeniu. Ogółem w teatrze Nemetti, w sezonie bieżą-cym było 61 przedstawień, z których 22 przed-stawienia zgromadziły bardzo liczną publicz-ność, około 15 było wcale niezłych pod wzglę-dem kasowym, a reszta, nie rachując dwóch ostatnich, o których w tej chwili wyrokować nie można, bardzo nie wielu miała widzów. Trupa pod każdym względem doborowa, liczą-ca kilka szczyrych talentów, zasługiwała na gorętsze z naszej strony poparcie. Przesile-nie, jakie nasza trupa przechodzi, było powo-dem, że w ciągu ubiegłego tygodnia dwa tylko przedstawienia miały miejsce; we czwar-tek, dnia 2 stycznia, odegrano po raz drugi anegdotę «Panie Kochanku» i «Consilium» Fredry, wobec pełnego prawie teatru, a w pią-tek, dnia 3 stycznia, — «Porwanie Sabine», farsę Franciszka Schönthana, w przeróbce pa-na Kościeleckiego. Bardzo wesoła ta farsa w oryginalne, w przeróbce, głównie z powodu jej zlokalizowania, straciła bardzo wiele. Pu-bliczność przyjmowała ją chłodno, pomimo, że p. Kamiński, w roli dyrektora teatru, starał się bawić i śmieszyć. *Zoil*.

— Hr. Józef Potocki, kamerjunker Naj-wyższego Dworu, właściciel dóbr na Wołyniu i autor zajmujących «Listów z podróży po Indjach», o których przed kilku miesiącami zdawaliśmy sprawozdanie — bawi od kilku dni w Petersburgu. W poniedziałek, 13 b. m., hr. P. wyjeżdża przez Wiedeń i Konstanty-nopol do Egiptu.

— Opera włoska, jako przedsięwzięcie pry-watne właściciela znanej muzycznej firmy «Bit-ner», p. Aleksandra von Millera, instalowała się na ten sezon w nowym murowanym gma-chu, zwanym «Teatr Aleksandrowa», na dru-gim brzegu Newy przy ogrodzie Aquarium. Teatr ten, czyli właściwiej sala koncertowa, przy ograniczonej ilości łóż, może pomieścić w parterze i na balkonie do dwóch tysięcy kilkuset osób; oświetloną jest sala elektrycznie i prezentuje się wewnątrz dość świetnie. Aku-styka wyśmienita i najsubtelniejsze *mezza-voce* Sembrich i Masini doskonale słyszeć się dają z miejsc najodleglejszych. Co do wartości per-sonelu, dość jest wymienić takie imiona jak Sembrich-Kochańska, Masini, Ravelli, Libia Drog (sopran dramatyczny), barytoniści: Padil-la, Casini, basista Nonitto etc. Sezon rozpo-czął się już od tygodnia, słyszeliśmy sławne «*Spirto gentil*» Masiniego w «Faworycie», a panę Drog i p. Ravelli w «Aidzie». Pani Sembrich wystąpiła ubiegłej soboty, w «Lu-cji». Był to nieprzerwany szereg owacyj z wy-szywaniami poduszkami, koszami kwiatów etc. Jakiś admirał znakomitej artystki, widocznie klasyk, ofiarował nawet wieniec laurowy z la-cińskim nadpisem «*Salve Dea Contas!*» Sekstet był powtórzony, a po scenie trzeciego aktu, cała sala powstała, wśród nieopisanego zapachu,

z miejsc i zmusiła p. Sembrich jeszcze raz odśpiewać *andante* arji. Co prawda, nigdy jeszcze cudowny głos artystki naszej nie dźwięczał pełniej i rzewniej. Ravelli, w roli Edgarda, miał również powodzenie. Pani Sembrich, w tym tygodniu występuje, razem z Masini, w «Cyruliku». «Rigoletto», a następnie słyszeć się da, jako Zerlina, w mozartowskim «Don Żuanie». Słowem, sezon karnawałowy zapowiada się nader pożątnie dla melomanów. Lubo liczba miejsc abonowanych jest, jak upewniamy, bardzo znaczną, to jednak w sali tak obzernej o bilety nie powinny być wielkiej trudności, jeżeli tylko w porę o tem się pomyśli. J. P.

= Koncert na korzyść biednych uczniów szkoły męskiej św. Katarzyny, odbył się, jak to zapowiadaliśmy, w sobotę, 4 b. m. Dzięki energicznemu staraniu nowych syndyków, prof. Rudzkiego, p. Czopowskiego, przy współudziale inspektora szkoły p. Szaniawskiego, rezultat przewyższył wszelkie spodziewanie, dając do 800 rs. czystego dochodu; zasilek to nieoceniony dla biednej dziatwy, przeważnie z najuboższych sfer pochodzącej. Pod względem artystycznym, koncert bynajmniej na miano «filantropijnego» nie zasługiwał. Udział panny Józefy Narbuttówny, poczynającej ale o poważnym już imieniu artystki, podniósł bardzo znaczenie artystyczne koncertu. Etuda Szopena i polonez Liszta, odegrane z wielką świetnością, przyjęte były gorącymi oklaskami. P. Janowska, która niestety, zbyt rzadko pozwala podziwiać swój śliczny głos, odśpiewała z wdziękiem mazurek Kratzera, romans Gordigiani'ego i «Ave Maria» Repetto. Oklaski uznanie i wdzięczność przypadły także w udziale pp.: Jocherowi (wielonczeliście) i Kurnakowiczowi (sprzypkowi).

= 14 milionów. Gazety zagraniczne donoszą, że Włodzimierz Sołowiew, znany literat, zebrał pośród swych bogatych znajomych 14 milionów rs. na rzecz głodem dotkniętych. Sołowiew ofiarował je, lecz z tem również zastrzeżeniem, aby rozdawnictwem zajęło się kilka osób, zasługujących na zaufanie ogółu. Wiadomość ta, już choćby ze względu na bajeczną cyfrę milionów—wydaje się mocno podejrzana. Wogóle rzecz dziwna, jak to niektórzy dziennikarze obchodzą się lekko z milionami. Tak np., pisma petersburskie obliczyły spadek po hr. Augustowej Potockiej na 100 milionów. Tylko o jedno zero za dużo.

= Sprawa mąki libawskiej weszła na tory chemiczno-polemiczne. Rozmaici chemicy robią rozmaite analizy, nie koniecznie zgodne, a rozmaite pisma zamieszczają o tych analizach zupełnie sprzeczne sprawozdania; a mianowicie dnia 4 b. m. cała specjalna komisja udała się do składów mącznych po nowe próby mąki, i analiza tych prób wypadła, zdaniem «Nowostiej», względnie dla mąki korzystnie, ponieważ nie odkryła nawet 1% piasku; zdaniem zaś «Nowego Wremieni»—niepomysłnie, ponieważ potwierdziły analizy dawniejsze (od 7 do 4% piasku).

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 16 stycznia.

[Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń. Drogi drugo- i trzecio-rzędne. Zaniechanie tegorocznej wystawy nasion. Wystawa stała prób i wzorów. Taryfy lokalne. «Tygodnik kolejowy i ekonomiczny»].

+ Na ostatniem posiedzeniu sekcji rolnej Towarzystwa przemysłu i handlu dr. Tadeusz Kowalski mówił o potrzebie założenia w Królestwie Towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych. Myśl tę poruszył był poprzednio p. Napiórkowski. W r. 1880 wybrano specjalną delegację z pośród członków komitetu i dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego; delegacja opracowała odnośny projekt, zaaprobowany w r. 1883 przez ponownie wybraną delegację, również z władz Towarzystwa składającą się. W projekcie zastrzegano się wyraźnie, że zamierzone Towarzystwo nie będzie wkraczać na pole obecnej działalności istniejących w Królestwie ubezpieczeń gubernialnych, ani też na pole przypuszczalnej działal-

ności tych urzędów. Pomimo to, niema żadnych szans obecnie, aby projekt Towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych mógł się urzeczywistnić, jak tego chciano przy Towarzystwie kredytowym ziemskim. Natomiast dr. Kowalski przypuszcza, że nieograniczając zamierzonej instytucji wyłącznie dla pożytku obywateli ziemskich, można byłoby doprowadzić ją do skutku bądź przez związanie istniejących kółek ubezpieczeniowych, bądź na innej drodze, dla której wskazania postanowiono zażądać delegację specjalną.

P. Ujazdowski podniósł kwestję robót drogowych w Królestwie. Jest ona w pewnej mierze związana z tegorocznym nieurodzajem w Królestwie, właściwie z kwestją dania zarobku tej części ludności, która tak z powodu braku normalnej ilości pożywienia, jak i z powodu zmniejszonych w tym roku robót rolnych, wyjątkowo potrzebuje zarobków w ogólności. Stan zaś dróg kołowych w Królestwie jest bardzo zły, a nie ulegają one nigdy gruntownej naprawie. Wobec tego mówca projektował, aby gminy, o ile uznają pożyteczną naprawę dróg kołowych, drugo- i trzecio-rzędnych, oddawała naprawę przez licytację przedsiębiorcom, ci zwrócić sobie mają kapitał za pomocą myta, pobieranego od przejeżdżających. Lecz najpierw projektowane pobieranie myta sprzeciwia się obowiązującej ustawie drogowej; następnie cały pomysł wygląda na niepotrzebną chęć powrotu do stanu pierwotnego i jest praktycznie niewykonalnym. Swoją drogą delegację do rozpatrzenia tego projektu wybrano.

Jak zwykle, w lutym, miała się odbyć w r. b. w gmachu muzeum przemysłu i rolnictwa wystawa nasion. Do skutku jednak nie dojdzie ona w r. b. Nadesłano dotychczas zaledwie kilka deklaracji i wogóle uznano, że z powodu nierodzaju w Królestwie urządzenie wystawy byłoby nie na czasie.

W tych dniach odbyło się ogólne zgromadzenie uczestników wystawy stałej prób i wzorów. Oprócz odczytania sprawozdania rocznego, wykazującego energiczną działalność zarządu na polu reklamy dla wystawy i firm w niej uczestniczących, oprócz częściowego dopełnienia wyborów, dyskutowano obszernie nad sposobami dalszego prowadzenia wystawy. Dla zmiany niedogodnego lokalu, dla powiększenia środków reklamowych, trzeba zwiększyć dochody wystawy. Delegacja prosiła przeto ogólne zgromadzenie o pozwolenie zebrania podpisów na 60 deklaracji, gwarantujących opłatą po 30 rs. w ciągu lat 3, na rzecz wystawy. Zapewni to wystawie dochód 1800 rs. rocznie i da możność wprowadzenia pożądaných ulepszeń.

T. Z.

Warszawa, 16 stycznia.

[Tydzień warszawski].

+ Testament ś. p. hr. Augustowej Potockiej, nazajutrz po pogrzebie jej, otwarto. Przytnął on światu tę jedną tylko niespodziankę, że ów klejnot monarszy, który się zwie Wilanowem, przeznaczony nie hr. Konstantemu Potockiemu, lecz hr. Ksaweremu Branickiemu. Sprawdziło się więc tu raz jeszcze habdankowskie «złoto do złota», bo obdarowany należy do największych naszych magnatów, a dawniej jeszcze, również drogą sukcesji, otrzymał wspaniałą siedzibę Montrésor we Francji. Po za Wilanowem jednak, cała niemal milionowa spuścizna dostała się hr. K. Potockiemu, który był wnukiem stryjecznym zmarłej. Legatów pomniejszych było mnóstwo. Pokrzepiły się niemi prawie wszystkie instytucje dobroczynne, a także oficjalisci w dobrach nieboszczki, służba jej i biedni wszelkiego rodzaju. Wspaniała zapis, 350,000 rs. na budowę kościoła przy ulicy Dzielnej, zrealizowany został przez zarządzających budową jeszcze za życia hrabiny.

Od kilku dni tłumy ciekawych oglądają na wystawie pewnego fotografa pośmiertną podobiznę zmarłej, wykonaną na żądanie rodziny. Widać na niej już nie wielką panią, nie magnatkę, nie córkę rodu świętego, lecz korną służebnicę bożą, «tercjarkę» zakonu św. Franciszka. Dawno już ona, pozostawiając dla świata jedynie tytuł hrabiowski, rozebrała się przed Bogiem ze wszystkich światowych błyskotek. Po za sferą obowiązkowych stosunków rodzin-

nych i towarzyskich, była tylko «siostrą Salomeją», która wszelkie praktyki religijne, regulaminem zakonnym przepisane, wypełniała narówni ze zwykłymi ziemiankami. W skromnym też, zakonnym habicie, do grobu złożyć się kazała.

Ledwie uspokoiłiśmy się nieco po żalobnych wrażeniach dni ostatnich, przeraziła miasto całe zbrodnia, wyjątkowo straszna, jaką spełniono w naszym świecie kupieckim. Wywołała ona wstrząśnienie tem większe, że objawiła jedną z chorób społecznych, niemal epidemicznie u nas grasujących. Przy ulicy Mazowieckiej od roku już prowadził handel win niejaki B., młody kiper, który przystąpił do przedsięwzięcia ryzykownego bez pieniędzy, a raczej z pieniędzmi wciągniętego do spółki M., eks-urzędnika. Ten ostatni, człowiek żonaty i ojciec licznej rodziny, tak się dał oszołomić świetnymi widokami, któremi ludził go B., że w niepewny interes włożył cały swój kapitał, wynoszący 18,000 rs. Nazbyt prędko przekonał się, że padł ofiarą łatwowierności i związawszy spółkę, zażądał zwrotu kapitału. Wówczas jednak okazało się, że zbankrutowany B. nie ma z czego pokryć zobowiązań. M. z człowieka zamożnego ujrzał się nagle nędzarzem, przywiedziony więc do rozpacz, przypisując nieszczęście swe nieuczciwości współnika, wpadł doń w porze rannej, z nabitym rewolwerem, i jednym strzałem położył go trupem, a drugim sobie życie odebrał. I rachunki zostałyby tym sposobem raz na zawsze wyrównane, gdyby nie to, że po zrozpaczonem, a nazbyt gwałtownym człowieku, pozostała żona i czworo dzieci, których los jest zaprawdę godny pożałowania.

Zauważyć trzeba, że na naszym bruku spółek podobnych, choć nie kończących się aż tak tragicznie, zawiązuje się i rozwiązuje nadzwyczaj wiele. Łatwowierność i chciwość są ich rodzicami, a potomstwem rozczarowanie gorzkie i nędza. Na takiej niedojrzalej gospodarce zarabiają tylko pośrednicy, których plemię dziwnie się też w czasie ostatnim rozmnożyło.

Prócz katastrofy aktualnej, podrażniło nas też w tych dniach echo dawniejszej a nienkarannej dotąd zbrodni, której smutnymi bohaterami byli Pawlak i Wyrostkiewicz. Już od kilku miesięcy krążyły wieści o schwytanu lotrów tych w Ameryce, twierdzono nawet, że wiozący ich okręt, lada dzień przybić ma do brzegów Europy, wieść ta jednak sprawdzić się jakoś nie chciała. Teraz dopiero «Dziennik Warszawski» podał jako pogłoskę, «posiadającą wszakże wszelkie cechy wiarygodności», że zuchwali mordercy schwytni zostali w Brazylii, w mieście Santos, i tamże uwięzieni, jeszcze za prezydentury Fonseki, po zmianie zaś rządu, wypuszczono ich z zamknięcia i oddano pod nadzór policyjny, z pod którego zdołali zbiec i ukryć się. Policja brazylijska urzęduje w tej chwili pościg za lotrami—którzy może jeszcze kiedykolwiek gdzieś blisko Warszawy lub w samej Warszawie wypłyną...

Ameryka zabiera nam zbrodniarzew, a w zamian za to przysyła wynalazki. Świeżo nadeszły ztamąd cyrkularze Towarzystwa akcyjnego, które eksploatuje wynalazek «sztucznych deszczów». Pomimo gwarancji zawartej w głowach cyrkularza: «jeśli nie będzie deszczu, zapłaty nie pobieramy», wątpić należy, czy ktokolwiek u nas do tego pośrednictwa pomiędzy ziemią a niebem uciekać się zechce. Ziemianie, obliczywszy dobrodziejstwa sztucznego deszczu ze stratami, na jakie naraża susza, przyszli do przekonania, że względnie lepsze interesa robi się na drugich, niż na pierwszych...

Zresztą, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, wspartego na wierze we wzajemne luzowanie się dobrego i złego, przypuszczać można, że i bez takich pomocy rok przyszedł będzie urodzajny. A i w tym nawet—jak dotąd przynajmniej—kłęska nieurodzaju nie gnębi nas tak srogo, jakeśmy się tego obawiali. W tych dniach naprzykład, piekarze urządzili nam miłą niespodziankę, obniżając cenę chleba o grosz na funcie. Oby tylko nie chcieli podnieść jej następnie o dwa grosze!...

Masur.

Warszawa, 16 stycznia.

(Gazetka artystyczna).

+ Tydzień ubiegły przyniósł nam dwa wybitniejsze «ewenementy» w artystycznym świecie: przyznanie nagród artystom, biorącym udział w konkursie malarskim Towarzystwa sztuk pięknych i — koncert Czajkowskiego. Konkurs zgromadził trzydzieści obrazów, ogólnie biorąc, nienajlepszych wcale, znalazły się atoli między nimi dwa, trzy dzieła, wartości niepowszedniej. Pierwszą nagrodę (rs. 600) przyznano dużych rozmiarów obrazowi, wyobrażającemu uroczyste nabożeństwo w wiejskim kościele, więc: tłum rozmodlony wśród świateł, zalewających świątynię i dymów kadziłowych. Obraz ów, dobrze malowany i pięknie skomponowany, jest dziełem młodego artysty, ucznia monachijskiej akademii, od lat paru stale w Warszawie osiadłego, p. Zdzisława Jasińskiego. Inny jego obraz, «Chora matka», zakupiony został przez Towarzystwo sztuk pięknych za 1,000 rs. i dwa lata temu stanowił *great attraction* dorocznego losowania obrazów i rzeźb między właścicielami pięciurobłowych akcyj Towarzystwa; wystawiony ubiegłego lata w Berlinie, zwrócił uwagę krytyki tamtejszej, a piękną jego reprodukcją obdarzyło Towarzystwo swoich członków. Nagrodzone obecnie «Nabożeństwo uroczyste» p. Jasińskiego, jest przeto drugim z kolei niemaloważnym etapem w karierze artystycznej młodego, wiele obiecującego malarza. Drugą nagrodę (rs. 300) zdobył p. Wł. Podkowiński, za wybory «Portret damy», malowany sposobem impresjonistycznym. Trzecie odznaczenie przypadło w udziale pp. Ap. Kędzierskiemu i P. Rozenowi. Zwycięzcami przeto z konkursowego współzawodnictwa wyszli — młodzi. Wynik konkursu zyskał jednomyślne uznanie i samych artystów, i prasy, i publiczności, co jako rzecz niezwykłą zanotować i podnieść spieszę.

Koncert symfoniczny Piotra Czajkowskiego, obudził zajęcie nie tylko w kołach muzyków i melomanów, ale i w mieście samem, osobistość zaś wielkiego kompozytora, który, w czasie pobytu swego u nas, pojawił się w paru liczniejszych zebraniach, jaknajlepsze sprawiła wrażenie. Opowiadano nam wiele o — oryginalnościach, niemal dziwactwach znakomitego muzyka, stroniącego podobno od ludzi, zamykającego się w wiejskim ustroniu na miesiące całe, odbywającego kilkunastowiorstowe, samotne przechadzki i t. p. Na mnie sprawił przedewszystkiem Czajkowski wrażenie — wielkoświatowego *gentlemana*, ani od ludzi, ani zwłaszcza od dam nie stroniącego wcale. Postać piękna, «pozy» żadnej, uprzejmość wielka, nie pozbawiona nawet ujmującej serdeczności, płynność słowa i jaknajlepsza swoboda towarzyska, uprzedzeń żadnych, trochę zrozumiałej zupełnie, by się tak wyrazić — dyplomacji z lekkim odcieniem subtelnej finezji, oto co narazie uderza w Czajkowskim. Bliżej go poznać nikt z nas sposobności nie miał, ale śmiało twierdzić mogę, że przelotne zetknięcie się z samym Czajkowskim, w niczem nie uczyniło ujmy wysokiemu poważaniu, jakie mieliśmy dla jego świetnych muzycznych kreacji. Koncert, urządzony w sali Wielkiego teatru, ze współudziałem orkiestry teatralnej, Barcewicz i p. Friede, nie zapoznał nas z «najlepszymi» kompozycjami Czajkowskiego, dał nam atoli wykonane wybornie: «Suite» (nr. 3) «Serenadę», «Capriccio Italien», oraz kilka pięknych pieśni. Dyrygował symfonicznymi utworami sam kompozytor, przyjmowany nader gorąco. Nazajutrz po koncercie, t. j. wczoraj, wyjechał Czajkowski do Hamburga dla dyrygowania próbami opery swojej «Onegina», idącej tam na scenę niebawem. Podobno dyrekcja teatrów naszych zamierza wystawić tę operę u nas w oryginale, w początkach wiosny b. r., wraz z «Demonem» i «Rusalką». Trzy te opery kompozytorów ruskich, wykonane przez trupę operową kijowską, stanowiłyby cykl dziewięciu wieczorów. Czajkowski, o ile wiem, przychylił się bardziej do projektu wystawienia «Onegina» w tutejszym Wielkim teatrze w interpretacji sił śpiewających miejscowych. Rzecz cała rozbiła się tylko o — brak tenora, oczywista bowiem, że żadnej dobrej racji niema ubierać dzieło Czajkowskiego i Puszkina we włoską szatę...

W operze naszej nieustannie debiuty. Śpiewała nam parę razy p. Salvini, mocno niedoleżnie, obecnie zaś śpiewa p. Gini, artystka wcale niepospolita. Dzięki jej właśnie mamy znowu na scenie ulubioną «Cavallerję Rusticanę» zapelniającą dotąd bez chyby salę teatralną. Debiutował też bardzo pomyślnie w «Faworycie» baryton p. Grąbczewski. Tenor wciąż ten sam: p. Gambarelli. Słychać o wystawieniu «Beaty» Moniuszki. W balecie popisuje się świetnie tancerka p. Cornalba, być może lepsza niż Zucci i Gizeri, co niemało znaczy. *A propos* baletu, — mieliśmy niedawno «Wesele w Ojcowie», dane dla Czajkowskiego i ktoś spytał w prasie po raz który to «Wesele w Ojcowie» pojawia się na afiszu? Odpowiedź niełatwa; dość powiedzieć, że balecik ów, ułożony przez Bonaventure Kudlicza, z muzyką Kurpińskiego i Damsego, wystawiony został na scenie warszawskiej po raz pierwszy dnia 14 marca 1824 roku, a jubileusz *pięćsetnego* przedstawienia święcił już w styczniu roku... 1859-go! No proszę, taki stary, a taki wciąż — ochoczy i rzeźki!

Wybiera się do Petersburga na gościnne występy p. Lüde. Znakomita ta artystka sceny naszej czeka tylko na zejście z afisza «Bawidelka» Lubowskiego, które za tydzień, najdalej za dwa tygodnie, ma skasować «Koniec Sodomy» Sudermanna. P. Lüde święciła u nas w komedji salonowej tyle zasłużonych tryumfów, że przepowiadanie jej sukcesów w Petersburgu byłoby zbyt czczeniem.

Cześnik.

+ Testament hr. Augustowej Potockiej długo jeszcze będzie przedmiotem zainteresowania się prasy. Pisma warszawskie przepełnione są szczegółami, odnoszącymi się do testamentu. Wszystkich, naturalnie, dla braku miejsca, powtarzać nie możemy, ograniczymy się tylko na następującej informacji «Kur. Warsz.»: «W testamencie mistycznym mieści się jeden ustęp, którego osnowa w paru pismach mylnie podana była, a który dotyczy sumy, ulokowanej w banku państwa w Petersburgu. W banku tym znajduje się zdeponowany od dawien dawna kapitał, wynoszący obecnie 480,000 rs., a pochodzący z zapisu, jaki ongi hetmanowa Ksawerowa Branicka uczyniła była tytułem dożywocia na korzyść hr. Aleksandry Potockiej, jako swej rodzonej wnuczki, za strzegłszy, iż owa suma przejść ma następnie na dzieci hr. Potockiej, w razie zaś bezpotomnego jej zgonu — na dwie córki hetmanowej: Zofję z Branickich hr. Arturową Potocką i Elżbietę z Branickich ks. Woronców, lub ich spadkobierców. Dożywociem takim nieboszczka, naturalnie, rozporządzać nie mogła wedle swego uznania i woli, żadnego też podobnego rozporządzenia, wbrew mylnej relacji paru pism o wrzekomym zapisie dla ks. Woronców, w testamencie niema. Spotykamy tam jedynie skonstatowanie wyżej przytoczonego faktu, tudzież informację, że kwity depozytowe banku państwa, dotyczące pomienionej sumy, znajdują się w petersburskiej filji banku handlowego warszawskiego. Oto i wszystko. Dodajmy, że ponieważ hr. Arturowa Potocka nie żyje, połowa więc wyżej wspomnianej sumy, 480,000 rs., przejdzie obecnie na jej sukcesorów».

+ Osoba hr. Ksaw. Branickiego, szczęśliwego spadkobiercy Wilanowa, żywo zajmuje umysły «Kurjer Codz.» podał portret hr. B., a wszystkie dzienniki wyszczególniają jego rodowód. Hr. Ksawery Branicki jest synem ś. p. hr. Konstantego Branickiego i Jadwigi z Potockich, oraz bratem małżonki profesora uniwersytetu, Róży hr. Stanisławowej Tarnowskiej. Po stryju swoim, hr. Ksawerym Branickim, zmarłym bezdzietnie w Paryżu, odziedziczył przed 15 laty wspaniałą rezydencję we Francji Montrésor. Zonaty już od kilku lat z hr. Anną Potocką, córką ś. p. Adama i Katarzyny z Branickich hr. Potockich z Krzeszowic. Do tych szczegółów «Kur. Codz.» dodaje, że hr. B. postanowił w poważnej sumie wyrestaurować niektóre części pałacu Wilanowskiego.

+ Przemówienie noworoczne. Jenerał-gubernator Gurko, na noworocznym przyjęciu (st. st.), na b. zamku królewskim w Warsza-

wie — jak donosi «Warsz. Dniew.» — w te słowa odezwał się do zebranych wojskowych: «Winszuję wam, panowie, roku nowego, i mam nadzieję, że rok ten, na wzór swego poprzednika, będzie rokiem spokojnej, ale wytrwałej i pożytecznej pracy w sprawie naszego kształcenia się militarnego».

+ Usiłowane samobójstwo. «Warsz. Dn.» donosi: «Zamieszkały przy ulicy Złotej w Warszawie Stefan Szolc-Rogoziński, znany podróżnik po centralnej Afryce, w ubiegły piątek usiłował pozbawić się życia wystrzałem z rewolweru. Kula przebiła czaszkę. Wyjął ją dr. Stepniowski. Życiu Rogozińskiego nie grozi niebezpieczeństwo. Przyczyna samobójstwa niewiadoma».

+ Nagrody. Na konkursie Tow. szt. pięknych następującym artystom za przedstawione obrazy przyznano wyznaczone nagrody: nagrodę I-szą rs. 600 Zdz. Jasińskiemu za obraz «Nabożeństwo świąteczne». Nagrodę II-gą rs. 300 Wład. Podkowińskiemu za obraz «Portret damy». Nagrodę III-cią rs. 200 do podziału przyznano dwom artystom: Apolon. Kędzierskiemu za obraz «Wiejski astronom» i Pawłowi Rosenowi za obraz «Kury».

+ Wydalenie. Z Warszawy otrzymała «Neue Freie Presse» następującą depezę: «Rozkaz dzienny oberpolicmajstra zarządza natychmiastowe wydalenie 90 cudzoziemców; między tymi jest 31 austriaków i 52 Niemców». Telegram ten powtórzyły inne dzienniki, nadając mu zabarwienie polityczne. W rzeczywistości miało miejsce tylko wykonanie przepisów ukazu 14 marca 1887 r. o cudzoziemcach.

+ Na stanowisko zarządzającego głównym archiwum ministerstwa sprawiedliwości w Moskwie, jak donoszą «Rusk. Wied.», na miejsce niedawno zmarłego prof. Popowa, ma być powołany prof. uniwersytetu moskiewskiego, p. D. Samokwasow.

## ROZMAITOSCI.

↓ Znany malarz, p. Krzesz, opuścił Londyn, gdzie wykonał portret lorda - majora Londynu i wrócił do Paryża, gdzie oprócz wielu szkiców i ilustracji, które pomieścił «Figaro illustré», wykonał teraz obraz dość znacznych rozmiarów (jak na rodzajowy) pod tytułem «*Joie de famille*». Obraz ten tak się powszechnie podobal, że będzie reprodukowany w fotografurze i w chromolitografji. Nadto parę obrazów przedstawiających naszych chłopów, wykonał teraz artysta z wzorków, zebranych podczas pobytu w Galicji — obrazy te bezzwłocznie zakupiono do Ameryki. Zakład p. Krzesza cieszy się ogromnym powodzeniem w Paryżu. Wiadomość powyższą czerpiemy z «Dz. Pozn.».

↓ P. Brinsley-Richards, znany korespondent «Times'a», opuszcza Wiedeń, z kąd został przeniesiony do Berlina. P. Richards pozostawia po sobie ogólny żal w Wiedniu, a polacy winni mu wdzięczną pamięć, gdyż przy każdej sposobności zajmował się sprawami polskimi sympatycznie i rozumnie.

↓ Panna Zofja Adelstein z Warszawy, występująca pod pseudonimem Zoë Nesleida w teatrze Coccia w Nowarze, cieszy się wielkiem powodzeniem i, jak dzienniki tamtejsze donoszą, odniosła niezwykle sukces w operze Boita «Mefistofeles». Panna Adelstein jest kuzynką zmarłego ambasadora angielskiego Williama White, którego też pamięci poświęca dziennik «L'Italie» nader sympatyczną wzmiankę pióra p. Brochockiego.

↓ Przed niedawnym czasem w jednej z gazet odeskich zamieszczono takie ogłoszenie: «Prośba obywatela pow. odeskiego, W. A. Bredichina. Panie złodzieju! 17 grudnia racyłeś pan oderznąć dwie moje walizy. Przyznam się, że strata ta jest mi nieprzyjemną, ale najnieprzyjemniejszą dla mnie jest strata mego starego paszportu zagranicznego, gdyż wskutek tego nie mogę otrzymać nowego paszportu. W nadziei, że pan jesteś lepiej wychowanym aniżeli ..., sądząc, że stary mój paszport nie ma dla pana wartości i proszę mi go zwrócić do hotelu Krymskiego, № 6.

↓ Z Rzymu telegrafują, że 17 stycznia zgorzał do szczytu, na placu Hiszpańskim, wielki dom, w którym, między innymi, mieszkała hrabina Rzewuska, ciotka mera rzymskiego. Straty wynoszą około 2 mil. lir. Hrabina Taida Rzewuska, o której mowa, jestto córka syna Emira (Wacława Rzewuskiego), spokrewniona z domem ks. Gałtanów.

↓ Były adjutant jenerała Gielguda, Stanisław Kaczyński, zmarł w tych dniach w Skormasze-

wie w 89 r. życia. Zmarły był nieodstępny towarzyszem Gielguda we wszystkich kampanjach jego korpusu w r. 1831, był także obecnym, gdy przy przekroczeniu granicy pruskiej jeden z oficerów, wystrzelił z pistoletu, położył go trupem, poczem zwłoki generała sam zawiózł do wsi rodziny Gielguda, Gielgudyszków.

**KRONIKA POŚMIERTNA.**

Hiedrzycka Felicja, 1. 21, córka urzędnika warszawskiego kantoru banku państwa — w Warsz. 12 stycznia.  
Czaplińska Salomea, 1. 98, wdowa po radnym magistratu m. Łodzi — w Warsz. 16 stycznia.  
Omochowska Aleksandra (z Cienaszowskich), ciotka Henryka Sienkiewicza — w Warsz. 13 stycznia.  
Jakubowski Rodziszaw, lat 62, lekarz — we Włodzimierz nad Kłajmą, 25 grudnia.  
Lubiński hr. Witold, lat 51, właściciel dóbr Zassów w Galicji — w Krakowie 8 stycznia.

Michałowska Emilia, 1. 42, żona lekarza z Dubna — w Kijowie 25 grudnia.  
Mück Wiktorja, 1. 63, ob. m. Warszawy — tamże 13 stycznia.  
Ossowska Paulina, 1. 62, ob. ziemak. — w Warsz. 13 stycznia.  
Sommer Józef, 1. 61, ob. m. Warszawy — tamże 9 stycznia.  
Wasilewska Teofila, 1. 68, ob. m. Warszawy — tamże 12 stycznia.  
Wołoszynowski Augustyn, 1. 77, ob. ziemak. gub. podolsk. — 10 listopada 1891 r.

**P R A W N I K.**

**NOMINACJE.**

♦ **Mianowani:** członek konsultacji ministerstwa sprawiedliwości, p. o. prokur. naczel. w krym. dep. kasac. senatu rząd., rzecz. rad. stanu **Żelechowski** — prokur. naczelnym w 5 dep. senatu; podprok. przy sądzie okr. w Kijowie **Riesnikow** — nadkompletnym pomocnikiem prok. naczel. w 5-tym dep. senatu; sędzia pok. okr. kobryńsko-prużański. **Dubliński** — prezesem zjazdu sędziów pokoju tegoż okr. na bieżące trzylecie; sędzia śled. pow. radzyński, gub. siedleck. **Małczenko**, urzędnik min. sprawiedl. **Chankin** i aplikant sąd. **Głoskowski** — sędziami śledczymi, pierwszy do spraw ważn. przy sądzie okr. siedleck., drugi — rew. 2 pow. lidzkiego gub. wileńsk., a ostatni w gub. jekaterynosławskiej. **Przeniesieni:** sędziowie pokoju: m. Warszawy **von Schultz** i dodatkowy przy miejscowym zjeździe **Eismont** — jeden na miejsce drugiego.

**O G O L N E.**

♦ Senat rządzący, wychodząc z założenia, że cel prawa z d. 3 maja 1882 r. na tem się zasadzał, ażeby nie zezwalać w przyszłości **żydom** zamieszkiwania po wsiach, tym mianowicie, którzy z nich wydaleniu zostali, ale bynajmniej nie tym, którzy otrzymali wyższe wykształcenie, a w tej liczbie i lekarzom, skasował postanowienie gubernatora podolskiego, który rozkazał lekarzowi Czernichowowi wydalić się ze starosiniawskiej cukrowni.

**Z SĄDOW.**

♦ Izba sądowa petersburska rozpatrywała przed paru tygodniami sprawę, wynikłą z powództwa pp. Kazimierza i Witolda Ulińskich, o przyłączenie im prawa własności do majątku ziemskiego, którym władał stryj powodów, p. Aleks. Uliński. Sprawa wynikła ztąd, że wspomniany majątek ziemski, przeszedł w drodze sukcesji, w r. 1864, we władanie p. Aleks. Ulińskiego, dwaj zaś jego bracia, pp. Ferdynand i Michał Ulińscy zrzekli się w r. 1873 prawa do dziedziczenia. W r. 1886 synowie ś. p. Michała U., Kazimierz i Witold Ulińscy, opierając się na orzeczeniach ustawy 10 grudnia 1865 r. i zaprzeczając prawomocności wyżej wspomnianego aktu zrzeczenia się, wytoczyli stryjowi proces o zwrot 1/3 majątku i dochodów ciągniętych z niej w ciągu władania. Sąd okręgowy kowieński, a potem izba sądowa wileńska uznały słuszność żądań powodów i wprowadziły ich w posiadanie majątku. Senat wszakże zniósł wspomniane wyroki; izba zaś sądowa petersburska, do której sprawa została przeniesioną, odrzuciła żądania powodów, przyznając p. Aleks. Ulińskiemu zakwestjonowane prawo własności. W imieniu pozwanego przez pp. K. i W. Ulińskich, stryja, występował adv. przys. Wł. Gimbut. J. N.

♦ Sąd okręgowy wileński ukończył już śledztwo pierwiastkowe w sprawie mordowania **niemowląt w Wilnie**, która to zbrodnia wykryta została w kwietniu r. 1890. Śledztwo wykryło, że **wychowywaniem niemowląt** zajmowało się w Wilnie 50 kobiet, a w tej liczbie 46 żydówek. Do rozprawy sąd powoła 360 świadków i proces rozpocznie się na wiosnę.

♦ Donosiliśmy przed niedawnym czasem, iż w głośnej sprawie pomiędzy p. Korwin-Piotrowskim, redaktorem **«Ziarna»**, a p. Jeleńskim, redaktorem **«Roli»**, sąd okręgowy odmówił pozwa-

nemu ponownego zbadania pięciu dawniejszych i kilkunastu nowych świadków, pomiędzy którymi znajdują się wszyscy redaktorowie pism warszawskich. Obecnie decyzja ta została zmienioną i pan Korwin-Piotrowski ma możność zawezwania powyżej wymienionych świadków. Termin osądzenia sprawy pozostaje poprzedni, t. j. d. 9 lutego.

♦ **Sprawa karna przeciw hr. Aug. Potockiemu i p. Klimkiewiczowi** o występki, oznaczony w art. 1181 ust. karn. rozpatrywaną będzie przez miński sąd okr. 22 stycznia.

♦ **Piękny przykład koleżeńskiej solidarności dali adwokaci m. Tambowa** — jak donoszą **«Russkija Wiedomosti»**. Oto, dowiedziawszy się, że ich dawny kolega z gimnazjum tambowskiego, a następnie adwokat w Moskwie, Sałytkow, utopił się po sprzeniewierzeniu 150,000 rubli, zawiadomili radę adwokatów moskiewskich, że stratę powyższą wspólnie pokryją.

♦ **Wileńska izba sądowa, przy udziale przedstawicieli stanów, roztrząsać ma w styczniu głośną sprawę o nadużycia w mińskim urzędzie zaciągów wojskowych:** dochodzenie śledcze wdrożone zostało w r. 1883, sprawa zaś, po śmierci niektórych oskarżonych i po ucieczce innych, dziś dopiero przychodzi pod rozpoznanie sądowe. Na ławie oskarżonych zasiądą: b. marszałek szlachty, rz. r. st. Chomętowski, szef policji powiatowej (**isprawnik**), r. kol. Dobrowolski, r. kol. Kozłowski i człon. zarz. miasta Mińska Gabriłowicz. W charakterze obrońcy Dobrowolskiego stanie przed sądem adv. przys. profesor Wł. Spasowicz.

**ZAGRANICZNE.**

♦ **Za przedrukowanie znanego wiersza Heinego p. t. «Die Weber»,** skazany został redaktor pewnego socjalno-demokratycznego pisma na dość znaczną karę za **«obrazę majestatu i bluźnierstwo»**. Przeciw wyrokowi wniósł skazany rewizję do kamergerychtu, rewizja została jednak odrzuconą.

**KURJER KOŚCIELNY.**

**Z WATYKANU.**

\*\* **Święte kolegium kardynałów** straciło w ubiegłym roku siedmiu kardynałów: prymasa węgierskiego Simora, arcybiskupa zagrzebskiego Michałowicza, biskupa turyńskiego Alimonda, arcybiskupa Kaloczy Ludwika Haynalda, arcybiskupa Forsagli i byłego nuncjusza paryskiego Rotellego, arcybiskupa z Sens-Bernadona i w ostatnich dniach grudnia patriarchy weneckiego Agostiniego. Ponieważ ojciec św. zamianował w ciągu roku dwóch nowych kardynałów: ks. Ruffo Scilla i msgr. Sepiacci, kolegium liczy obecnie 61 członków; pomiędzy nimi znajduje się 33 włochów, 9 francuzów, 4 anglików, 5 Niemców, 2 Polaków, 4 hiszpanów, 2 portugalczyków, 1 Amerykanin i 1 Belgijczyk. Najstarszym z kardynałów jest arcybiskup z Allumiego Mertel, wicekanclerz kościoła, który w marcu skończy 86 lat.

\*\* **Surowa kara, jaka spotkała byłego administratora świętopietrza, msgr. Folchiego,** (który pozbawiony został wszelkich godności i skazany na zwrot sum, uronionych przez nieszczęśliwe spekulacje giełdowe i budowlane), odrzuciła napowrót całą sprawę. Dzienniki wyłączenie zajęte są kwestją funduszów watykańskich. Pius IX przekazał Leonowi XIII 45 milj. lirów. Według obliczeń tendencyjnych, skutkiem lokowania funduszów w bankach i przedsiębiorstwach, które poupadały i pobankrutowały, msgr. Folchi urobił przeszło 40 milj. Rachuby te są wszakże fałszywe. Faktem jest podobno, że 15 milj. przepadło. Nie wchodzi tu w rachubę wszelako prywatna kasa ojca św., do której — jak zeznał zmarły kardynał Schiaffino — w samym roku jubileuszowym wpłynęło około 38 milj. lirów.

\*\* **Recue des deux Mondes** ogłasza znakomitą pracę p. Anatola Leroy-Beaulieu, pod nazwą: **«La Papauté, le socialisme et la democratie»**, w której autor w mistrzowskiej formie z wysokiego bardzo stanowiska ocenia doniosłość akcji, podjętej przez Leona XIII przeciw socjalizmowi. W następującym artykule autor roztrząsać będzie ekonomiczne znaczenie nauk, zawartych w encyklice papieżkiej o robotnikach.

\*\* **Z Rzymu donoszą, że katolicy Turynu ofiarowali papieżowi album, które nazwano na pamiątkę «zbrodniczych zająć»** w dniu 2 października: albumem pokuty. Opatrzono ono jest w 20,000 podpisów, a nadto dodano sakiewkę, w której, jako ofiara, znajduje się 60 sztuk dwudziestofrankówek w złocie. Pochodzą one ze składek 10-centymowych.

**DIECEZJE.**

\*\* **Z Lepla gub. witebskiej** piszą do nas: W jednej z poprzednich korespondencji wspomnia-

tem o zamierzonej restauracji kościoła lepeńskiego. Obecnie z przyjemnością mogą zakomunikować, że restauracja ta, wewnątrz świątyni, jest już, oprócz posadzki, ukończoną. Dziekan miejscowy, ks. Karol Sliwowski, nie oszczędził starań i kosztu, ażeby dom Boży, powierzony jego pieczy, ozdobnie i gruntownie był odnowionym. Oprócz świątyni lepeńskiej, (inne także kościoły w tym dekanacie mają być odnowione i wyrestaurowane. Dawnej fundacji księży jezuitów poleckich parafjalny kościółek zahacki, dzięki ofiarności ś. p. Alfonsa Poklewskiego-Kozieli i staraniu miejscowego plebana, kanonika Florjana Juszkiewicza, ocalonym został od grożącej mu ruiny. Niebawem ma się dokonać odnowienie kościoła parafjalnego zaskorskiego. **M. W.**

\*\* **Kościół katolicki w Nowogrodzie** — jak wiadomo — zgorzał d. 13 stycznia r. z. Za zezwoleniem rządu, przy zasilku ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych i ofiarności prywatnej, w ciągu ubiegłego lata, dzięki energii i zapobiegliwości miejscowego proboszcza ks. kan. Piotrowskiego, mury kościoła odbudowanego zostały wzniesione aż pod sam dach. Środki jednak budowa ta wyczerpała całkowicie. Na dalszą budowę, której z upragnieniem oczekuje przeszło 3,000 parafjan, żadnych zasobów już niema. Proboszcz miejscowy liczy tylko na ofiary prywatne, które napływać nie omieszkają. Pośrednictwem, jak zawsze, chętnie się podejmujemy, polecając gorąco tę sprawę dobremu sercu i ofiarności naszych czytelników.

**ZAGRANICZNE.**

\*\* **S. p. ks. Cyryl Letowt, ostatni bazylianin litewski,** zmarł we Lwowie w wieku 90 lat. Zmarły przez lat 30 mieszkał w Smoleńsku, zkad dopiero na schyłku życia przeniósł się do Dobromila, a później do Lwowa do klasztoru bazylianów.

\*\* **Pan Kubetschak, znany w Wielkopolsce «proboszcz rządowy»,** zmarł w tych dniach. Nad grobem miał ewangelicki **Oberpfarrer** Koller przemowę. «Zmarły — pisze **«Gaz. Lw.»** — ożenił się ostatecznie, jak wiadomo, ze swą gospodynią i pozostawił kilkoro dzieci. Zmieniwszy polskie swoje nazwisko na **Kubetschak**, chciał w ostatniej chwili i tego się pozbyć i podał do rządu wniosek o zupełne zatarcie tego z polską zawsze jeszcze brzmiącego nazwiska; chciał się nazwać **Kyfhäuser**.

\*\* **Z Rzymu zawiadamiają, iż nuncjusz papieżki w Rio-Janeiro, monsignor Spolverini,** został odwołany dlatego, że nie umiał sprzeciwić się skutecznie sprzedazy dóbr kościelnych w Brazylii, przez rząd republikański. W miejsce jego mianowany został internuncjuszem monsignor Machi. Opat benedyktynów brazylijskich został zagrożony wielką ekskomuniką na wypadek, gdyby nie potrafił usprawiedliwić się przed stolicą apostołską ze stanowiska, zajętego wobec rządu brazylijskiego.

\*\* **Dnia 3 (15) stycznia zmarł w Anglii kardynał Manning, który tak ważną rolę odegrał we współczesnym życiu Anglików.** S. p. Manning ur. w r. 1808 w rodzinie protestanckiej i po skończeniu wydziału teologicznego na uniwersytecie w Oxfordzie, dopiero po 1850 r. przeszedł na religję katolicką, a zostawszy księdzem pozyskał ogromne wpływy i znaczenie. W r. 1865 Manning był już prymasem angielskim, a w 1875 r. został kardynałem i był prawą ręką papieża w Anglii. Po śmierci papieża Piusa IX, Manning zaczął propagować w Anglii socjalizm chrześcijański. Zmarły kardynał miał ogromne znaczenie, a zastąpić go kim innym z pewnością nie uda się Watykanowi.

**KURJER SZKOLNY.**

\*\* **Z Rygi.** Przed niedawnym czasem wydrukowano sprawozdanie tutejszej politechniki za rok ubiegły. Studentów liczył zakład 922 (polaków 230); na wydziale chemicznym 316, na mechanicznym 271, najmniej studjowało architektury 27. Skończyło 88, z których 24 Polaków. Oto ich nazwiska: na wydziale agronomicznym: Antoni Jankowski i Józef Jankowski (z gub. kijowskiej), Tomasz Przesmycki (z Warszawy). Na wydziale chemicznym: Ludwik Guzewski (z gub. kowieńskiej), Józef Strycharzewski (z Warszawy), Szymon Rozembum (z Grodna), Antoni Skarzyński (z gub. warszawskiej), Stefan Olszowski (z Warszawy), Mieczysław Teichfeld (z gub. warszawskiej). Na wydziale mechanicznym: Leon Goldstaub, Władysław Halkader, Alfons Loewenberg, Władysław Malinowski, Henryk Gebethner, Adam Ławicki (wszyscy z Warszawy), Jakób Margulies (z gub. lubelskiej), Tadeusz Włoszewski (z Kalisza), Zenobiusz Szalowicz (z gub. piotrkowskiej). Na wydziale inżynierskim: Bolesław Narolski. Na wydziale architektonicznym: Naum Hornstein (z gub. grodzieńskiej) i Władysław

Stypułkowski (z gub. wileńskiej). Na wydziale handlowym: Władysław Landau (z Łodzi), Michał Żółtowski (z Podola), i Leopold Asterblum (z Warszawy). Kursa przygotowawcze przy politechnice, oraz egzamina wstępne, zostaną zniesione. Odtąd przyjmowani będą ci, którzy skończą gimnazja lub szkoły realne. A. B. C.

\* Cytamy w „Kur. Pol.” w korespondencji z Zurychu: „Prof. Rossignol zajął się historją Polski, przyczem za motto wziął sobie wyrażenie znanego niemieckiego historyka Ditmara: «Poniek jest grubi, jak wół, a leniwy, jak osioł». Od tego czasu i skrzętnie notuje wszystkie fałszywe wykłady i skrzętnie notuje wszystkie fałszywe historyczne, hojną ręką przez niego rozsiewane, a to w celu podania później memoriału do dyrekcji, oraz zażądania usunięcia go z posady profesora. Czy przedsięwzięcie to się powiedzie—przesądzać nie chcę; tymczasem prowadzona jest stała kampanja przeciw niemu w dziennikach szwajcarskich, w celu prostowania kłamstw i niedorzeczności wykładu».

\* Z Dorpatu. W uniwersytecie dorpackim zamknięto uroczystość rok akademicki 1891. W ciągu drugiego półrocza następujący polacy otrzymali stopnie doktorów medycyny: Henryk Gotard, Karol Klecki i Edward Orłowski, asystent kliniki terapeutycznej w Warszawie. Studja uniwersyteckie ukończyli następujący polacy: wydział medyczny z prawami na doktorów medycyny: Władysław Epstein, Władysław Kalenkiewicz, Rajmund Lande i Józef Winiarski. Ze stopniem lekarzy: Zygmunt Karpowicz, Feliks Panerzyński i Władysław Salzman. Wydział teologiczny ze stopniem kandydata ukończył Jan Essenburger. Wydział prawny ze stopniem rzeczywistego studenta—Henryk Kon. Wreszcie na wydziale fizyko-matematycznym Władysław Piotrowski otrzymał stopień kandydata chemji, oraz Edward Stremer, rzeczywistego studenta nauk agronomicznych. B.

\* Dwie warszawianki, panny Kr. i Bir., wniosły w tych dniach podanie do ministerstwa oświaty z prośbą o dozwolenie uczęszczania na kursa medycyny w uniwersytecie tutejszym. Petentki otrzymały dyplomy z całkowitego kursu gimnazjum żeńskiego, a nadto zdały dodatkowe egzaminy z języków ruskiego i łacińskiego.

\* Paryżki (?) komitet studentów, jak donoszą do „Now. Wr.”, postanowił zwołać zjazd studentów słowiańskich w dzień zielonych świątek w Krakowie, albo we Lwowie.

## KOLEJNIK.

Prezes czasowego zarządu dróg żelaznych rządowych, profesor mikołajewskiej akademji inżynierji woskowej, oraz praktyczno-technologicznego instytutu w Petersburgu, jen.-lejt. Pietrow, mianowanym został dyrektorem departamentu dróg żelaznych w min. komunikacji, z pozostawieniem na wszystkich innych swych poprzednich stanowiskach.

Pełnienie obowiązków dyrektora kancelarji ministra komunikacji, powierzonym zostało czasowo b. dyrektorowi teje, świeżo mianowanemu członkiem rady ministra, radcy tajemnemu Michniewiczowi.

Nowo-mianowani członkowie rady ministra komunikacji rad. tajny Michniewicz i rzecz. rad. stanu Wierchowski, przeznaczeni zostali do zasilania, pierwszy w oddziale administracyjnym, a drugi w oddziale technicznym rady wspomnianej.

Otrzymujemy list następujący: «W pismach warszawskich pojawiają się od czasu do czasu pogłoski, jakoby koncesja na budowę obwodowej drogi w Łodzi została udzieloną Towarzystwu kolei fabryczno-łódzkiej, które już na tej zasadzie miałyby uskutecznić nawet przedwstępne ku budowie kroki. Będąc bliżej poinformowani w tej kwestji, czujemy się w obowiązku dać dokładne o tej sprawie objaśnienia. O wspomnianą kolej współubiegają się: Tow. kolei łódzkiej i inżynier komunikacji p. Stanisław Weisblat wspólnie z wybitniejszymi fabrykantami łódzkimi, prepozycje obu stron były już rozpatrywane przez władze miejscowe, które przychylną opinię dały projektowi p. W.; obecnie zaś sprawa ta znajduje się w ministerstwie komunikacji, zkad zwróconą będzie do komitetu ministrów, gdzie otrzyma ostateczną decyzję w bieżącym, lub najdalej w przyszłym miesiącu. Wszelkie więc zapewnienia pism warszawskich o zapadłej już ostatecznej decyzji władz w tej kwestji, są zupełnie bez podstawy. J. F. H.

Suma dochodów brutto na drogach żelaznych wyniosła za pierwsze 11 miesięcy r. z. 236,5 mil., co na wiorstę drogi (ogół wiorst toru 27,294) wyniesie 8,663, czyli o 2,3% więcej niż w r. z. Pod względem rentowności, linje prywatne jeszcze o wiele przewyższają linje państwowe. Na wiorstę toru prywatnego wypadła

10,009 rs. dochodu, państwowego—6,225; wszakże dochody dróg państwowych wzrastają daleko prędzej, tak, w porównaniu z r. 1890, dochody dróg państwowych wzrosły o 6,7%, prywatnych o 6,9%.

Przedstawiciele Towarzystwa dróg połudn.-zachodn., jak się dowiaduje „Now. Wr.”, starają się o pozwolenie zbudowania bezpośredniej drogi żel., łączącej Kijów z Petersburgiem przez Witebsk, Mohylów, Starą Rusę i Nowogród. Budowę tej drogi może Towarzystwo rozpocząć dopiero po ukończeniu dróg nowosielickich. Departament dróg żel. wyznaczył już następujące terminy na wykończenie gałęzi nowosielickich: część Mohylów-Zmerynka ma być gotową w lipcu r. b., część Słobodka-Rybica — w styczniu 1893 r., a części Bielce-Oknica i Mohylów-Nowoselice w listopadzie 1893 r.

Pałkownik von Wendrych, wydelegowany na południe Rosji w celu wprowadzenia porządku do sprawy przewozu ładunków zbożowych, jak donoszą do „Kij. Słowa», bardzo jest niezadowolony z działalności administracji niektórych dróg żel. Pałkownik von Wendrych, jak się dowiadują „Birż. Wied.”, ma wnieść do władzy właściwej projekt usunięcia trzech dyrektorów dróg południowych. Na ich miejsce mają wejść do zarządów nie inżynierowie komunikacji, ale osoby dobrze zé sprawami kolejowymi obeznane na mocy długoletniej praktyki.

Zarządy dróg żelaznych w Królestwie, za pośrednictwem inspekcji rządowej, otrzymały upoważnienie do formowania list osobistych służby, któraby chciała przyjąć obowiązki przy nowych liniach kolei azjatycko-syberyjskiej. Przedewszystkiem potrzebni są urzędnicy i oficjaliści specjalnie obznajmieni ze służbą kolejową, jak: telegrafisci, maszynisci i ich pomocnicy, nadzorczy drogowi i urzędnicy stacyjni. O warunkach służby i wyjeździe bliżej informuje biuro inspekcji rządowej kolei żelaznych.

Zjazd taryfowy rozpocznie się dnia 21 b. m. Przedmiotem zjazdu będzie opracowanie taryf od przewozu lnu i soli, oraz rozmaite kwestje szczegółowe, między którymi wyróżnia się pytania formalne, czy uchwały jednomyślne zjazdu są obowiązujące dla zarządów kolejowych, o ile takowe zarządy miały swoich specjalnych przedstawicieli w czasie obrad?

## DONIESIENIA.

### List otwarty do Redakcji dziennika „Wiek” w Warszawie.

Porzecze, 26 grudnia 1891 r. (7 stycz. 1892).

Nie otrzymując odpowiedzi na listy moje, pisane do redakcji „Wiek” i nie chcąc narażać się na dalsze niepowodzenie, obieram inną drogę, która może skuteczniejszą się okaże, a w każdym razie da szerszemu kołu publiczności możliwość sądu i oceny zwyczajów niektórych naszych krajowych dziennikarzy. Kiedy skutkiem plotek o zwinięciu mojej fabryki sukna w Porieczu, powstałych z inicjatywy „Wiek”, wychodzący w Lipsku „Leipziger Tageblatt” ogłosił telegram z Warszawy o mniemanym bankructwie teje fabryki, na zapytanie do redakcji, zkad się ta fałszywa wiadomość wzięła, otrzymałem natychmiast od redaktora, p. Martin, oświadczenie, jak przykro mu było dowiedzieć się, że był tak źle poinformowany; przyczem wskazał mi, jako źródło, korespondenta swego, niejakiemu J. Waldstein (Correspondenz und Telegraphen-Bureau) z Poznania. Ale inne kraje—inne obyczaje! U nas np. pan wydawca „Wiek” nie raczył zstąpić z wysokości swego redaktorskiego fotelu, aby dać należne mi objaśnienie z powodu plotki o mojej fabryce, którą dziennik jego, pierwszy i to dwukrotnie, ogłosił. Otóż, na mój telegram, z zapłaconą odpowiedzią, na zapytanie czy otrzymam żądane objaśnienie, otrzymałem lakoniczne „dwojekratno było pomieszczeno”—odpowiedź, która jest tylko nowym dowodem tego lekceważenia, z jakim redakcja mię w tej sprawie traktuje.

W dwóch listach do redakcji, z d. 1 (13) i 8 (20) grudnia, prosiłem o wyjaśnienie: 1) z jakiego źródła „Wiek” pierwszy ogłosił fałszywą wiadomość o zwinięciu mojej fabryki sukna w Porieczu i 2) o nazwanie mi korespondenta z Pińska, któren jeszcze później w N-rze 272 donosi, że «wieści o zwinięciu słynnej fabryki sukna pana Aleksandra Skirmunta sprawdziły się niestety» i to wprost do „Wiek”, nie zaś jak „Wiek” w N-rze 279 pisze, na żądanie moje prostując «informacje korespondenta z Pińska, przesłane do kilku pism warszawskich, a w tej liczbie i do „Wiek”—to wielka różnica; tak pierwsza jak i druga wiadomość, pojawiły się naprzód w „Wiek”, a inne gazety z „Wiek” je powtórzyły. W liście z d. 8 (20) grudnia pisałem, że jeżeli

redakcja mi dowiedzie, że nie „Wiek” był pierwszym dziennikiem, który tę wiadomość ogłosił, wtędy zwrócę się z pretensją moją w inną stronę — lecz nie raczyliście panowie zaszczylić mię choćby słówkiem odpowiedzi, zapewne drogi czas na to nie pozwolił. Ogłosić w dzienniku plotkę, która naraża właściciela fabryki na stratę — to rzecz dosyć powszednia, to można, ale wytłomaczyć się z tego i dać poszkodowanemu należne mu objaśnienie — na to niema czasu, a zapewne zasady, godność i zwyczaje redakcji nie pozwalają!

Nie trudno byłoby mi dowiedzieć, że poniosłem straty rzeczywiste, z powodu ogłoszonych wieści. W ostatnim miesiącu przed nowym rokiem zwykłe fabryka otrzymuje zamówienia na dostawę towarów, otóż, obecnie, miałem ich mniej; od mego agenta podróżującego otrzymałem wiadomość, że kupiec, który zwykle u mnie się zaopatrywał, przeczytawszy w gazecie wiadomą plotkę, zwrócił się do innej fabryki; inny zaś fabrykant, dostarczający potrzebnych dla mojej fabryki materiałów, cofnął z drogi już wysłany mi towar. To są fakty, które w razie procesu o odszkodowanie, mają znaczenie, ale do procesu ja nie mam ochoty — chyba bym do tego był zmuszony. Sądzę, że wydawca „Wiek”, gdyby był w mojem położeniu, nie inaczejby postąpił, jak ja obecnie, gdyby np. w której z poważniejszych gazet, np. w „Kraju», pojawiła się wiadomość, na krótki czas przed nowym rokiem, że gazeta „Wiek” przestanie od owego roku wychodzić i gdyby w kilka dni potem, w teje gazecie, znalazła się korespondencja z Warszawy, że wiadomość o zwinięciu wydawnictwa „Wiek”—niestety sprawdza się — czy miałby p. wydawca „Wiek” prawo dopomnieć się u redakcji „Kraju» o uczciwe wyjaśnienie mu, z jakiego źródła ta plotka powstała i czy nie mógłby żądać przed sądem odszkodowania? Mnie się zdawało, że jeżeli nie ze względu na proste przyzwoitości i uczciwości, to ze względu na interes i powagę dziennika należała mi się od redakcji odpowiedź.

Przedstawiając to wszystko do jej uwagi, mam jeszcze nadzieję, że ta razą nie zechce redakcja odmówić mi należnego wyjaśnienia, a w każdym razie zaręczam, że więcej w tym interesie utrudzać prywatną korespondencję nie będę.

Z poważaniem

(972)

Aleksander Skirmunt.

## PRZESILENIE.

× P. Lewitskij w „Now. Wrem.” podaje projekt urządzenia loterji na głodnych, na innych nieco, jak dotychczasowa warunkach. Radzi on, ażeby znieść wielkie wygrane, a zwiększyć ilość mniejszych. «Na co—pisze p. L.—tak znaczne wygrane, jak 100, 50 i 25 tys.? Najlepiejby było, gdyby największa wygrana wynosiła 10,000 rs., a potem stopniowo coraz mniejsze, aż do 250 rs. W ten sposób loterja nie miałaby charakteru hazardu». «Nowosti» dodają, że nie ulega wątpliwości, iż w ten sposób szanse wygrania znacznieby się powiększyły, ale dlaczego przez to loterja miałaby stracić «charakter hazardu» — to pojąć trudno. Hazard w grze nie zależy bynajmniej od wielkości wygranych.

× Wedle sporządzonego przez departament rolnictwa kartogramu, ceny żyta w początkach grudnia r. z., tylko za Uralem dosięgały 180 kopiejek za pud, w gub. samarskiej, częściach moskiewskiej i riazkańskiej od 140—150 kop., w większości zaś guberni, dotkniętych nieurodzajem, od 130 do 140 kop. Taż sama cena od 130 do 140 kop. panowała również w całym niemal Królestwie, za wyjątkiem powiatów nadgranicznych, co może służyć ponownym dowodem rzeczywistego nieurodzaju nad Wisłą. W prowincjach południowo-zachodnich przemagała cena od 110 do 120, w północno-zachodnich od 100 do 110 kop. Ceny owsa terytorjalnie układały się podobnie, maksimum 130 — 140 w powiatach zauralskich, w Królestwie i w prowincjach dotkniętych nieurodzajem 100—110 lub 90—100, w prowincjach południowo-zachodnich 60—70, i w północno-zachodnich od 70—80.

× Przed ciągnięciem pierwszej loterji dla głodnych, jak donoszą „Birż. Wied.”, wypuszczone być mają bilety drugiej takiej samej loterji, urządzonej na tej samej, co i pierwsza zasadach. Bilety będą również z kuponami koloru żółtego, ażeby je odróżnić od biletów pierwszej loterji.



× Niezależnie od 7,531,000 rs., które z dniem 1 stycznia r. 1891, stanowiły remanent t. zw. kapitału alimentarnego, skarb państwa wyasygnował na zaopatrzenie ludności dotkniętej nieurodzajem 70,000,000 rs. («Birż. Wied.»).

## EKONOMISTA.

### Nasiona buraczane.

Wyniki doświadczeń, wykonanych z rozmaitemi odmianami nasion buraków cukrowych w r. 1891, zostały ogłoszone w ostatnich numerach dodatku do działu cukrowniczego «Przeglądu Technicznego». Wobec tego, że Królestwo zużywa rocznie przeszło 1 milion kilogramów nasion buraków cukrowych, z której to ilości przeważna część przychodzi z zagranicy, kwestja oceny tych nasion, a przez to samo i dania możności porównania nasion produkowanych w kraju, z nasionami zagranicznymi, jest rzeczą wielkiej wagi dla naszych plantacyj i cukrowni. Zwłaszcza, że zwracają one znacznie większą uwagę na wartość używanego nasienia, aniżeli cukrownie Cesarstwa. Dotychczas nasza krajowa hodowla nasion ma bardzo nielicznych przedstawicieli i rozmiary pojedynczych hodowli są nieznaczne. Do większych zaliczyć należy hodowlę pp. Mayzla z Brzozówki, Głuskiego z Wierzbicy, Dobrzańskiego z Budziszowic, Buszczyńskiego i Łążyńskiego z Niewiercza, Janasza z Dańkowa, hr. Tyszkiewicz z Pliskowa. Nadto przy wielu cukrowniach hoduje nasionia p. Dziegiełowski na rachunek własny lub na rachunek cukrowni. Z zagranicy przesyłają do Królestwa najwięcej bracia Dippe, Vilmorin. Knauer, Knoche i kilku innych. Owóż sekcja cukrownicza Towarzystwa przemysłu i handlu zajęła się na wiosnę r. z. zawezwaniem hodowców krajowych i zagranicznych do udziału w konkursie, równocześnie zapraszając zarządy cukrowni i sfery interesowane do urzędzenia pól doświadczalnych w rozmaitych miejscowościach kraju. Odmiany nasion sprowadzono na zasadzie losowań od odbiorców i w ten sposób zgromadzono do konkursu 13 hodowli krajowych i 8 zagranicznych. Stacyj doświadczalnych urządzono 24, a do wyliczeń średnich cyfr wzięto 16 sprawozdań. Z ogólnego zestawienia widać, że, co do granic zawartości cukru w soku, hodowle krajowe zajmują pierwsze miejsca; *maximum* waha się między 18,65 a 19,48; *minimum* między 13,60 i 14,62. Liczba wartościowa między 13,163 i 13,966. Plon cukru z morgi między 44,78 i 51,47. Granice plonu buraków z morgi: *maximum* 531,0 do 695,0; *minimum* 103,5 i 155,0. Konkurs wypadł w ogóle na korzyść nasion krajowych.

T. Z.

### WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W poprzednim n-rze podaliśmy cyfry odliczenia własności wiejskiej, uzupełniamy je obecnie cyframi dotyczącymi własności miejskiej. Ogółem w całym państwie długi obciążające nieruchomości miejskie wynoszą 526 milj. Suma ta jest podzielona bardzo nierównomiernie. Towarzystwa kredytowe miejskie w Petersburgu, Moskwie, Odessie, Kijowie i Charkowie udzieliły przeszło 380 milj., Tow. warszawskie 35 milj. Na inne więc miasta wypada nie więcej niż 111 milj. Jeżeli zaś wykluczyć z tego Królestwo i prowincje nadbałtyckie, jako lepiej pod względem kredytu miejskiego zorganizowane, to na 304 miasta w Cesarstwie wypadnie zaledwie 72 miliony.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

W ostatnich dniach dało się zauważyć chętnie nabywanie ruskich walorów, graniczące niemal z ich poszukiwaniem. Pomimo to jednak kurs waluty ruskiej na giełdzie berlińskiej pozostał prawie bez zmiany. Według świeżych depesz z Berlina, płacono tam za 100 rubli 199 marek

50 pf., t. j. o 25 pf. więcej, niż notowaliśmy w tygodniu poprzednim. Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 7 stycznia. *Półtycki premjowe*: I em. 285<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, II em. 293<sup>1</sup>/<sub>4</sub>; *połtycki wschodnie*: II em. 102<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, III em. 102<sup>3</sup>/<sub>4</sub>. *Akcje banków*: dyskontowego 555, międzynarodowego 463, ruskiego 259, wileńskiego ziemskiego 572, kijowskiego ziemskiego 802. *Listy zastawne*: wileńskie 6<sup>o</sup>/<sub>100</sub> 102<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, 5<sup>o</sup>/<sub>100</sub> 99<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, kijowskie 6<sup>o</sup>/<sub>100</sub> 102<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, 5<sup>o</sup>/<sub>100</sub> 100<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, charkowskie 6<sup>o</sup>/<sub>100</sub> 102<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, 5<sup>o</sup>/<sub>100</sub> 99<sup>7</sup>/<sub>8</sub>, poltawskie 6<sup>o</sup>/<sub>100</sub> 102<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, 5<sup>o</sup>/<sub>100</sub> 99<sup>7</sup>/<sub>8</sub>, moskiewskie 6<sup>o</sup>/<sub>100</sub> 102<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, 5<sup>o</sup>/<sub>100</sub> 100. *Giełda warszawska* dnia 19 stycznia. *Listy zastawne ziemskie* serja I lit. A. 101,00; m. Warszawy serja I 101,75, ser. II 101,35, ser. III — —. *Akcje banku handlowego* 355. *Monety*. Funt szterling rs. 10 kop. 24, marka 50,27 kop., frank 40,57 kop., gulden 87,00 kop., półimperjal nowego stempla rs. 8 kop. 19, rubel srebrny 119 kop., rubel papierowy 61,12 kop. w złocie.

### Z rynków towarowych.

**ZBOŻE i MAKĄ.** Tendencja zniżkowa na wszystkich miarodajnych nietylko europejskich, ale już i amerykańskich rynkach zbożowych, stanowczo zapanowała. Przypisać to należy ogłoszonemu świeżo urzędowo w Waszyngtonie wykazowi plonu wszelkich zbóż w roku ubiegłym; z wykazu tego przekonywamy się, że wysokość plonu w Stanach Zjednoczonych doszła cyfry nigdy jeszcze niepraktykowanej i jest o bardzo wiele większą od plonu roku poprzedniego, a nawet wprost wyższą jest nad wszelkie najbardziej optymistyczne oczekiwania. Niektóre z cyfr podajemy tu; najwymowniej bowiem one świadczą o niesłychanej kulturze rolniczej za Oceanem, dzięki której Ameryka wciąż niebezpieczniejszą staje się współzawodniczką Europy w przedmiocie produkcji rolniczej. Tak np., kiedy w roku 1890 plon pszenicy wyniósł w ziarnie 399,000,000 buszli, czyli 68,027,000 czwartwii, w roku 1891 doszedł już do 611,780,000 buszli, czyli 105,837,940 czwartwii; a więc plon tego ziarna w jednym roku o całą mniej więcej 1/3 część się powiększył. Prawie taki sam stosunek przedstawia różnica plonu owsa w r. 1890 i 1891. W pierwszym z tych lat wyniósł on 525,621,000 buszli, czyli 90,586,433 czwartwii, w ostatnim zaś doszedł do 736,394,000 buszli, czyli 127,396,162 czwartwii. Jakkolwiek tak wysokie plony przypisać można po części przyjaznym konjunkturom atmosferycznym; wszakże powtarzamy: tylko po części, bo i stopniowe ciągle powiększanie arealu, czyli ogólnej przestrzeni zasiewów, niewątpliwie odegrało w tej mierze niepoślednią rolę. Na rynkach zagranicznych, według wiadomości drogą telegraficzną w Petersburgu w dniu 3 (15) stycznia otrzymanych, płacono: w **New-Yorku**: pszenica 128<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—130<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; w **Londynie**: pszenica saksonka 159, girka 143<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, ozima 124<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—165<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, żyto 150—158, owies 116—142<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, jęczmień 106<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—111<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; w **Marsylii**: pszenica girka 155<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—163<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, sandomirka 160<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, ozima 160<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, jęczmień 112; w **Berlinie**: pszenica 129—130, żyto 137—149, owies 100<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—104<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, jęczmień 114—124; w **Królewcu**: pszenica 125—128, żyto 140—141, owies 79—95, jęczmień 102—135; w **Gdańsku**: pszenica 149—151, żyto 152<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—155.

**Rynki krajowe**, tak z powodu poczynionych już przez większość ziemstw zakupów dla ludności, poszkodowanej klęską nieurodzaju, jak i z powodu świeżo dopiero przeszłej pory świątecznej, nader mało były czynne. Raźniej nieco szły tylko transakcje co do owsa, który prawie wszędzie poskoczył w cenie. Inne ziarna zarysowały tendencję zniżkową. Na rynkach portowych całkiem było spokojnie, a na niektórych z nich, jak np. w Odessie, ceny, według wzmianek organów specjalnych, były jedynie nominalne, w rzeczywistości bowiem żadne prawie transakcje nie miały miejsca. Dowozy na rynek warszawski były niewielkie i, dzięki tylko temu, ceny tam ostatnio notowane niewielką, w porównaniu z poprzednimi, wykazują różnicę. Tamże mlewo wciąż jest w pewnym zaniebaniu, wielkie bowiem zapasy, nadeszłe jeszcze przed świętami z Cesarstwa, nie zostały dotychczas wyczerpane; ceny zmianie nie uległy, ale spodziewają się ich podniesienia się. Notowano ceny następujące: w **Petersburgu**: mąka żytnia zwyczajna 1150, szrotowana: żądano 1450, dawano 1400, przesiewana: żądano 1650, dawano 1600, za 9 pudów. W **Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 850—885, żyto wyborowe 720—775, jęczmień wyborowy 525—550, owies 300—360. W **Rydzce**: żyto 122—125, owies 68—85, jęczmień 90, siemię lniane (87<sup>1</sup>/<sub>2</sub>°) 144—150, stepowe 154—155. W **Libawie**: żyto 120—124, jęczmień 82—90, siemię lniane 143—145, stepowe 149—150. W **Odessie**: pszenica girka 110—119, sandomirka 117—122, ozima 110—119, żyto 118—120, jęczmień 73—81.

**DRZEWO.** Według wiadomości, otrzymanych w Warszawie z Gdańska, cena belek sosnowych i t. z. tymbrów podniosła się znacznie, z powodu licznych odnośnych zapotrzebowań do Anglii. Inny budulec sosnowy znajduje nabywców o tyle tylko, o ile jest wyborowego gatunku. Szele, czyli podkłady kolejowe, coraz bardziej są poszukiwane. Świeżo sprzedano do Warszawy partję dębowych, trzymającą około 20 tysięcy sztuk, po rs. 1 kop. 80 za sztukę; oprócz tego sprzedano z lasów nad Wisłą położonych, z odstawą do Prus, szele dębowe po 4 m. 40 pf., a sosnowe po 1 m. 80 pf. za sztukę. Zamówień budulecu na potrzeby miejscowe, dotychczas w Warszawie żadnych prawie nie otrzymano i w ogólności spodziewają się tam niższe cen jego. W innych rodzajach drzewa użytkowego nie ważniejszego nie mamy do zanotowania.

F.

### NEKROLOGJA.

† Dnia 20 grudnia b. r. zmarł, po ciężkiej chorobie, w m. Tityjowie, kijowskiej guberni, w kwiecie wieku, bo zaledwie 45 lat licząc, opatrzony św. sakramentami, obywatel ziemski, **ZYGMUNT WERYHA-DAROWSKI**. Po ukończeniu I-go kijowskiego gimnazjum ze złotym medalem i odeskiego uniwersytetu ze stopniem kandydata, ś. p. Zygmunt pracował w zawodzie ziemiańskim, naprzód pod kierunkiem znanego swego ojca, ś. p. Jana Weryha-Darowskiego, potem, po śmierci ojca, (1882) samodzielnie i wzorowo prowadził zarząd obszernych swych dóbr i rozległych interesów własnych i cudzych.

Wielkie wszechstronne zdolności umysłu, wysokie zalety serca, prawości i łagodności charakteru, łatwość w obcowaniu z ludźmi, zawsze pogodny nastrój ducha i prawdziwie staro-polska gościnność jednały mu serca i nieograniczone zaufanie u wszystkich, co go znali. To też, skoro po kraju rozniosła się trwożna wieść o ciężkiej chorobie ś. p. Zygmunta, drzwi jego domu na chwilę niezamykały się z powodu ciągłych odwiedzin sąsiadów, znajomych i krewnych, z różnych stron setkami posypały się listy i telegramy z zapytaniem o stanie jego zdrowia.

Przedwczesny skon tego zacnego człowieka boleśnie dotknął nietylko naszą okolicę, ale cały kraj, przynosząc mu, pod każdym względem, niepowetowaną stratę: ś. p. Zygmunt rozległe miał stosunki; żywy i czynny przyjmował udział we wszelkich sprawach społecznych, bacznie śledził za ruchem w kraju umysłowym i artystycznym, chętnie go wspierał, wypisując niemal wszystkie czasopisma krajowe, sprowadzając wszystko, co tylko poważnego wyszło z pod pióra polskiego, oraz nabywając dzieła sztuki rodzimej. Przytem szlachetnym swem sercem odczuwał niedolę i potrzeby bliźnich i corocznie znaczną część swych dochodów obracał na ich wsparcie. Śmierć zaskoczyła go zniemacka, w pół drogi, niepozwalając w czyn zamienić ideałów i marzeń młodości: tocząc z nią zaciętą walkę, przykuły do łoża straszną chorobą, czuł i bolał, że nieskończył zamierzonej roboty i niejednokrotnie mówił «o zakładzie dla chłopaków...».

Żegnaj miły mój druhu od lat dziecińczych! Do widzenia! w lepszej krainie, gdzie Bóg litościwy nareszcie da nam spokój i otrze łzy na wieki!

Piotr Markiewicz.

### SPROSTOWANIE.

W N-rze 1 w art. «Epizod ze stosunków rusko-polskich», str. 7, szp. 1, wiersz 21 i 55 od góry, czytać należy *Szymon Połocki*, zamiast «Potocki».

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką), dodatek powieściowy (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 44.

Do dziś. N-ru dołącza się dla wszystkich stałych prenumer. 2 ark. dodatku powieściowego p. t. „Obrazki wiejskie”, p. d-ra J. Tchórznickiego.



SKŁAD WIN  
I. LIJEWSKI & CO

w Warszawie,

6, Krak.-Przedmieście, 6,

przysięgły dostawca win dla kościołów.

Zaopatrzone ma piwnice w czyste i wystające wina węgierskie i wysła na butelki, baryłki i beczki do wszystkich stacyj k. ż. w Król. i Ces. Zwraca uwagę koneserów, rekonwalescentów i chorych, używających win na wzmocnienie sił, na stare zapasy tokajskich i wytrawnych węgierskich. Wszelkie inne gat. win zagr., jak: reńskie, francuzkie, hiszpańskie, oraz lecznicze koniaki, tylko z renomowanych domów sprzedawane. Wina krymskie i kachetyńskie od 2 do 4 rs. 50 k. za garniec wysyłamy w każdej ilości. (290-12-3)

Cenniki franco, bezpłatnie!

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1852

Fabryka Wyróbów Kamieniarskich

z marmuru, granitu, labradoru, syenitu i piaszkowca

**HEURTEUX & LILPOP**

dawniej **ALEKSANDER SIKORSKI,**

w Warszawie, Srebrna 12,

polecą wszelkie roboty budowlane, w zakres kamieniarskich robót wchodzące, roboty kościelne, posadzki, roboty galanterijne i meblowe, wanny marmurowe, płyty bilardowe i garbarskie. Groby, pomniki granitowe i inne. Płyty rżnięte z marmurów białych i kolorowych. Bloki marmuru surowe etc., etc. (W-237-12-4)

Ceny bardzo umiarkowane.

**ARTYKUŁ TOALETOWY DLA DAM.**

Używa się dla nadania białości skórze na twarzy i na rękach.



**БЕРЕЗОВЫЙ БАЛЬЗАМЪ  
Д-РА ЛЕНГИЛЯ ВЪ ВЪНЪ.**

Sposób przygotowania:

(K-846-3)

Przy przygotowaniu tego balsamu główną uwagę zwrócono na to, ażeby w jego skład wchodziły wyłącznie ingredjencje, nie wpływające źle na skórę twarzy i rąk. Cena słoika rs. 1 k. 65; Mydło Benzoe 85 i 50 k. za kawalek; Oppo-Pomada (lepsza od cold-cream) rs. 1.

Opakowanie i przes. do Rosji Europejsk. 70 k., do Rosji Azjat. rs. 1.

Skład główny w Rosji: u W. Anricha, Petersburg, Kołokolnaja 18-19. Do nabycia we wszyst. perfumerjach, aptekach i skład. aptecz. w Rosji.

Wejście bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ  
Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

**WYSTAWA STAŁA**

PRÓB I WZORÓW

TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codzien. od 10 do 6-jej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia, aparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła, porcelana, wyr. z drzewa, prz. tkacki, konfekcje, szewstwo, rękawicznictwo, wyr. skórzane, papiernictwo, szewstwo, galanterja, przm. chemiczny, środki chirurgiczne i opatrunkowe. 6816

Informacje dotyczące artykułów wystawionych.

Wejście bezpłatne.

(W-300-20-4)

Pismo tygodniowe, polityczne, społeczne, literackie, wychodzi w Petersburgu. Każdy numer tygodniowy zawiera od 24-32 str. dużego formatu i 16 str. dodatku powieściowego. Przedpłata 3 rs. kwartalnie. Cena pojedynczego N-ru k. 20.

**KRAJ**

Ogłoszenia od wiersza 15 k. na 1 str. 30 k., doniesienia w tekście 40 k. Kantor w Petersburgu: **Kazańska 26,** w Warszawie: **Czysta 2.**

KSIĘGARNIA

**LEONA ASSA**

W WILNIE

otrzymała na skład główny nowe książki:

- 1) Opętanie, dzieje dwóch serc. Z rękopisów zmarłego przyjaciela ułożył Paweł Magduski. Kraków, 1892, 16, k. 45.
- 2) Z dni opętania. Erotyki, z rękopisów zmarłego przyjaciela wybrał i zredagował Paweł Magduski. 1892, 16, k. 30.

Wypisujący wprost z księgarni Assa w Wilnie dwie razem książeczki kosztów przesyłki nie ponosi. (R-1052-2-1)

Dla kaszających i osłabionych

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI

z miodu, siodu i ziół leczniczych.

Nagrodzone na wystawach higien.-lekarzkich i na wystawie środkowo-azjatyckiej.



z fabryki „LELIWA” w Warszawie.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

W Petersburgu główny skład u S. Żukowskiego róg Wielkiej i Małej Dworianskiej, № 8-9. (W-281-4)

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Budżet państwowy, p. W. Ż. Art. literackie: Epizod ze stosunków rusko-polskich w końcu w. XVII, p. J. T. H. Bohaterowie, p. A. Lange. Kronika przyrodnicza, p. 2. Polemika, p. Edwarda Bogusławskiego. U prezydenta Smolki, p. Mariusa. Dr. Leon Biliński, p. n. i Mariusa. Artykuły i sprawy bieżące: Z nad Sekwany, p. Nemo. Przysięga homagjalna. Nowe książki. Kronika literacka i naukowa.

Odcinek: Ze szkoły, obrazek Maryi Konopnickiej (dok. nast.).

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Wiednia, p. Mariusa; Ze Lwowa p. Notę, z Krakowa, p. Średnika. Ziemie słowiańskie (listy koresp. «Kraju»: z Bułgarii i t. d.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. A. R. Z., z Kowna, p. ...i, z Drysińskiego pow., p. A. B., z Kijowa, p. Mik. Trzaskę, z Moskwy, z Kazania, z Finlandji i t. d.

Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiad. polityczne. Wojna i pokój. Kron. zagr. Z Tygodnia. Listy otwarte: od p. Aleksandra Jelskiego i od p. Antoniego Zajączkowskiego. Przegl. prasy. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Rozmaitości. Kronika pośmiertna. Prawo i sądy. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik.

Przesilenie. Ekonomista. Nasiona buraczane p. T. Z. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

**KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ**

Petersburg, Kazańska, 26

poleca ostatnie nowości:

- Anderson H. Bajki i opowiadania, ozdobione licznymi drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 20, kart. opr. rs. 1 k. 50., opr. ozd. rs. 1 k. 80.
- Avery M., dr. Pierwsze zasady fizyki, rs. 1 k. 50.
- Bałucki M. Z mętów społecznych, pow., k. 90.
- Blackie S. J. O wychowaniu samego siebie, k. 50.
- Buckley A. Przez szkła czarodzieja, z licznymi drzew. w tekście, rs. 1, kart. opr. rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 70.
- Carlyle T. Bohaterowie. Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historii. Odyń, Mahomet, Dante, Szekspir, Luter, Knox, Cromwell, Johnson, Rousseau, Burns, Napoleon, rs. 1 k. 50.
- Co i jak jeść należy, k. 50, opr. k. 60.
- Cwirko Z. Po szczęście, kartka z pamiętnika, rs. 1.
- Drzewiecki Józef. Pamiętniki (1772—1852). Wydanie nowe. Z dwoma portretami, rs. 2 k. 15.
- Dygasiński A. Robinson polski, czyli przygody młodzieńca, z 6 rycinami S. Wolskiego, rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 70.
- Eisenberg A. dr. med. Syfilis w stosunku do małżeństwa, k. 30.
- Esteja. Mój testament. Mea. W sercu garbuska, rs. 1 k. 50.
- W sieci pajęczej, pow., rs. 1 k. 50.
- Za Oceanem, pow. współczesna, rs. 1 k. 20.
- Filiś, Miłus i Kizia. Wesole kotki, wyd. ozdobne, rs. 1.
- Gajster T. J. Rys dziejów czeskich, tom II, rs. 1.
- Garnier J. dr. Choroby sekretne, k. 60.
- Gawalewicz M. Ośma, materiały do powieści, rs. 1 k. 20.
- Gennewraye A. Ulicznik, powieść dla młodzieży. Dzieło uwiecznione przez Akademię francuską, rs. 1, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
- Hamsun K. Głód, powieść, rs. 1.
- Hennequin E. Zarys krytyki naukowej k. 90.
- Kautsky K. Teoria wartości, rs. 1 k. 20.
- Konopnicka M. W domu i w świecie. Książka dla dzieci od lat 10 do 12, z 17 ilustr. H. Benneta, rs. 1 k. 60.
- Kowerska Z. Róża, pow., rs. 1 k. 50.
- Legouvé E. Szesnastoletnia uczennica, rs. 1 k. 50.
- Mahrburg Ad. Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
- Pawiński A. Ostatnia księżna Mazowiecka, obraz z dziejów XVI wieku, rs. 1.
- Porawska B. Druga matka, powieść dla dorast. młodz. kart., opr. k. 80, opr. ozd. rs. 1 k. 30.
- Prażmowska T. Podręcznik do nauki literatury powszechnej, rs. 2 k. 50.
- Ribot T. Psychologia uwagi, k. 60.
- Rodziewiczówna M. Hrywda, pow. współcz., rs. 1 k. 50.
- Rutkowski Jan. Pajęczyna, nowele. Z 34 ilustr. Cz. Jankowskiego, rs. 1 k. 80.
- Skarbczyk obrazkowy, k. 80.
- Spasowicz Wł. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
- Struve H. Sztuka i piękno. Studja estetyczne rs. 2 k. 50.
- Swift J. Podróże Guliwera w układzie dla młodzieży, z 8 rycinami, rs. 1, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
- Tarczynski H. Jak sobie pościelesz tak się wypiszesz, opr. dla młodz. k. 40, opr. ozd. k. 60.
- Teresa Jadwiga. Podarunek wujaszka, powiastki dla dzieci od lat 10 do 13, opr. ozd., rs. 1 k. 50.
- Veron E. Estetyka, zeszyt I. Przedplata za całość (z 2-ch zesz.) wynosi rs. 2 k. 50.
- Walewska C. Z paradoksów życia, studja i obrazki, rs. 1 k. 50.
- Zacharjasiewicz J. Moje szczęście, powieść, rs. 1 k. 20.
- Zbiór ustaw lesnych w jęz. polsk. i ros., rs. 1.

**KAWIARNIA POLSKA**

przy ul. Michajłowskiej № 2.

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kiełbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(K-825-52)

**M. RUSZCZYŃSKA.**

KSIĘGARNIA I BIBLIOTEKA

**POLSKO-FRANCUZKA**

w Charkowie, Heleny Sikorskiej

(Jekaterynostawska № 18),

posiadając wybór nowości, przez inne księgarnie ogłaszane, załatwia wszelkie polecenia w zakres księgarstwa wchodzące, możliwie prędko za zaliczeniem pocztowem. Przyjmuje prenumeratę na pisma tak krajowe jak i zagraniczne. (1040-4-2)

**TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI**

**WARSZAWA, Miodowa 4,**

N A B Y W A J A :

**KONICZYNĘ** białą, czerwoną, szwedzką, tymoteusz, gorczycę, wykę etc. i proszę o oferty z próbkami i podaniem ilości i terminem dostawy.

ORAZ POLECAJĄ:

**MŁOCARNIE** do koniczyny Hunta.

**PRZYRZĄDY** do bukowania koniczyny, dające się zastosować do młocarni Claytona.

**TRYEURY** specjalne i młynki «TRYUMF» do czyszczenia koniczyny.

**WIALNIE** Bakera, Claytona, Ideal.

**TRYEURY** do zbóż oryginalne Mayera.

**SIECZKARNIE** ręczne i maneszowe Bentalla.

**ŚRÓTOWNIKI** «Nonpareille» do zboża, oraz inne maszyny i **NARZĘDZIA ROLNICZE.** (F-30-6-3)

**W Wielkim Magazynie Francuzkim Ubrania Męzkiego i Dziecinne** na Newskim prospekcie, № 21,

trwać będzie od 5 styczn. do 1 lut. 1892 r. pierwsza w Petersburgu wielka

**TANIA WYPRZEDAŻ**

Jesiennego i zimowego gotowego ubrania z ustępstwem 20% o i 35% o.

«Magazyn Francuzki» prosi zwrócić szczególną uwagę na to, że cała ogromna ilość ubrania, przeznaczonego na tanią wyprzedaż, zrobiona jest na obecny sezon i oznaczone ustępstwo ma na celu niezostawiania towarów z jednego sezonu na drugi. (R-1046 4-2)

**CENY STAŁE.**

	Dawniej.		Obecnie.	
	rs. k.	rs.	rs. k.	rs. k.
Jesienne palta Ulstear i haveloki	od 18 —	do 42	od 15 —	do 33 —
Zimowe palta na wacie	» 20 —	» 48	» 16 —	» 38 —
» płaszcze	» 42 —	» 85	» 34 —	» 65 —
» kostjomy marynarkowe	» 17 —	» 45	» 14 —	» 35 —
» zakietowe	» 20 —	» 48	» 16 —	» 38 —
» tużurkowe kostjomy	» 24 —	» 53	» 19 —	» 43 —
» spodnie	» 4 50	» 15	» 3 50	» 11 —
Żakiety z kamizelką	» 20 —	» 38	» 16 —	» 30 —
Redingoty	» 24 —	» 42	» 19 —	» 38 —
Szlafroki kortowe	» 16 —	» 45	» 13 —	» 30 —
Kamizelki kortowe (na podszywce kaszmirowej)	» 5 —	» 6	» 4 —	» 4 50
Kamizelki fantaisie (jedwabne)	» 6 —	» 8	» 5 —	» 6 —
Palta dziecinne kortowe	» 7 50	» 14	» 6 —	» 10 —
Kostjomy dziecinne	» 4 —	» 14	» 2 50	» 11 —
Czarne surduty (sukienne)	» 17 —	» 45	» 14 —	» 33 —
» fraki	» 20 —	» 40	» 16 —	» 30 —
» spodnie (satin)	» 7 —	» 13	» 5 50	» 10 —
» kamizelki (sukienne)	» 4 —	» 5	» 3 —	» 4 —
Bluzy austriackie	» 7 —	» 13	» 5 50	» 10 —

Na paltach futrzanych, futrach i płaszczach szczególnie większe ustępstwo.

**UWAGA.** Ceny zmniejszone oznaczone są na osobnych białych kartkach.

**W magazynie mówią po polsku!**



Wina białe, począwszy od kop. 30.  
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.  
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.  
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystkich st. dr. zek. w Król. i Zach. gub. franco po rs. 10. (W-91-26-14)

**LEK. WOLICKI**, Newski 71—1, m. 5. Leczy rak, syfilis, choroby piersiowe i elektroterapia (2—3, 6—7 1/2 godz.). (918-52)

**Student-prawnik,**

znający języki: polski, ruski, francuzki, niemiecki oraz muzykę, poszukuje zajęcia. Wiadomość w Księgarni Br. Rymowicz, Kazańska 26. (R-1055-2-1)



**Zwracam UWAGĘ**

mieszkańców po za Petersburgiem osób, na ocet spirytusowy potrójnej mocy korzystny w przewożeniu. Na 100 rublach dają 10%, co pokrywa koszt przewozu drogą żelazną rzeczonoego octu do 600 wiorst odległości.

Posiadam wszystkie gatunki ponalewane i opakowa. ne.

1892

(585-20-13)

**Także malarz.**

- No, jakże ci tam Franciszku na nowej służbie?
- Thy... nieźleby było, tylko mój pan jest okropny impresjonista...
- Jakto impresjonista?
- A, no, wczoraj tak mnie zamalował w buzię, że mi się w oczach zrobiło żółto, a pod okiem sino...

**Z muzyki.**

- Byłeś na wieczorze Mozartowskim?...
- Byłem.
- Jakże wykonanie?
- Niewesołe...
- Cóż chcesz, przecież to stuletnia rocznica zgonu, a nie urodzin. «Kolce».

**W pewnej redakcji.**

- Panie Wszędobylski, dla czego od dwóch tygodni nie mieliśmy ani jednej zbrodni?
- Cóż ja temu winien, panie redaktorze?
- Nie wchodzę w to, ale uprzedzam pana, że jeżeli jeszcze przez tydzień nie poprawi się pan, — będziemy musieli się rozstać.

«Kur. Świąt.»

**FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN  
MALECKIEGO**

w Warsz., Przemysłowa, 35 i 37, dom własny,

podaje niniejszym do publicznej wiadomości, iż skład, istniejący dotąd przy ulicy Nowy-Świat, № 30, przeniosła i połączyła ze składem głównym instrumentów

Pp. GEBETHNER i WOLFF, w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 40, vis-à-vis placu Saskiego,

i tamże, jako w wyłącznej reprezentacji, uskutecznią się będzie sprzedaż po cenach fabrycznych. Zapytania listowne załatwiane są odwrotną pocztą. Cenniki gratis i franco. (303-10-1)



**BIURO BANKOWE  
„GAZETY LOSOWAŃ”**  
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Inkaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystk. sprawach pieniężnych. (R-577-21-9)

ROK XI.

**KRAJ**

1892.

Pismo polityczne, literackie, społeczne i ekonomiczne.

\* \* \*  
Wychodzić będzie na tych samych co dotąd warunkach pod redakcją Erazma Piltza przy współudziale Włodzimierza Spasowicza i cenniejszych sił publicystycznych i literackich. Korespondenci (w liczbie 200) we wszystkich główniejszych ogniskach życia Królestwa, Cesarstwa i zagranicy.

Zawiera: Artykuły wstępne, Artykuły literackie, Nowele, Poezje, Artykuły i sprawy

społeczne, Luźne kartki (Fletony), Korespondencje z prowincji i zagranicy, Z politycznego świata, Z tygodnia (artykuły redakcyjne), Przegląd prasy, Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące, Kronika petersburska, Kronika warszawska, Prawo i sądy, Kurjer kościelny, Kurjer szkolny, Wiadomości ekonomiczne.

Każdy numer zawiera od 24-32 stronice dużego formatu i 16 stronice dodatku powieściowego.

\*

**PRZEDPŁATA**

wraz ze wszystkimi dodatkami wynosi:

W Petersburgu rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.

Na prowincji rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

Cena numeru pojedynczego bez żadnych dodatków k. 20.

**ADRES.**

Administracja «Kraju» w Petersburgu: Kazan'ska, 26.

**KRAJ**

Kantor «Kraju» w Warszawie: Czysta 2.

**OGŁOSZENIA**

do «Kraju», jako do pisma najbardziej ze wszystkich politycznych pism polskich rozpowszechnionego, przedstawiają wyjątkowy interes dla przemysłowców, kupców i t. d. Ogłoszenia w cenie 30 k. za wiersz petitu na 1 str., 15 k. na drugich i 40 k. za reklamy. Za dołącz. prospektów rs. 30 oprócz opłaty poczt.

Strzelby z tyłu nabijane centralnego ognia

**„BELMONT”**



ze zmianą części składowych, wyrobu angielskiego, wykonywane przy pomocy udoskonalonych maszyn. Są one zaopatrzone we wszystkie najnowsze przyrządy, i ze względu na swą piękność, dokładną robotę i niezrównane bicie, śmiało mogą rywalizować z bronią wyrobu ręcznego, kosztującą dwa razy drożej.

Strzelby «Belmont» z kurkami w cenie rs. 85, 110, 140, 165. Takież strzelby bez kurków (Hammerless) po rs. 125, 150, 175 i 200.

**Pojedyncze szybko strzelające**

GWINTÓWKI z tyłu nabij. Gwintówki systemu «Martini» pod nazwą «Ideal», odznaczają się prostą, nieskomplikowaną konstrukcją, trwałością, łatwością nabijania i wydobywania wystrzelonych naboju; wydanie się też wyróżniają zdumiewająco celnym biciem, a w dodatku bajecznie tanią ceną.

Wypróbowane do polowania na 200 kroków.

Cenagwintówek «Ideal» rs. 45.

Rewolwery ameryk. «Merwin» i wszystkich innych systemów. Gilzy mosiężne fabryki Ed. Weniga i różnorodne przybory myśliwskie po cenach umiark. Wyszczególnienie w katalogu, który wysyłam jest bezpłatnie, za dostarczen. marek pocztowych na 21 kop.

**Centralny skład broni**  
w Petersburgu, W. Koniuszenajna № 29. (R-724-38)

**KOTŁY PAROWE, STANOWCZO ZABEZPIECZA** od eksplozji i osadzania się kamienia kotłowego; utworzony usuwa «Purifikator», koncesjonowany przez rząd. Kantor fabryki: Krochmalna, № 92. Warszawa. (W-242-12-11)

**Dr. J. DRZEWIECKI**

(homeopata), b. ordynator kliniki Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 popoł. Krak.-Przedm. № 87, w Warszawie. (W-175-50-23)

Po 25-iu latach istnienia, rozszerzywszy znacznie swój Magazyn i Pracownię,

**F. Woroniecki, Zegarmistrz, Czysta 2,**

poleca w wielkim wyborze: Zegarki z Genewy, z Chaux-de-Fonds, z Locle; Zegary salonowe, Regulatory, dla kontroli, biurowe i wiele innych nowości. Sprzedaż i naprawa z poręczeniem. Ceny możliwie niskie, stałe. (W-258-3-3)



**50% OSZCZĘDN. NA PALIWIE.**

Dyplomy, med. złote, świadec.

**PIECE. WENTYLACYJNE**

do usun. wilgoci i ogrzania zimnych mieszkań.

**OBMUROWANIE KOTŁÓW PAROWYCH** etc., etc., etc. projektuje i wykonywa Architektoniczne Atelier J. Swiecianowski Warszawa, Sienna 25, od 10-4.

(295-6-8)